

Carol Marinelli

Pielegniarka z  
Kirrijong

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie macie innej posady? Przecież musi się coś znaleźć!

- Olivia starała się mówić w miarę spokojnie, nie zdradzając rozmiarów swojego rozczarowania.

- Owszem, mamy wiele ofert, zwłaszcza dla kogoś z pani kwalifikacjami. Panią jednak interesuje tylko posada z mieszkaniem, a o taką pracę jest dziś trudno. Nawet szpitale akademickie redukują swoje pomieszczenia mieszkalne.

Olivia skinęła głową. Z pięciu agencji, w których dotąd szukała pracy, tylko jedna zaproponowała jej zajęcie z mieszkaniem: opiekę nad pacjentem z Melbourne, który uległ niedawno wypadkowi. Olivia nie była jednak pewna, czy przy swoim obecnym stanie psychicznym potrafi skutecznie podtrzymać młodego człowieka na duchu.

- W każdym razie dziękuję za dobre chęci - rzekła, wstając.

- Proszę mi łaskawie dać znać, gdyby coś się pojawiło.

Panna Lever podniosła wzrok znad kartoteki. Zrobiło jej się żal tej dziewczyny, która, choć dobrze ubrana, starannie uczesana i umalowana, była chyba o wiele mniej pewna siebie, niż na pierwszy rzut oka mogło się wydawać.

- Chwileczkę - powiedziała, naciskając klawisze komputera. - Z naszego oddziału w Nowej Południowej Walii przyszła nowa oferta. Zdaje się, że mają trudności ze znalezieniem pielęgniarki, oferują mieszkanie... ale nie wyobrażam sobie, żeby pani... - Nie kończąc zdania, włączyła drukarkę.

- Proszę mi powiedzieć coś bliższego - rzekła Olivia, pośpiesznie siadając z powrotem na krześle.

- Potrzebna samodzielna pielęgniarka z dobrym przygotowaniem ogólnym.

- To brzmi fantastycznie - ucieszyła się Olivia.

- Proszę mi najpierw pozwolić wyjaśnić parę szczegółów, bo może nie będzie pani taka zachwycona. Chodzi o ośrodek zdrowia w Kirrijong. Wie pani, gdzie to jest?

- Mgliście. Chyba gdzieś w buszu?

- Delikatnie mówiąc. Podobno bardzo ładne miejsce, ale na głębokiej prowincji. Ambulatorium obsługuje okoliczne wioski, co nie znaczy, że bliskie. Z Kirrijong donikąd nie jest blisko. W tej chwili budują tam mały wiejski szpital. Oferta jest ważna do czasu jego otwarcia, ale pewnie byliby uszczęśliwieni, gdyby zechciała pani zostać tam na stałe.

Spodziewała się ujrzeć na twarzy swej klientki wyraz przerażenia. Ostatecznie wiejski punkt medyczny to nie nowoczesny miejski szpital. Tymczasem jednak Olivia Morrell z zainteresowaniem studiowała wydrukowany e-mail.

- O ile pamiętam, praktykę położniczą odbywała pani w Londynie, podobnie jak naukę zawodu?

- Tak - odparła Olivia. - Ale zaraz potem przyjechałam do Australii i pracowałam wyłącznie na oddziale nagłych wypadków. Oprócz niespodziewanych porodów, z położnictwem miałam mało do czynienia.

- Piszą tylko, że praktyka położnicza jest pożądana. Zresztą ma pani świetne kwalifikacje, a oni nie mają wyboru.

- W jakim sensie?

- No bo... jak by tu powiedzieć? Nie znam, oczywiście, pani sytuacji, zresztą to nie moja sprawa, choć, jak się wydaje, pilnie potrzebuje pani pracy z mieszkaniem. Muszę panią jednak lojalnie uprzedzić, że nie jest to rodzaj pracy, do jakiej jest pani przyzwyczajona. Tam trzeba być na każde zawołanie, także poza godzinami. Ambulatorium jest przeciążone, mają mnóstwo wizyt domowych i trzeba nieraz wykonywać zabiegi, którymi w mieście zajmują się szpitale.

- Czy byłabym jedyną pielęgniarką?

- Tak. A jeśli pacjent dostanie zawału, nie można wezwać zespołu, który przyjechałby w pięć minut i zawiózł chorego wprost na operację. Pielęgniarka i lekarz muszą sobie sami radzić do przyjazdu karetki albo helikoptera, a to zwykle trwa długo. - Zamilkła, po czym dodała: - A do tego doktor Clemson ma opinię człowieka o trudnym usposobieniu.

- To znaczy?

- No cóż, z tego, co wiem od dwóch pani poprzedniczek, z których, nawiasem mówiąc, żadna nie wytrzymała dłużej jak dwa tygodnie, doktor Clemson zrobił się po stracie żony bardzo wybuchowy i niezmiernie wymagający.

Olivia odetchnęła. Bała się, iż usłyszy, że kierownik ośrodka lubi obmacywać swoje pielęgniarki.

- To pani nie odstrasza?

- Miałam już do czynienia z trudnymi lekarzami. Jak zaczniesz na mnie wrzeszczeć, potrafię się odszczeknąć.

Chyba wie, co mówi, oceniła panna Lever, widząc wyraz zdecydowania na twarzy szczupłej, zielonookiej Olivii o płomiennie rudych włosach.

- Odnoszę wrażenie, że chce mnie pani zniechęcić do tej posady - zauważyła Olivia.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła panna Lever. - Chcę tylko, żeby pani o wszystkim wiedziała. Nie mam ochoty wysłuchiwać wrzasków pana doktora, że wysłałam mu niewłaściwą osobę. Ale, sądząc po pani referencjach, nic takiego nam nie grozi.

- Mam nadzieję.

- Wie pani co? Pójdę zrobić kawę, a pani niech jeszcze przez chwilę to przemyśli, dobrze?

- Dziękuję. Jest pani bardzo miła.

Wychodząc z pokoju, panna Lever obejrzała się, chcąc spytać, czy kawa ma być z mlekiem czy bez, lecz widząc, że Olivia ma łzy w oczach, rozmyśliła się. Nie miała zwyczaju

zniechęcać swych klientek, w końcu od tego zależała jej prowizja, ale w drobnej i delikatnej Olivii było coś wzruszająco bezradnego, więc zapragnęła oszczędzić jej przykrości, których widocznie życie jej nie oszczędziło.

Olivia była zadowolona z chwili samotności. Jeszcze niedawno propozycja zakopania się w buszu, i to w towarzystwie zgorzkniałego lekarza, wprawiłaby ją w histerię. Skąd mogła przypuścić, iż wkrótce będzie zmuszona dosłownie zebrać o pracę? Ona, zawsze niezawodna i opanowana siostra Morrell? Wszystko szło tak dobrze. Lubiła swoją pracę w szpitalu w Melbourne, miała oddanych przyjaciół i była zaręczona z Jeremym Forsterem, przystojnym, eleganckim chirurgiem, któremu wróżono wspaniałą przyszłość.

Przymknęła oczy, wspominając tamten rozstrzygający moment, kiedy jej koleżanka Jessica weszła do gabinetu, prosząc o chwilę rozmowy. Pamiętała, co przeżyła na wieść o tym, że Jeremy romansuje ze swoją praktykantką, Lydią Colletti.

W pierwszej chwili nie chciała wierzyć, lecz szczerze spojrzenie koleżanki upewniło ją, że Jessica mówi prawdę. Wszystko nagle stało się jasne - humory Jeremy'ego, tłumaczenie się zmęczeniem, krytyczny stosunek do niej. Przypisywała to przepracowaniu. Ubiegał się o awans na stanowisko młodszego konsultanta, ale miał poważnych konkurentów. Łudziła się, że kiedy osiągnie swój cel, będzie znów taki jak dawniej. Na domiar złego upokarzała ją świadomość, że niczego nie podejrzewała. Miała do narzeczonego absolutne zaufanie. Była naiwna.

Pamiętała ich ostatnią kłótnię. Kiedy zarzuciła mu romans z Lydią, zaczął bezczelnie wyliczać wszystkie jej rzekome przewinienia. Ona jednak ostro się postawiła.

- Jak mogłeś, Jeremy? Jak mogłeś kochać się z nią, a potem przychodzić do mnie?

- O czym ty mówisz? - spytał z ironią. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kochaliśmy się. Od dawna z sobą nie żyjemy.

- I uważasz, że to moja wina? - krzyknęła, nie panując nad sobą. - To ty byłeś zawsze zmęczony albo zajęty! Teraz wiem, dlaczego. Bo po kochaniu się z Lydią nie miałeś na nic siły.

- Ona przynajmniej lubi to robić. Nie leży w łóżku biernie jak ty, bez inicjatywy! - rzucił jej brutalnie w twarz, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Nie pozostało jej nic innego, jak spakować rzeczy i odejść, ratując resztki godności. Okazało się potem, że wszyscy oprócz niej od dawna o wszystkim wiedzieli. Nie miała siły znosić zakłopotanych spojrzeń kolegów z pracy. Złożyła wymówienie, tracąc w ten sposób prawo do wynajmowanego w szpitalu mieszkania. Jessica dysponowała co prawda wolnym pokojem, lecz Olivia nie mogła zostać u niej na stałe.

- Przepraszam, że tak długo to trwało - powiedziała panna Lever, przynosząc kawę. Olivia popatrzyła na nią jak obudzona ze snu. - Pozwoliłam sobie zadzwonić do doktora Clemsona. Mam nadzieję, że się pani nie rozmyśliła? Olivia zrobiła przeczący ruch głową.

- Bardzo się cieszę. Pan doktor też się ucieszył.

- Od kiedy mam rozpocząć pracę?

- A kiedy mogłaby pani wyjechać?

Olivia wytaszczyła walizki na peron. Była jedyną pasażerką, która wysiadła w Kirrijong.

Trafiła do prawdziwej głuszy. Z okna pociągu obserwowała, jak zieleń dzikiego buszu stopniowo blednie, a spękaną ziemię porasta pożółkła trawa. Czytała w gazetach, że długotrwała susza daje się rolnikom we znaki, ale dopiero ten widok uświadomił jej, jak ciężkie musi być ich życie.

- Uszanowanie, proszę mi dać walizki. Siostra Morrell, no nie? - powitał ją miło uśmiechnięty, opalony na brąz mężczyzna. - Chryste, ile pani tego ma!

Olivia zaczerwieniła się. Istotnie miała sporo bagażu, choć większość rzeczy zostawiła w Melbourne. W przystępie lekkomyślności sprzedała samochód, który Jeremy podarował jej na urodziny, i za część gotówki zaopatrzyła się w stroje bardziej pasujące do pracy w buszu.

Zaskoczyło ją to serdeczne powitanie. Uczący pięćdziesiąt parę lat mężczyzna w przybrudzonym roboczym ubraniu i wystrzępionym kapeluszu bynajmniej nie przypominał opisywanego przez pannę Lever krwiożerczego potwora.

- Miło mi pana poznać, doktorze - rzekła, podając mu dłoń. Mężczyzna wybuchnął głośnym śmiechem.

- Wzięłaś mnie panienka za doktora! To ci heca! Ale się moja stara uśmieje! Jestem Dougie Kendall, do usług. Ruby, moja żona, jest u doktora za gospodynię. A ja się zajmuję wszystkim po trochu.

- Miło mi pana poznać, panie Kendall - poprawiła się, speszona swoją pomyłką.

Wsiedli do pokrytego grubą warstwą kurzu samochodu i pojechali. Kierowcy ani na chwilę nie zamykały się usta. Pędząc na łeb na szyję wyboistą drogą, pokazywał jej mijane po drodze domy.

- Ten tu, to dom Huntów, bardzo zacna rodzina. Huntowa świeżo urodziła dziecko. A ta cała ziemia, o stąd aż do skrzyżowania, to własność Rossów.

Olivia zmierzyła wzrokiem rozległe połacie ziemi i solidny murowany budynek, nieporównanie zasobniejszy od oglądanych wcześniej skromnych domostw.

- Mają kupę ziemi, nie ma co. A ich córuchna, Charlotte, to podaje się za modelkę, choć ja nazwałbym ją inaczej. - Czekał na jej reakcję, lecz wolą się nie wdawać w

miejscowe plotki. - Nic tylko lata po świecie, a to do Londynu, a to do Włoch. Niby mieszka w Sydney, ale co i rusz zaszczyca nas swoją obecnością. A dziś wyciągnęła doktora z domu, dlatego nie mógł po panią wyjechać.

- Co pan mówi? - obruszyła się Olivia. Mógłby chyba na jeden dzień powstrzymać się od romansowania z dziewczyną o połowę od niego młodszą, żeby przywitać nową pracownicę!

- Mnie tam nic do tego, ale dziewczucha ma trochę nie po kolei w głowie - ciągnął Dougie. - Clem, jasna rzecz, wybierał się na dworzec, ale tak mu się naprzykrzała, że nie było rady, musiał pojechać zobaczyć, co się z nią dzieje. Na mój rozum nic jej nie jest, chce tylko zwrócić na siebie uwagę. Rozumiemy się, no nie?

Lydia uprawiała podobne gierki... Udawiała słabą, bezradną kobietkę, potrzebującą stałej opieki Jeremy'ego.

- Już dojeżdżamy.

Noc zapadła nagle, bez zmięchu. Z ciemności wyłonił się niespodziewanie rozległy dom w kolonialnym stylu z obrośniętą kwitnącymi roślinami werandą.

- To dom doktora - oznajmił Dougie. - Ambulatorium jest od frontu, a mieszkanie od tyłu. - Przejechali jeszcze kawałek. - Jesteśmy u pani - dodał, wskazując ładny drewniany dom z równie ładną, ukwieconą werandą.

- To wszystko dla mnie?

- Wszyściutko. Moja stara będzie przychodzić do sprzątanania i prania.

- Ależ po co? Sama dam sobie radę ze sprzątananiem...

- Daj pokój, siostrzyczko - przerwał Dougie. - I bez tego będziesz miała huk roboty. A nie chcesz chyba odbierać mojej starej pracy? - dodał z figlarnym uśmiechem.

- Skoro tak, to się poddam - odparła Olivia.

Kiedy Dougie wnosił bagaże, podziwiała swój dom, stąpając po pięknie wyfroterowanej posadzce z australijskiego



mahoni. W bawialni stały dwa głębokie kremowe fotele z mnóstwem poduszek, a okazałą część podłogi zajmował dywan w równie ciepłym kolorze. Na niskim stoliku czyjaś przyjazna ręka postawiła wazon z ciemnoczerwonymi proteinami.

- Narąbałem drewna. Ruby napali jutro w kominku - Choć to już wiosna, ale wieczorami bywa czasem chłodno. W kuchni ma pani elektryczny grzejnik.

- Śliczny dom - uśmiechnęła się Olivia.

- To wszystko robota Kathy.

- Jakiej Kathy?

- Jego żony, to znaczy zmarłej żony. Uwielbiała zajmować się urządzeniem. Ile ona nad tym spędziła tygodni! Malowała ściany, polerowała podłogi, wyszukiwała meble, ustawiała. - W jego głosie wyczuwało się wzruszenie. - No więc... w lodówce ma pani wszystko co trzeba. Ruby zajrzy rano i zaprowadzi panią do ambulatorium. Będzie siostrze różnie, zawsze to pierwszy dzień.

- Dziękuję. Jestem wam bardzo wdzięczna.

- Nie ma za co. Niech się pani teraz spokojnie rozpakuje, ale jak by co, to proszę dzwonić, numer jest w kuchni przy telefonie. - I poszedł sobie, pomachawszy ręką na pożegnanie.

Wychodząc, nie zamknął drzwi. Widać tu na prowincji panują inne obyczaje, niemniej Olivia z przyzwyczajenia zamknęła się na zasuwę. Poczowała się nagle bardzo osamotniona, więc żeby się nad sobą nie rozczulać, przystąpiła do rozpakowywania walizek. Kiedy wszystko znalazło się na miejscu, zajrzała do lodówki i stwierdziła, że zgromadzonego w niej jedzenia starczyłoby na dobry miesiąc. Ale nie była głodna. Wypije tylko filiżankę herbaty i pójdzie spać...

Nagle usłyszała pukanie. Była prawie dziesiąta. Olivia ostrożnie uchyliła drzwi i ujrzała wysoką postać.

- O co chodzi? - zapytała ostro.
- Olivia?
- Czy to pan...?
- Jake Clemson, ale wszyscy mówią do mnie Clem.
- Przepraszam, już otwieram - rzekła zmieszana, pośpiesznie otwierając zasuwkę. W końcu to jej nowy szef, a ona przyjmuje go jak szaleńca z buszu.
- Nie chciałem pani przestraszyć. Witam w Kirrijong. Była zaskoczona nie tylko serdecznym zachowaniem lekarza, ale i jego wyglądem. Wyobrażała go sobie jako pana w średnim wieku w tweedowym ubraniu i z marsową miną, a tymczasem miał on jakieś trzydzieści parę lat, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, nosił wytarte dżinsy i znoszoną koszulę, a ze swoją od dawna nie strzyżoną ciemną czupryną bardziej przypominał studenta medycyny niż doświadczonego lekarza.
- Chciałem wyjechać po panią, ale coś mi wypadło.
- Nie szkodzi. Pan Kendall doskonale się mną zajął.
- Dougie to fantastyczny gość. Wiedziałem, że mogę na niego liczyć. - Popatrzył przez jej ramię w kierunku saloniku.
- Możemy chwilę porozmawiać?
- Ach tak, oczywiście...
- O ile znam Dougie'ego i Ruby, w lodówce znajdzie się na pewno parę puszek piwa. Pozwoli pani?
- Skinąwszy głową, poszła za nim do kuchni, gdzie sięgnął do lodówki, wyjął dwie puszki piwa, otworzył je i ruszył do saloniku. Olivia wzięła sobie szklanekę i poszła za nim.
- Jak pani sobie wyobraża naszą współpracę?
- Mówił pewnym siebie głosem z lekkim australijskim akcentem. Olivia drżącymi rękami nalewała sobie piwo.
- Bardzo się na nią cieszę - skłamała. Nie powie mu przecież, że umiera ze strachu i zastanawia się, co ją napadło, żeby tu przyjechać. - Agentka udzieliła mi obszernych

wyjaśnień. Wiem, czego się spodziewać. Boję się tylko, że mam za małe doświadczenie jako położna.

Jake bacznie się jej przyjrzał. Szczupła, rudowłosa panna Morrell całym swoim zachowaniem zadawała kłam tym słowom. Unikała patrzenia mu w oczy, jej dłonie kurczowo ścisnęły nieszczęsną szklanę. Z pewnością daleko jej do deklarowanego entuzjazmu i pewności siebie.

- Mamy tu rzeczywiście częste porody, ale przez pierwszych parę tygodni będę panią, że tak powiem, prowadził za rękę, a w razie czego można się zwrócić o radę do Iris Sawyer. To doświadczona pielęgniarka. Parę lat temu odeszła na emeryturę, ale zawsze chętnie pomaga. W dodatku zna pacjentów jak własną kieszeń.

Jego spokojne, życzliwe słowa dodały Olivii otuchy.

- Ma pani świetne świadectwa, z których wynika, że pracowała pani pod kierunkiem Tony'ego Deana. Wystawił pani znakomitą opinię. Dobrze go znam. Przyjaźnimy się od niepamiętnych czasów.

- Niemożliwe! - Wiadomość, iż nowy szef jest w bliskich stosunkach z jej ulubionym doktorem Deanem, konsultantem oddziału, na którym do niedawna pracowała, sprawiła, że ten mężczyzna wydał się Olivii nieco mniej groźny.

- Pracowałem w Sydney jako praktykant pod jego kierunkiem. Potem spotkaliśmy się znowu, kiedy trafiłem do tego samego szpitala już jako pediatra położnik. Jakieś pięć lat temu Dean przeniósł się do Melbourne, a ja wylądowałem tutaj, ale utrzymujemy kontakt. Nieraz dzwonię do niego po radę, a cięższe przypadki posyłam do niego samolotem.

Olivia dopiero teraz lepiej mu się przyjrzała. Mając takie doświadczenie zawodowe, musi mieć co najmniej trzydzieści pięć lat, wyglądał jednak znacznie młodziej.

- Jak długo pracowała pani w szpitalu? Mam to w pani dokumentach, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

- Pięć lat, z czego trzy ostatnie jako oddziałowa. Moja rodzina została w Anglii. Z początku czułam się tu bardzo obco.

- Nie była pani wcześniej w Australii?

- Byłam tylko na wakacyjnej praktyce. Wtedy poznałam - zawałała się - mojego byłego narzeczonego. Zresztą, to nieważne - dodała szybko. - Doktor Dean przyszedł do szpitala zaraz po ranie.

- A dlaczego pani stamtąd odeszła? - zapytał obcesowo. Zauważył przy tym, że znowu poczuła się nieswojo.

- Z powodów osobistych - odparła wymijająco.

Nie zapytał na szczęście o szczegóły, tylko zaczął opowiadać o jej nowych obowiązkach.

- Nasz ośrodek pod wieloma względami przypomina oddział nagłych wypadków, choć oczywiście są różnice. Oprócz zwykłych gryp, katarów i skoków ciśnienia może się w każdej chwili wydarzyć coś poważnego, atak serca albo poważny wypadek przy pracy w polu. Tu zawsze trzeba mieć oczy otwarte. To twardzi ludzie, nie lubią się z sobą patyczkować. Często lekceważą albo minimalizują symptomy choroby. Trzeba się nauczyć czytać między wierszami. Chyba pani nie nudzę? - rzucił surowo, widząc, że Olivia z trudem tłumii ziewanie.

- Ależ nie - odparta spłoszona.

- Na pewno jest pani zmęczona po podróży - powiedział, wstając. - Często zapominam, że nie wszyscy są takimi nocnymi markami jak ja. Proszę się dobrze wyspać. Dobranoc, Livvy.

- Proszę do mnie mówić Olivia - poprawiła go, odprowadzając do drzwi. - Dziękuję za odwiedzinę, Cieszę się, że będziemy razem pracować.

- To świetnie. Mam nadzieję, że się nie zawiedziesz. I mów mi Clem.

Olivii zrobiło się przykro, że wyszła na pedantkę, ale poprawiła go odruchowo, gdyż nienawidziła zdrobnienia Livvy.

- Uważaj na Betty i Ruby! Nie słuchaj, jak będą mnie obgadywać! - zawołał na pożegnanie, znikając w mroku.

Słyszając, jak Olivia zatrzaskuje drzwi i zamyka zasuwę, Clem z powątpiewaniem pokręcił głową. Oj, nie zagrzeje ona tu miejsca! Ma do prawda świetne kwalifikacje i robi wrażenie bystrej, ale jest okropnie nerwowa. Nie umiał jej sobie wyobrazić w trudnej, podbramkowej sytuacji. Ładna, nie ma co, pomyślał z żalem, zaraz jednak przywołał się do porządku. Pewnie się głodzi. Nie zachowałyby takiej figury, jadając trzy ucziwe posiłki dziennie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wstała wczesnym rankiem, aby się dobrze przygotować do pierwszego dnia pracy. Dougie miał rację - w domu panował straszny ziąb. Włożywszy gruby sweter i skarpetki, udała się do kuchni. Nie mając pewności, czy i gdzie dostanie lunch, postanowiła zjeść porządne śniadanie, złożone z jajek na bekonie i leśnych grzybów.

Gdy dopijała kawę, zastanawiała się, co na siebie, włożyć. Biały kitel uznała za zbyt oficjalny, a w spodniach będzie za gorąco. Po długich medytacjach zdecydowała się na granatowe szorty, białą bluzkę i granatowy" żakiet. Tak będzie w sam raz - prosto i elegancko. Była jednak bardzo zdenerwowana.

Starannie umalowała twarz. Jej troska o własny wygląd prowokowała zawsze Jessikę do żartów. Jeremy przywiązywał do jej wyglądu tak wielkie znaczenie, że dbanie o siebie weszło jej w krew. „Zrobiona" twarz dodawała jej pewności siebie.

- Dzień dobry. Jestem Ruby. - W drzwiach ukazała się tęga, masywna kobieta z ogromnym pękiem kluczy oraz licznymi szczotkami i kubelkiem w rękach.

- Pomogę pani to wszystko wnieść - zaproponowała Olivia.

- Poradzę sobie - odrzekła Ruby, składając swe narzędzia na podłodze w holu. - To pani jest Livvy, co? Dougie miał rację, prawdziwa ślicznotka. Na początek zrobimy sobie herbatę.

Pewnie się denerwujesz, ale nic się nie bój, pójdziemy razem i wszystkim cię przedstawię.

Ruby była niesamowita. Zaprowadziła Olivię do kuchni, ani przez chwilę nie przestając mówić, usadziła przy stole, a sama zabrała się do przyrządzania herbaty.

- Pewnie czujesz się nieswojo, no nie?

- Trochę - przyznała Olivia.

- Nie jest tu łatwo, to fakt. Poprzednia siostra nie wytrzymała nawet tygodnia. - Ruby obrzuciła Olivie taksującym spojrzeniem;

- Ja zamierzam tu zostać o wiele dłużej - oznajmiła Olivia z przekonaniem, którego bynajmniej nie. czuła.

- Oby, oby. Dam ci na początek jedną dobrą radę. - Choć były same, Ruby pochyliła się nad stołem i ściszyła głos. - Nie bój się doktora. Czasem sobie pokrzyczy, ale nie trzeba się tym przejmować.

- Jest bardzo sympatyczny - rzekła ostrożnie Olivia, lecz była ciekawa i liczyła na gadatliwość Ruby.

- Och, ma złote serce. Ale kiedy zaczyna się wściekać, to całkiem jakbym widziała nieznosnego, pryszczatego nastolatka. Oczywiście trzymam gębę na kłódkę i tylko potakuję, tak jest Clem, masz rację Clem, i czekam, aż mu przejdzie.

- Każdemu zdarza się być w złym humorze.

- Pewnie, tyle że on zaraz wpada w złość. Zresztą, po tym wszystkim trudno mu się dziwić. No i za ciężko pracuje, a teraz jeszcze ten szpital, i w ogóle. Zawsze był porywczy, ale po śmierci Kathy... - To mówiąc, Ruby głośno wytarła nos. - Taka tragedia!

Olivia patrzyła na nią zafascynowana. Trajkocząc bez przerwy, Ruby była zarazem w ciągłym ruchu. Zdążyła już pozmywać i pochować naczynia, przetrzeć stół i blat.

- To musiał być cios - przyznała Olivia - owdowieć w tak młodym wieku.

- Wiadomo, jak kto dobry, to się nie uchowa. Kathy to był prawdziwy anioł. On nie może tego przeboleć. Niby mówi, że się ze wszystkim pogodził, ale ja wiem swoje.

Rozmowa stawała się zbyt osobista, więc Olivia postanowiła zmienić temat.

- Słyszałam, że macie mnóstwo pacjentów - powiedziała.

- Tragedia! - powtórzyła Ruby, chowając chusteczkę za dekolt - Po prostu tłumy. I wszystko na jednego doktora! Dobrze, że budują ten szpital. Niektórym się nie podoba, ale potem będą zadowoleni. Zwyczajnie, jak to ludzie, nie lubią zmian. Na panią pewnie też najpierw będą się boczyć - dodała - że taka miastowa i mówi z angielskim akcentem. Ale szybko cię polubią,

- Miejmy nadzieję - smętnie westchnęła Olivia.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła ją Ruby. - No, pora się zbierać. Nie chcesz chyba zrobić złego wrażenia.

Po drodze do ambulatorium Ruby opiekuńczym gestem wzięła Olivie pod rękę. Poczekalnia była wypełniona do ostatniego miejsca. Gdy weszły, rozmowy ucichły i wszystkie oczy skierowały się na Olivie. Uśmiechnęła się niepewnie, czując, jak na policzki wypływa jej rumieniec. Za biurkiem siedziała zapracowana kobieta w średnim wieku o siwych, skreconych jak materac włosach, które chyba nigdy nie widziały fryzjera.

- No, chwała Bogu, że pani już jest - powiedziała na powitanie. - Zawiadomię pana doktora.

- Poczekaj, Betty. - Ruby zagroziła jej drogę. - Musicie się wpierw poznać. Przedstawiam ci siostrę Olivie Morrell, siostró, to jest Betty, nasza recepcjonistka.

- Przepraszam - wymamrotała Betty. - Miło mi panią poznać. Spada nam pani jak z nieba. Poczekalnia jak zwykle pęka w szwach. No to chodźmy - dodała, skinąwszy głową młodej kobiecie, która właśnie wyszła z pokoju będącego zapewne gabinetem lekarskim. - Zaprowadzę siostrę do Clema.

Doktor Clemson był dzisiaj ubrany o wiele staranniej niż wczorajszego wieczoru. Miał na sobie beżowe spodnie, granatową sportową marynarkę i źle zawiązany krawat..



Włosy też miał przyczesane, pachniał dyskretnie kolońską wodą.

- Witamy, Livvy! Miałem nadzieję, że znajdę chwilę, żeby cię oprowadzić po ośrodku, ale jestem zawałony robotą.

- Nie szkodzi, dam sobie radę - odparła bez przekonania.

- Dzielna dziewczynka! - pochwalił ją.

Olivia skrzywiła się. Clem najwidoczniej nie słyszał o politycznie poprawnym sposobie zwracania się do kobiet.

- Przykro mi, ale muszę cię od razu wrzucić na głęboką wodę. Podobno umiesz zakładać szwy, co niesłuchanie ułatwi mi życie. Żadna z twoich poprzedniczek tego nie potrafiła.

- Pod warunkiem, że zbadasz ranę przed i po zabiegu - zastrzegła się.

Clem tylko machnął ręką.

- W zabiegowym czeka Alex Taylor. Naprawiał płot i poharatał sobie rękę o kolczasty drut. Zbadałem go i nie stwierdziłem żadnych uszkodzeń, ale rana jest poszarpana i zanieczyszczona. Trzeba ją oczyścić i usunąć martwe tkanki. Będę wdzięczny, jeśli zaraz się nim zajmiesz. . .

- Dobrze, zaraz do niego pójde.

- Dzięki. Aha, trzeba mu zrobić zastrzyk przeciwtężcowy - dorzucił i, sięgnąwszy po wieczne pióro, zaczął coś notować.

- Jeszcze coś? - zapytał, nie podnosząc głowy.

- Nie, nic - odparła z wahaniem.

Było jasne, że na dalszą pomoc z jego strony nie ma co liczyć. Może Betty zaprowadzi ją do sali zabiegowej i pokaże, gdzie czego szukać. Jednakże w poczekalni wciąż przybywało pacjentów, a Betty jednocześnie odbierała telefony. Ha, trudno, muszę poradzić sobie sama. Alex okazywał nieskończoną cierpliwość.

- Proszę się nie śpieszyć, siostró, mam mnóstwo czasu - uspokoił ją.

Trochę trwało, nim znalazła instrumenty i środki znieczulające. W końcu miała już wszystko na podręcznym stole i po dokładnym umyciu rąk mogła przystąpić do zabiegu.

- Gotowe, Alex. Zaczynamy.

- Na rozkaz, siostrzyczko - przytaknął stary rolnik.

Olivia dokładnie obejrzała ranę, która była głęboka i zanieczyszczona. Zaaplikowała pacjentowi zastrzyk znieczulający i powtórnie zbadała ranę. Ściętno na szczęście nie było uszkodzone.

- Wszystko będzie dobrze - obiecała. - Oczyszczę ranę, a potem założę szwy. Proszę mówić, gdyby bolało - dodała, choć była pewna, że i tak się nie poskarży. Kiedy robiła zastrzyk, Alex nawet nie mrugnął. - Podobno naprawiał pan płot?

- Ano tak. Owce wyłaziły z zagrody. Myślałem poczekać z naprawianiem na wnuka, jest chłopak na uniwersytecie, ale wróci dopiero na święta, a ja jestem już za stary, żeby ganiać za owcami. - Zaczął opowiadać Olivii o swoim gospodarstwie i o wnuku, który studiuje rolnictwo. - Za każdym powrotem z uniwersytetu ma coraz to inne nowomodne pomysły na uprawianie ziemi.

- A pana to martwi?

- A gdzieżby tam! - obruszył się. - Nie mam nic przeciwko nowoczesnym metodom. Ja tam już siebie nie zmienię, ale jak przyjdzie na niego kolej, niech robi, co chce. Dzisiejsze rolnictwo - dodał, śmiejąc się - to wielki biznes. I cała nauka. Ale dobrze, że chce gospodarować. Dzisiaj młodzi niechętnie zostają na wsi. Choćby taki Clem. Też wolałby zostać w wielkim mieście, leczyć dzieci.

- A jednak wrócił - wyrwało się Olivii, która miała ochotę dowiedzieć się czegoś o nowym szefie.

- Ojciec Clema, stary doktor Clemson, całkiem się załamał po śmierci żony i podupadł na zdrowiu. Więc Clem

wrócił, żeby się nim zająć. Dobry z niego chłopak, nie to co jego brat Joshua, który nie zdążył nawet na pogrzeb własnej matki. A potem, kiedy stary doktor umarł, niech Bóg ma go w swojej opiece, Clem był już zakochany w Kathy, a Kathy za nic by stąd nie wyjechała. Kochała Kirrijong i wszyscy ją tutaj kochali. - Twarz Alexa zadrgała. Olivia nie była pewna, czy ze wzruszenia, czy z bólu.

- Zaczyna boleć? - spytała. - Znieczulenie przestaje działać, ale zaraz będzie po wszystkim.

- Nic nie boli - zapewnił ją Alex, po czym dokończył: - No więc zostań ze względu na Kathy i póki co, siedzi tu nadal.

- Póki co? - zdziwiła się Olivia.

- Pewnie, że teraz jest zajęty budową szpitala, no i ma huk roboty, ale cosik mi się zdaje, że stracił do nas serce. Nie może zapomnieć o żonie, wszystko mu tutaj o niej przypomina. Pewnikiem długo z nami nie zostanie.

Olivia wzruszyła się. Wiedziała, co to samotność i bolesne wspomnienia. A co dopiero, jeśli się kogoś straci na zawsze. Gdyby tak Jeremy zmarł? Dziw, że Clem w ogóle ma siłę wstawać co rano do pracy. W tym momencie do gabinetu wszedł Clem i, stanąwszy obok, przypatrywał się jej pracy. Jego fizyczna bliskość sprawiła, że Olivia poczuła się nieswojo i przy zakładaniu ostatniego szwu z trudem opanowała drżenie rąk. Clem gwizdnął z uznaniem.

- Sama założyłaś sobie pętlę na szyję - oświadczył. - Znakomita robota. Od dziś ci ją powierzam. Gotowe, Alex. Uważaj, żeby tego nie moczyć i nie zabrudzić. Za tydzień zajrzę sprawdzić, jak się goi. Ale gdyby coś było nie tak, masz natychmiast do nas przyjechać.

Alex tymczasem zawijał rękaw koszuli, żeby Olivia mogła mu zrobić zastrzyk przeciwwężcowy.

- Dobra, Clem - mruknął stary rolnik, wstając. - Mam nadzieję, że jej nie wystraszysz - dodał, spoglądając na Olivię.  
- Złota dziewczyna!

Olivia zaczerwieniła się, a Clem parsknął śmiechem.

- Postaram się - obiecał, ściskając mu dłoń.

- Do widzenia, siostrze. Stokrotne dzięki.

- To ja dziękuję za cierpliwość - uśmiechnęła się Olivia.

Reszta przedpołudnia upłynęła jej na zakładaniu opatrunków, wykonywaniu elektrokardiogramów i pobieraniu krwi. Starsza jejmość, do której zbliżyła się z opaską, spojrzała na nią nieufnie.

- Clem sam bierze mi krew. Mam bardzo trudne żyły.

- Doktor Clem jest bardzo zajęty - odparła Olivia, siląc się na spokój. - Nie chciał narażać pani na długie czekanie.

Jejmość niechętnie wyciągnęła rękę. Igła, na szczęście, od razu trafiła w żyłę.

W końcu wszyscy pacjenci zostali obsłużeni i Betty z głośnym westchnieniem ulgi zatrzasnęła za nimi drzwi.

- Chodźmy, siostrze, trzeba się posilić.

Zaprowadziła Olivię do salonu w prywatnej części domu.

Pokój był pięknie urządzone, z mnóstwem książek na półkach i grubymi zasłonami, chroniącymi przed ostrym południowym słońcem. Pewnie to też dzieło Kathy, pomyślała Olivia. Na jednym z głębokich foteli siedział wielki rudy kot, a na drugim - doktor Clemson w rozpiętej koszuli, z zadowoloną miną pożerający piętzące się na talerzu kanapki.

- Siadaj i jedz! - zawołał na jej widok. - Ruby spisała się jak zwykle. Pośpiesz się, bo nic nie zostanie.

Olivia wzięła ogromną kanapkę z befsztykiem i skubała ją bez przekonania. Po obfitym śniadaniu nie była głodna.

- Radzę ci się porządnie najeść, Livvy - oświadczył Clem.

- Mamy teraz mnóstwo wizyt i nie wiadomo, kiedy skończymy.

- Kiedy zjadłam ogromne śniadanie - próbowała się bronić, lecz widząc jego minę, szybko podniosła kanapkę do ust.

W telewizji pokazywano akurat grupę kobiet dyskutujących z kochankami ich mężów. W sam raz dla mnie, z goryczą pomyślała Olivia. Betty natomiast pouczała ją o konieczności wkładania ciepłych majtek, kiedy jedzie się nocą do chorego.

- Można porządnie zmarznąć, jeśli zerwą cię nagle z łóżka w środku nocy - oznajmiła, spoglądając z dezaprobatą na szczupłe nogi Olivii.

Tymczasem telewizyjny psycholog gromił kobiety, które po ślubie przestają dbać o siebie. Jeremy też jej zarzucał, że się zaniedbuje, chociaż nie zdążyli nawet dotrzeć do ołtarza!

- Założę się, że Olivia nawet na łożu śmierci nie pokaże się ludziom w ciepłej bieliznie. Mam rację? - zakpił Clem.

Olivia smętnie wspomniała stopy fantazyjnej bielizny, na którą wydała majątek, usiłując wskrzesić swoje i Jeremy'ego zamierające współżycie.

- Panie doktorze, to znaczy Clem, w pełni doceniam waszą życzliwość, niemniej nie wydaje mi się, żeby omawianie mojej bielizny wchodziło w zakres moich obowiązków. Chyba że w moim kontrakcie znalazło się coś, o czym nie wiem.

Betty nerwowo zachichotała, facet z telewizji piał nad zaletami pielęgnowania aury tajemniczości w małżeńskiej sypialni, natomiast Clem wybuchnął głośnym śmiechem.

- Brawo, Livvy! My tutaj bywamy zbyt poufali. Jedźmy, robota czeka. - To mówiąc, sięgnął bezceremonialnie po nie dojeżdżoną kanapkę Olivii i włożył ją sobie do ust.

Popatrzyła na niego z niesmakiem i wstała od stołu. Po wyjściu z domu Clem pokazał jej czarny, terenowy pojazd z napędem na cztery koła.

- To twój samochód - oznajmił. - Ale dziś ja poprowadzę, żebyś się mogła rozejrzeć. Bierz benzynę na mój rachunek.

- Cudownie! - zawołała z ulgą. Zaczynała się już niepokoić, czy określenie „transport zapewniony” nie oznacza, że dostanie bezpłatny bilet autobusowy.

- Ale zanim ruszymy, muszę ci pokazać, jak jest wyposażony. - To mówiąc, otworzył tylne drzwi. - Tylne siedzenia są złożone. Tak jest poręczniej, kiedy trzeba wieźć chorego na leżąco. Tam, w kącie, masz zwinięty turystyczny materac, poduszki i koce. - Otworzył podręczną apteczkę. - Wyjaśnię ci zawartość apteczki. Dobrze uważaj; nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Olivia obruszyła się w duchu. Nie musi jej pouczać, że jadąc do chorego, musi być odpowiednio wyekwipowana.

- Masz tu wszystkie podstawowe środki pierwszej pomocy, opatrzone etykietami i informacją, jak czego używać. - Wyjmował kolejno leki i narzędzia, wyjaśniał ich stosowanie, po czym odkładał na miejsce. - Olivia stała spokojnie, ale w środku aż dygotała. Chciała, rzecz jasna, poznać zawartość apteczki, nie mogła tylko znieść mentorskiego tonu Clema. - A tu masz zestaw intubacyjny - oznajmił, wyjmując plastikowe pudełko z wielkim napisem ZESTAW INTUBACYJNY.

- Nigdy bym się nie domyśliła.

Clem udał, że nie słyszy, i wdał się w długi wykład na temat sposobu korzystania z zestawu. Olivia automatycznie sięgnęła po laryngoskop i sprawdziła, czy pali się żaróweczka. Ładnie by wyglądała, gdyby wprowadzając rurkę do krtani nieprzytomnego pacjenta, stwierdziła, że żarówka nie działa.

- Tutaj masz zapasowe żarówki, sprawdzaj je co tydzień. Czy kiedykolwiek przeprowadzałaś intubację?

- Wiele razy, ale tylko w szpitalu. Doktor Dean dbał, żeby każda samodzielna pielęgniarka wiedziała, jak się to robi. Ale nigdy nie przeprowadzałam intubacji sama.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, choć nigdy nie wiadomo. W każdym razie dobrze, że znasz zawartość zestawu. Zawsze lepiej samodzielnie spróbować intubacji, niż patrzeć bezradnie, jak pacjent umiera. - Olivia skinęła głową, zastanawiając się, nie po raz pierwszy, jak wielką bierze na siebie odpowiedzialność. - A tutaj mamy stymulator serca. Dostyc pospolitego typu.

- Miałam z nim często do czynienia - wtrąciła.

- Ten guzik służy do włączania i wyłączania - ciągnął, ponownie ignorując jej słowa. - Musi się ładować przez całą noc, ale nie wyjmuj go z samochodu, tylko wyciągnij sznur przez okno i włącz do kontaktu w garażu. Słuchasz, co mówię? Mam nadzieję, że wszystko zapamiętałaś? - zakończył surowo.

- Posługiwałam się tym typem stymulatora. Znam się na swojej pracy.

- Mam nadzieję - odparł z irytacją w głosie - ale muszę być pewien, że jeżeli obudzę cię o pierwszej w nocy i wezwę do nagłego wypadku, będziesz wiedziała na pamięć, gdzie co się znajduje i jak działa. Nie będę zadowolony, jeżeli się okaże, że zostawiłaś stymulator na półce w garażu.

- Nie wątpię - odparła kwaśno. Nie dość, że czuje się przytłoczona rozmiarami nowych obowiązków, to jeszcze szef traktuje ją jak wiejską kretynkę. - Dziękuję, że poświęciłeś mi tyle czasu, ale nie muszę się uczyć wszystkiego od początku. Jeśli czegoś nie będę wiedziała, sama cię zapytam.

Spojrzała mu hardo w twarz, spodziewając się wybuchu złości. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

- Mam nadzieję - rzucił, zamykając apteczkę.

Olivia z płonąca twarzą przeszła na przód samochodu. Musi się postawić, zmusić go, żeby ją traktował z szacunkiem.

- Pojedziemy na skróty - oznajmił, włączając silnik - ale sama nie jeźdź bocznymi drogami, dopóki nie oswoisz się z dżipem. Najpierw zajrzemy do Jean Hunt. Urodziła niedawno czwarte dziecko, pierwszego synka. Mały Sam ma teraz sześć tygodni.

- Ach, tak - przypomniała sobie Olivia. - Dougie mi o nich wspominał. Muszą być bardzo szczęśliwi.

- Nie za bardzo. Zdaje się, że wszyscy są uszczęśliwieni, z wyjątkiem samej Jean.

- Oj, to niedobrze.

Clem wreszcie raczył na nią spojrzeć, zaskoczony tym, że w lot zrozumiała istotę problemu.

- No właśnie - przytaknął.

Olivia dobrze pamiętała zapłakane mamy, jakie widywała na położniczym, kobiety rozpaczliwie udające radość przed mężem i rodziną, nie mogące zrozumieć, dlaczego czują się takie nieszczęśliwe i bezradne.

- Po bardzo długim i ciężkim porodzie - ciągnął Clem - mały Hunt przyszedł na świat zdrowy jak rydz, z głośnym wrzaskiem, i od tamtej pory nie przestaje krzyczeć i płakać. Jest zupełnie innym dzieckiem niż dziewczynki, które były wyjątkowo ciche i spokojne. Jean ma cały dom na głowie, męża i trójkę starszych dzieci. Nie może sobie z tym poradzić.

- Biedactwo - westchnęła Olivia. - Jak z wagą małego?

- Zaledwie w normie. Owszem, przybiera na wadze, ale o wiele za wolno.

Olivia zastanowiła się.

- Może jego organizm nie przyjmuje płynów?

- Nie wydaje mi się, chociaż też się nad tym zastanawiałem. Miałem do czynienia z niemowlakami, które



nie absorbowwały płynów, ale Sam mi na takiego nie wygląda. Myślę, że to raczej Jean nie potrafi sobie z nim poradzić.

- Karmi go piersią?

- Usiłuje. Chyba jednak zasugeruję, żeby spróbowała przejść na butelkę.

Olivia zdumiała się. Co za staroświeckie pomysły! Wiadomo przecież, że matka powinna jak najdłużej karmić piersią.

- Coś ci się nie podoba? - zapytał, parkując samochód i odwracając się w jej stronę.

- Nie chodzi o to, czy mi się podoba, po prostu uczono mnie, żeby namawiać matki do karmienia piersią. Dziwi mnie pomysł tak wczesnego rezygnowania z tego.

- W zasadzie masz rację. Nic nie zastąpi karmienia piersią, pod warunkiem, że daje dobre wyniki. W przeciwnym razie jedynym ratunkiem jest butelka.

Już otwierała usta, by się sprzeciwić, lecz Clem nie dopuścił jej do słowa.

- Tutaj nie ma organizacji wspomagającej matki karmiące piersią ani lokalnego doradcy czekającego pod telefonem. Pomoc można uzyskać tylko ode mnie albo od ciebie. Chociaż przepracowałam zaledwie jedno przedpołudnie, musiałam się zorientować, jak bardzo jesteśmy przeciążeni pracą. - Znów chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją gestem ręki. - Pozwól mi skończyć. Potem powiesz swoje.

Olivia zacisnęła usta i złożyła ręce na piersiach.

- Od urodzin Sama bywam u nich niemal każdego dnia i uważam, że nie mam tutaj nic więcej do zrobienia. Dziecko jest zdrowe, tylko niedożywione. Nie wiem dlaczego, ale w jego przypadku karmienie piersią wyraźnie nie zdaje egzaminu. A przecież Jean ma w tej dziedzinie więcej doświadczenia niż ty czy ja. Ostatecznie wykarmiła trojkę

dzieci. Doradzanie jej, jak ma to robić, to trochę tak, jakbyś uczyła Eskimosów, do czego służy śnieg.

Olivia niechętnie skinęła głową.

- Może jako wyzwolona kobieta uznasz to za przejaw męskiego szowinizmu, ale kiedy mąż pani Hunt wróci po całodzienniej pracy na farmie, będzie chciał zastać porządek w domu i zjeść w spokoju wieczorny posiłek. Co wcale nie oznacza, że kocha swoją żonę mniej niż wrażliwi nowocześni mężczyźni, wśród których się dotąd obracałaś. Po prostu tak wygląda tutejsze życie. I nie licz na to, że uda ci się zrobić z Jean walczącą feministką.

W milczeniu przetrawiała jego kazanie; przemawiało do niej o wiele silniej, niż przypuszczała. W końcu sama marzyła o tym, by wziąć ślub i mieć dzieci, gdy tymczasem Jeremy jedno i drugie odkładał na później, czekając nie wiadomo na co. Wyobraziwszy sobie, co by powiedział, gdyby po powrocie z pracy zastał bałagan w domu, płaczące dziecko i rozhisteryzowaną żonę, zdała sobie sprawę, iż nie jest wcale owym nowoczesnym, wyzwolonym mężczyzną, za jakiego lubił się uważać. Clem, uznawszy jej milczenie za sprzeciw, podjął wywód:

- Mógłbym przepisać Jean środki przeciwdepresyjne i poradzić, żeby wytrwała, póki sytuacja sama się nie unormuje. Ale tego akurat nie chcę robić, w każdym razie nie w tak wczesnym stadium. Mam inne podejście do medycyny.

O tym Olivia przekonała się już w pierwszych godzinach pracy. Uwielbienie pacjentów najlepiej dowodziło, jakim jest lekarzem. Niemniej nie zamierzała poddać się bez walki.

- Myślę jednak, że dobrze jest mieć umysł otwarty. - Widząc wyraz jego twarzy, natychmiast pożałowała tych słów.

- Czy mogę coś zaproponować? - wycedził przez zęby.

- Oczywiście. - Pewnie powie, żeby się nie wymądrzała.

- Proponuję, żebyś to ty weszła do tego domu z otwartym umysłem. A nawet żebyś zdecydowała, jak Jean ma postępować.

- A jeśli ci się nie spodoba, zmienisz moją decyzję?

- Za mało mnie znasz. Owszem, mógłbym zmienić twoją decyzję, ale tego nie zrobię. - Sięgnął po swą lekarską torbę i wysiadł z samochodu, kładąc kres rozmowie. Zapukawszy do drzwi, spojrzał na nią i powtórzył: - Miej umysł otwarty.

Drzwi otworzyła Jean. Była wciąż w szlafroku, włosy miała potargane, oczy zaczerwienione od płaczu.

- Och, Clem, jak dobrze, że przyjechałeś. Sam płacze od samego rana. - Przepraszając za bałagan, zaprowadziła ich do salonu. Na podłodze leżały porozrzucone zabawki, na krzesłach i kanapie piętrzyły się stosy prania, a na stole stały nie pozmywane naczynia. - Siadajcie, proszę - powiedziała, zbierając z krzesel nie poskładane pieluszki.

- Jednak zasnął - mruknął Clem, zaglądając do kołyski.

- Zaraz się obudzi - odparła płaczliwie Jean. - Mogę wam zrobić herbaty?

- Ja się tym zajmę - rzekła Olivia, widząc znaczące spojrzenie Clema. - Daj się zbadać, póki mały śpi.

Clem z uznaniem skinął głową.

- Zaraz się obudzi. Nie pamiętam, żeby przespał ciurkiem więcej jak dwie godziny. Nie wiem już, co z nim robić. Brian cieszy się, że ma syna, a ja... - Głos jej zadrżał.

- Uspokój się, Jean. - Clem czule otoczył ją ramieniem.

- Chodźmy do sypialni. Zbadam cię, a potem usiądziemy i coś wymyślimy. - To mówiąc, łagodnie wyprowadził ją z pokoju.

Nastawiwszy czajnik, Olivia szybko pozmywała naczynia i przetrąła kuchenny blat. Potem pozbierała zabawki, poskładała pieluszki, a resztę bielizny wcisnęła do wypchanego kosza z rzeczami do prasowania. W pokoju

zrobiło się o wiele przyjemniej. Kiedy wrócił Clem, kończyła zaparzać herbatę.

- Jean zaraz przyjdzie, tylko się ubierze. - Rozejrzał się.

- Widzę, że nie próżnowałaś.

- Siostro, to nadzwyczajne!

Jean nie wiedziała, jak dziękować. Kiedy usiedli do herbaty, opowiedziała o swoich kłopotach.

- Wszystko byłoby dobrze, gdybym mogła się wyspać i zadbać o dom. Ale karmienie Sama trwa godzinami, a ledwo skończę go karmić i zaśnie, zaraz znowu budzi się z krzykiem, i tak w kółko. Jestem wykończona.

- Nigdy nie zasypia na dłużej? - zapytała Olivia.

- Czasami po południu, około piątej. Ale co mi z tego, kiedy akurat wtedy dziewczynki wracają ze szkoły na podwieczorek, a zaraz potem przychodzi Brian. Jak tylko dziewczynki pójdą spać, mały zaczyna marudzić i mam noc z głowy. Niańczę go do rana, żeby pozwolił Brianowi się wyspać.

- Czy Brian nie może cię czasem zastąpić w nocy? Na przykład w czasie weekendów. Możesz przedtem odciągnąć mleko.

- Kiedy on wstaje codziennie o piątej rano. Świątek czy piątek, krowy i tak trzeba wydoić. Nie mogę wymagać, żeby zamiast spać, zajmował się dziećmiakami.

Olivia nareszcie zdała sobie sprawę z jej położenia. W tej samej chwili Sam obudził się i wrzasnął na cały głos. Clem wziął małego na ręce.

- Clem, co ja mam z nim robić? - zaszlochała Jean.

- Przyłóż go do piersi, chciałabym zobaczyć, jak go karmisz - odezwała się Olivia.

Clem podał małego matce. Rozzłoszczony malec wygiął się w łuk, gorączkowo szukając matczynej piersi, a kiedy wreszcie ją znalazł, uspokoił się i posapując, zaczął ssać.

- Doskonale, Jean - pochwalił ją Clem. - Tylko spokojnie, rozluźnij się. - W tym momencie Sam znowu zaczął płakać.

- Co się z nim dzieje? - jęknęła Jean, przekrzykując wrzaski niemowlaka.

Olivia delikatnie wyjęła małego z jej rąk. Kołysząc w ramionach płaczące dziecko, rozważała w myślach sytuację. Mimo swoich kwalifikacji i doświadczenia tak mało w gruncie rzeczy wiedziała o życiu! Zwłaszcza w porównaniu z kobietą, która urodziła czworo dzieci, musiała prowadzić dom i dbać o męża. Często powtarzane banały w rodzaju: „trzeba to przetrzymać” albo „z czasem wszystko zmieni się na lepsze”, były tu na nic. Olivia domyślała się, skąd biorą się kłopoty Jean. Mając dosyć mleka, nieświadomie wstrzymywała je, zapewne z powodu zmęczenia i zdenerwowania. Nie ma sensu tłumaczyć Jean, że nie powinna przejmować się bałaganem w domu, ani radzić jej, żeby zamiast sama gotować, zamawiała gotowe jedzenie. Nie rozumiałyby, o czym mowa.

Olivia czuła na sobie uważne spojrzenie Clema. Mały Sam przypiął się do jej palca, usiłując go ssać, po czym, zawiedziony, znowu zaniósł się płaczem.

- Posłuchaj, Jean - odezwała się. - Sam jest głodny.

- Niemożliwe. Nakarmiłam go przed godziną. Sami widzieliście, że nie chce jeść.

Olivia wyjaśniła jej, delikatnie ale rzeczowo, na czym polega odruchowe wydzielanie mleka u matki.

- U większości kobiet wydzielanie jest automatyczne, jak wtedy, kiedy karmiłaś dziewczynki. Jednakże zmęczenie, nerwowe napięcie czy brak snu mogą ten odruch zakłócić. Powstaje błędne koło. Im więcej mały płacze, tym bardziej jesteś spięta i tym mniej wydzielasz mleka. Czy nie próbowałaś karmić go butelką?

- Przecież wszyscy mówią, że nie ma to jak mleko matki - zaoponowała Jean.

- Ale najważniejsze jest, żeby dziecko i matka byli spokojni i zadowoleni. Zresztą przejście teraz na butelkę nie oznacza, że masz całkiem zaniechać karmienia piersią. Może po paru butelkach i dobrze przespanych nocach poczujesz się na siłach spróbować od nowa. Albo dawaj mu butelkę przed nocą, koncentrując się na karmieniu w ciągu dnia. Są różne możliwości. A gdybyś nawet musiała całkiem przejść na butelkę, to w ciągu tych sześciu tygodni karmienia piersią zdążyłaś i tak dać mu bardzo dużo cennego pokarmu.

- Co ty na to, Clem? - zapytała Jean.

- Całkowicie zgadzam się z Livvy. Mam w samochodzie odżywki dla niemowląt. Przyniosę i zobaczymy, jak na to zareaguje. Zgoda?

Nie minęło pół godziny, a rozpogodzona Jean tuliła w ramionach pomrukującego z zadowoleniem, sytego niemowlaka.

- Poczulaś się lepiej? - spytał ją Clem.

- Och, tak. Ale trochę mi głupio.

- Wybierz sobie takie myśli z głowy - upomniała ją Olivia.

- Zresztą pamiętaj, że w każdej chwili możesz zacząć od nowa. Tylko nie rób tego na siłę, po prostu ciesz się dzieckiem.

- Nie wiem, jak wam dziękować. - Popatrzyła z wdzięcznością na Olivię. - Tyle dla mnie zrobiliście.

- Aha, jeszcze jedno. - Clem wybiegł z domu i po chwili wrócił z wielkim, kamiennym garnkiem. - Ruby koniecznie chce mnie utuczyć. Tego, co dziś nagotowała, wystarczy dla całej rodziny. - Wziął Sama od Jean i ułożył go w kołysce.

- Dom jest jako tako uporządkowany, mały zasnął, kolacja gotowa. Idź się prześpij.

- Powinnaś zabrać się za prasowanie.

- Ani mi się waź! - rzekła Olivia, wypędzając Jean z pokoju.

- Na twoim miejscu nie sprzeciwiałbym się siostrze Morrell. Marsz do łóżka! Do zobaczenia. Świetnie się spisałaś - pochwalił Olivię, kiedy wrócili do samochodu.

- Tylko dzięki tobie - oddała mu sprawiedliwość. - Zimno mi się robi na myśl, co bym narobiła, gdybyś mnie nie ostrzegł.

- Za surowo się oceniasz - powiedział łagodnie. - Musimy mieć Jean na oku, ułatwić jej wydobycie się z dołka. Daj mi znać, gdyby znów były jakieś kłopoty. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Dobrze się z tobą pracuje, Livvy.

Już otwierała usta, żeby go poprawić, ale dała spokój. I tak puści jej słowa mimo uszu. Chyba musi przywyknąć, że przestała być Olivią.

Popołudnie minęło jak z bicza trzaśł. W każdym domu witano doktora z otwartymi ramionami. Olivia przekonała się, że mimo swojej apodyktyczności i bezceremonialności Clem cieszy się powszechną sympatią. Wszędzie częstowano ich herbatą, a on przyjmował to z taką wdzięcznością, jakby od rana nie miał w ustach kropli płynu. Zaopatrzeni przez pacjentów w torbę cytryn i inne wiktuały, zakończyli wreszcie wizyty domowe.

- Nieźle się dziś napracowałaś. Zapraszam cię na kolację. Najwyższy czas zajrzeć do miejscowego hotelu.

- Ale ja nie jestem odpowiednio ubrana - zaprotestowała.

- Bądź spokojna, nie zamierzam cię upijać. Ale jest już prawie siódma i ani ty, ani ja na pewno nie mamy ochoty zabierać się do gotowania.

Zaparkował samochód przy głównej ulicy i wprowadził ją do baru. Napływające z kuchni smakowite zapachy uświadomiły Olivii, jak bardzo jest głodna.

- Cześć, Clem! To co zawsze? - Powitano go jak starego przyjaciela. - A co dla pani?

- Dla mnie sok pomarańczowy.

- Poznaj Olivie Morrell, naszą nową pielęgniarkę - przedstawił ją Clem.

- Miło mi panią poznać, Livvy - rzekł z ukłonem właściciel.

Clem zaprowadził ją do stolika pod oknem, a sam poszedł do baru po drinki. Za oknem rozciągał się wspaniały widok na pola. Jaka szkoda, że nie ma przy niej Jeremy'ego. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz pojechali dokądś we dwoje, czy bodaj wybrali się na kolację. Zawsze było coś ważniejszego. Może gdyby była bardziej wymagająca albo sama zorganizowała wspólny wypad, nie doszłoby do rozstania?

- Zatopiłaś się w marzeniach? - usłyszała głos Clema.

- Podziwiam widoki.

- Są fantastyczne - przyznał. - Podobnie jak tutejsze jedzenie. Pozwoliłem sobie zamówić ci zapiekankę z wołowiny.

- Cudownie!

Rozmowa szła nad podziw gładko. Clem okazał się świetnym gawędziarzem o nieco złośliwym poczuciu humoru. Kiedy zaczął jej opowiadać o okolicznych mieszkańcach, poczuła "się znacznie swobodniej. Zapiekanka okazała się pyszna. Gdy wybierała chlebem sos z talerza, zdała sobie sprawę, że Clem jej się przygląda.

- Co? - spytała, pośpiesznie odkładając bułkę.

- Nic. Cieszę się, że jesz z apetytem.

- Dlaczego nie miałabym jeść z apetytem? Było świetne.

Zauważył, że Olivia wyraźnie się odprężyła, i sprawiło mu to dziwną przyjemność. Nareszcie patrzyła mu prosto w oczy, przestała odruchowo poprawiać włosy albo manewrować przy kolczykach. Postanowił zadać wprost nurtujące go pytanie.

- Wspomniałaś mi wczoraj o „byłym” narzeczonym. Czy zerwanie nastąpiło niedawno?



W jej wspaniałych zielonych oczach zabłysła panika, a palce odruchowo dotknęły kolczyka.

- Tak - odparła z widocznym trudem.

- Długo byliście zaręczeni?

- Byliśmy razem od pięciu lat, a zaręczyliśmy się dwa lata temu.

Clem gwizdnął pod nosem, po czym sięgnął po kufel piwa. Miała nadzieję, że da spokój dalszej indagacji. On jednak nie ustępował.

- Niezbyt szybki facet. Dlaczego nie pobraliście się?

- Było nam dobrze tak, jak było, nie musieliśmy się śpieszyć ze ślubem. - Posłużyła się wytartym banałem, którym tyle razy uspokajała rodziców i przyjaciół.

- Bzdura! - oświadczył bezceremonialnie. - Mam swoją teorię na temat wieloletnich narzeczeństw. Na ogół się sprawdza. Chcesz ją usłyszeć?

- Niekoniecznie, ale chyba i tak mnie to nie minie.

- Otóż zwykle jest tak, że jednemu z narzeczonych zależy na szybkim zawarciu ślubu, podczas gdy partner albo partnerka stara się go odwlec, ale oboje solidarnie udają, że zwłoka im dogadza. To samo dotyczy długoletnich wolnych związków. Nie mam racji?

Ma rację, cholera, ale za nic mu się do tego nie przyzna.

- Niestety nie. Jeremy miał ostatnio bardzo dużo pracy. Robi specjalizację. Odkładaliśmy więc ślub, aż ją skończy. Dlatego, trudno było myśleć o wyprawianiu wesela.

- Ja bym na jego miejscu nie czekał. Dawno bym się z tobą ożenił - upierał się Clem, i choć powiedział to bez osobistej intencji, Olivia poczuła, że się rumieni. Clem jakby tego nie zauważył. - A co powiedział na twój przyjazd tutaj?

- Nie wie, że tu jestem.

- Mam nadzieję, że nie uciekłaś i nie znajdujesz się na liście osób poszukiwanych. - Spojrzała na niego przestraszona, ale Clem uśmiechał się żartobliwie.

- Jeremy jest w tej chwili zbyt zajęty swoją nową przyjaciółką, żeby mnie szukać.

Clem dumął przez chwilę nad swoim piwem.

- Ale wystarczy jeden jego telefon, żebym stracił pierwszą sensowną pielęgniarkę, jaką udało mi się znaleźć, czy tak?

- Nie jestem osobą nieodpowiedzialną - zaprotestowała. - Jeśli się czegoś podejmuję, to dotrzymuję umowy. I nie jestem pieskiem pokojowym, który przybiega na każde zawołanie.

- Oho!

- A poza tym chyba trochę za szybko wystawiłeś mi cenzurkę. W końcu znasz mnie dopiero od wczoraj.

- Dla mnie najważniejsze jest pierwsze wrażenie. Chociaż przyznaję, że w kwestii jedzenia źle cię oceniłem.

Spojrzała na niego pytająco, lecz nie podjął tematu.

- Kathy uważała, że umiem ocenić człowieka na pierwszy rzut oka. - Sięgnął po kufel. - Kathy to moja żona. Zmarła żona - wyjaśnił krótko, nie patrząc jej w oczy.

- Słyszałam, że umarła. Bardzo ci współczuję. Kiedy to się stało?

- Za parę miesięcy miną dwa lata, ale wciąż mam wrażenie jakby to było wczoraj. - Opróżnił kufel. - Nie angażuj się, Livvy, to za bardzo boli. Czasami myślę sobie, że miłość przynosi więcej cierpienia niż szczęścia. - Uśmiechnął się krzywo.

- Ale z nas sentymentalna para. Napijesz się czegoś?

- Teraz moja kolej - rzekła Olivia, sięgając po torebkę. - Ja wezmę kawę, a ty? - Rozumiała, że on też nie ma ochoty rozmawiać o swoim nieszczęściu, lecz w przeciwieństwie do

niego miała na tyle delikatności, by go do tego nie przymuszać. - Chcesz jeszcze piwa, czy może wolisz herbatę?

- Bądź tak miła i siądź na chwilę. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. - Mówił tak serio, że posłuchała go bez słowa.

- Ale najpierw przyrzeknij, że nikt z pacjentów nigdy się o tym nie dowie. Gdyby prawda wyszła na jaw, mogliby się poczuć dotknięci.

Olivia uroczyście skinęła głową. Co to za tajemnica? Przecież ledwo się poznali. Pochylił się nad stołem i rozejrzał, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

- Nienawidzę herbaty. Nie cierpię tego świństwa, a tymczasem muszę codziennie wypijać go całe litry.

- Że co? - wykrzyknęła zaskoczona.

To miała być ta wielka tajemnica? Clem zaś zaczął śmiać się tak głośno, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach ze zdziwieniem na niego popatrywali. On jednak nie zwracał na nich uwagi, a po chwili śmiali się już oboje. Olivia od niepamiętnych czasów nie śmiała się tak bez troski. Zapomniała już, jakie to rozkoszne uczucie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siedząc rano przy kuchennym stole, zastanawiała się, co odpisać Jessice. Od paru dni dokuczał jej ból gardła. Wypiła szybko rozpuszczalną aspirynę i ponownie zagłębiła się w liście od przyjaciółki, która donosiła, że Jeremy nadal romansuje z Lydią, ale pytał ją o adres Olivii. Podobno jest w okropnym stanie - chodzi blady, z podkrążonymi oczami, w wymiętych ubraniach i nieświeżych koszulach, wiecznie poirytowany. Było to u niego coś nowego; Jeremy zwykle wyładowywał swoje humory w domu, a w pracy był niezmiennie czarującym i każdej sytuacji opanowany.

Może zatęsknił do niej, zrozumiał swój błąd? A jeżeli się odezwie? Czy po tym, co jej zrobił, mogłaby do niego wrócić? Powinna mu odmówić, a jednak nie potrafiła całkowicie wyrzucić go z serca. Jeremy był pierwszym mężczyzną, z którym się związała, jej pierwszą i jedyną miłością. To dla niego przeniosła się na drugi koniec świata, zostawiając w Anglii rodzinę i przyjaciół. Trudno o tym wszystkim zapomnieć.

W Kirrijong była już od miesiąca. Ludzie zaczęli się do niej przyzwyczajać. Alex zjawił się na zdjęcie szwów z bukietem kwiatów i paroma butelkami pomidorowego soku domowej roboty. Jej lodówka pękała od domowych win, owoców i przetworów. Ludzie machali jej na powitanie, kiedy przejeżdżała czarnym džipem, a nawet zapisywali się do niej na wizyty. Czuła się potrzebna i lubiana, niemniej kładąc się wieczorem do pustego łóżka, tęskniła za ciepłem ramion Jeremy'ego.

W środy jej dyżur zaczynał się w zasadzie o jedenastej, ale chociaż zazwyczaj przychodziła do ambulatorium z samego rana, dziś wyjątkowo pozwoliła sobie poleniuchować. Od paru dni źle się czuła. Uporczywe bóle gardła i głowy mogły świadczyć o zbliżającej się grypie, która od pewnego czasu

panowała w okolicy. Spojrzała na zegar i poderwała się na nogi. Było wpół do jedenastej.

Wpadła do ambulatorium z wybiciem godziny.

- Cześć, Betty! To dla mnie? - zawołała, biorąc z biurka przeznaczony dla niej plik kart pacjentów.

- Tak. Ten do założenia szwów czeka w gabinecie. I trzeba zrobić EKG, Clem powiedział, że to bardzo pilne. Ale uważaj z nim. Zdaje się, że wstał dzisiaj lewą nogą.

No tak, pomyślała Olivia. Wreszcie się dowiem, jak wyglądają słynne złe humory pana doktora!

- Chodzi od rana jak gradowa chmura, a do tego zjawiała się jaśnie panienka.

- Jaka jaśnie panienka? - zdziwiła się Olivia.

- Nie miałaś jeszcze przyjemności poznać panny Charlotte, przyjaciółki pana doktora?

- Jego przyjaciółki? - Olivia pamiętała uszczypliwe uwagi, jakimi Dougie uraczył ją przy pierwszym spotkaniu, potem jednak, słysząc, w jaki sposób Clem mówi o Kathy, uznała, że w jego życiu nie ma innej kobiety.

- Zresztą, jaka tam z niej panienka - zasyczała Betty. - Sama zobaczysz. - Nagle zakasłała i zanurzyła nos w papierach. - O wilku mowa.

Olivia szeroko otworzyła oczy. Z pokoju Clema wyłoniła się mierzająca metr osiemdziesiąt wzrostu wystrzałowa piękność. Odziana w biały kostium z sięgającą do pól uda spódniczką, spod której wyłaniały się opalone na brąz długie nogi, Charlotte Ross podeszła majestatycznym krokiem do biurka Betty, odrzucając do tyłu długie, kruczoczarne włosy, po czym podniosła słuchawkę i rozkazującym tonem wezwała Dougie'ego, który w wolnych chwilach pełnił w miasteczku rolę taksówkarza.

- Dziękuję ci, Clem. Do zobaczenia po południu - powiedziała słodkim tonem.

- Do zobaczenia - odparł Clem, który wyszedł za nią. Sądząc po jego wściekłej minie, wizyta Charlotte wcale nie poprawiła mu humoru. - No, nareszcie raczyłaś się zjawić - burknął ze złością, zwracając się do Olivii, która stała nieruchomo z plikiem papierów w rękach.

- Przepraszam, o co chodzi?

- Spóźniłaś się - oświadczył Clem na całą poczekalnię.

- Siostra jest już od dziesięciu minut - wtrąciła Betty.

- Odkąd to jesteś jej adwokatem? - krzyknął na nieszczęsną recepcjonistkę.

- Przepraszam, panie doktorze, czy możemy porozmawiać w pańskim gabinecie? - zapytała Olivia, starając się panować nad głosem.

- Nie mam czasu na pogaduszki. Ani ty. Jak długo jeszcze każesz czekać pacjentom? - To mówiąc, zamknął jej drzwi przed nosem. Olivia trzęsła się z oburzenia.

- Idę do salonu. Dajcie mi znać, jak przyjedzie taksówka - dźwięcznym głosem zarządziła Charlotte, po czym, jeszcze raz odrzuciwszy włosy do tyłu, opuściła ambulatorium.

Olivia do końca dyżuru ledwo nad sobą panowała. Jak śmiał mówić do niej w ten sposób? I to w obecności pacjentów! Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta; Clem co chwila wzywał ją do siebie, wykrzykując polecenia: zrób to, przynieś tamto, dlaczego nie dostałem jeszcze wyników? Olivia posłusznie wykonywała rozkazy, by nie prowokować dalszych scen na oczach pacjentów.

- Nie ujdzie mu to na sucho. Wygarnę mu po dyżurze, co myślę o takim zachowaniu.

- Daj spokój. Tylko jeszcze bardziej go rozzłościysz - uspokajała Betty.

Kiedy za ostatnim pacjentem zamknęły się drzwi, Olivia usiadła z kubkiem kawy przy biurku i, gryząc jabłko, zabrała się do papierkowej roboty. W pewnej chwili czyjś cień

zasłonił jej światło. Kątem oka zobaczyła, że Clem stoi przed biurkiem, lecz nie zamierzała ułatwiać mu sytuacji.

- Sądząc po tym, jak późno raczyłaś się zjawić, miałaś rano dosyć czasu, żeby się najeść.

- Nie spóźniłam się do pracy. Byłam punktualnie o jedenastej. Teraz mamy za piętnaście trzecia, a ja nadal pracuję, chociaż jest przerwa.

- Co za poświęcenie! - parsknął z ironią.

Tego już za wiele. Nic jej nie obchodzi słynny wybuchowy temperament doktora ani to, że jest przepracowany i niedawno stracił żonę! Nie zamierza siedzieć jak mysz pod miotłą i nie pozwoli sobą pomiatać! Dosyć się nacierpiała z powodu humorów Jeremy'ego, by je tolerować u nowego szefa.

- Żadne poświęcenie, zwykła konieczność. Karty chorych muszą być wypełnione, a ja muszę czasem coś zjeść. Jestem tylko człowiekiem, czego chyba nie raczyłeś zauważyć. - Sądząc po minie Clema, jego złość zmieniła się w furję.

- Czy coś ci się nie podoba w moim zachowaniu? - rzucił przez zęby, siadając po drugiej stronie biurka.

- Owszem. Nie lubię być karcona jak niegrzeczne dziecko, i to w obecności pacjentów. Jeśli masz coś do mnie, możesz mi to powiedzieć spokojnie w gabinecie. I nie życzę sobie, żebyś wyładowywał na mnie swoje humory.

- To wszystko?

- Nie, nie wszystko. Nie wmawiaj mi, że spóźniam się do pracy albo przedłużam przerwy, kiedy wiesz dobrze, że pracuję znacznie dłużej, niż mam zapisane w umowie. Jeśli trzeba, jestem gotowa pracować po nocach i przychodzić od wczesnego rana, ale nie miej pretensji, że mnie nie ma, bo nie dałeś znać, że będę potrzebna poza godzinami pracy. Nie umiem czytać w cudzych myślach.

- To widać - odparł. - Bo gdybyś umiała, już byś dzwoniła do związków zawodowych ze skargą na okrutnego pracodawcę.

- Czy mam przez to rozumieć, że jestem zwolniona? Bo jeżeli tak, to powiedz otwarcie, a za chwilę już mnie tu nie będzie - powiedziała, wstając.

- A więc tak masz zwyczaj reagować na pierwsze krytyczne słowo? - Clem też się podniósł. - Ciekawe, dokąd uciekniesz tym razem? Wiktorię i Nową Południową Walię masz już z głowy. Możesz jeszcze spróbować szczęścia w Queensland. A potem zostanie już tylko Terytorium Północne.

Co za podłość! Jak może robić takie wstrętne przytyki do jej osobistego życia? Trzęsła się z gniewu i upokorzenia. Clem już miał coś dodać, lecz Olivia nagle odzyskała mowę.

- Milcz! I nie waż się nigdy więcej mówić do mnie takim tonem!

Clem zdał sobie sprawę, iż przebrał miarę.

- Livvy, ja...

Ostrzegawczo uniosła rękę. Nie była ciekawa jego usprawiedliwień.

- No więc pracuj dalej. Ja jadę do pacjentów. Daj znać, gdybyś mnie potrzebowała. Nie wiem, kiedy wrócę. - Przestał być agresywny, ale nadal mówił wyniosłym, aroganckim tonem.

Olivia stała z odwróconą głową, dopóki nie wyszedł. Dopiero potem opadła na krzesło i rozplakała się. Clem nie cieszył się długo swoim teatralnym odwrotem, gdyż okazało się, że musi wrócić po kluczyki. Na widok zapłakanej Olivii ogarnęły go wyrzuty sumienia. Co go napadło, żeby się wyżywać na tej dumnej, skrzywdzonej dziewczynie?

- Przepraszam, nie chciałem doprowadzić cię do płaczu.

- Nie przeceniaj swoich możliwości - odburknęła.



- Wiem, że potrafię być nieznośny, ale naprawdę nie chciałem zrobić ci przykrości.

- Nie myśl, że rozbeczałam się przez ciebie. Zdarzało mi się pracować ze znacznie bardziej aroganckimi lekarzami.

- Jeżeli nie ja, to co wyprowadziło cię z równowagi? - spytał łagodnie, siadając, na biurku i kładąc jej rękę na ramieniu. - Rozumiem, że teraz trudno ci ze mną rozmawiać, ale spróbuj jednak powiedzieć, co ci leży na sercu.

Cały jej gniew nagle wyparował. Bardzo chciała z kimś porozmawiać, a serdeczność Clema wydawała się szczerą.

- Dostałam list od przyjaciółki, która pisze, że Jeremy nadal romansuje z tamtą. Ale wygląda fatalnie i pytał o mój adres.

- Jaka ona jest? - zapytał.

- No cóż, chętnie bym ją nazwała niezłą laską; ale w gruncie rzeczy jest bardzo inteligentną młodą lekarką. Pracuje z Jeremym. Do tego jest niezwykle atrakcyjna i kobieca. Czuję się przy niej jak kopciuszek.

- Nie opowiadaj! Jesteś śliczną kobietą.

- Jeremy był innego zdania.

- W takim razie jest idiotą.

- Po prostu się zagubił - próbowała go bronić.

Clem był innego zdania. Znał mężczyzn typu Jeremy'ego - lekarzy, którym się wydaje, że biały kitel upoważnia ich do romansowania na prawo i lewo, bez dbałości o cudze uczucia. Poczuł złość na faceta, który doprowadził tę dzielną i mądrą dziewczynę do rozpacz i niewiary w siebie.

- Dzięki, że mnie wysłuchałeś - odezwała się Olivia. - Już mi przeszło.

- Może byś poszła ze mną na kolację? Moglibyśmy pogadać.

- To miło z twojej strony, ale nie. Już się pozbierałam.

Sięgnęła po pióro, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną. Clem wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Jestem uparty. Przyniosę coś na deser.

Kiedy wyszedł, tym razem bez trzaskania drzwiami, Olivia nie mogła się sobie nadziwić. Jeszcze parę minut temu najchętniej zamordowałaby tego faceta własnymi rękami, a teraz myśli z przyjemnością o wspólnym wieczorze!

Kiedy już skończyła wypełniać karty, wyruszyła na objazd pacjentów. Miała nadzieję, że po powrocie zdąży odpocząć i przygotować dobrą kolację. Jechała bez pośpiechu, rozglądając się po okolicy. Zbliżając się do miasteczka, zauważyła ładny dom w pięknym, pełnym kwiatów ogrodzie. Na werandzie stała starsza pani, która pomachała jej ręką. Olivia wzięła to najpierw za objaw prowincjonalnej serdeczności, lecz potem zorientowała się, że kobieta czegoś od niej chce.

- Czy coś się stało? - zawołała, zatrzymując samochód.

- Myślałam, że to doktor - odkrzyknęła kobieta, biegnąc w jej kierunku. - Nie mogę się do niego dodzwonić. Harry ma okropne bóle. Błagam, niech pani coś zrobi!

Olivia szybko wsadziła kobietę do samochodu, zawróciła i podjechała pod same drzwi. Po drodze zdążyła się dowiedzieć, że nieznajoma ma na imię Narelle, a Harry to jej mąż. Uginając się pod ciężarem wyjętej z samochodu podręcznej apteczki, wbiegła do domu. Wystarczyło jedno spojrzenie na spotniałą i poszarzałą twarz siedzącego bezwładnie w fotelu mężczyzny, by zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Szybko podała mu tlen.

- Dzień dobry, Harry - powiedziała. - Jestem pielęgniarką doktora Clema. Gdzie cię boli?

Harry drżącą ręką wskazał środek klatki piersiowej.

- Czy ból rozchodzi się szerzej? - Harry przecząco pokręcił głową. Nie chcąc go męczyć pytaniami, podłączyła monitor serca, pytając Narelle: - Kiedy ból się zaczął?

- Jakies pół godziny temu. Harry pracował w ogrodzie. A mówiłam, żeby nie wychodził na taki upał.

- Czy miewał już podobne ataki?

- Nigdy. Był zdrowy jak byk, nigdy nic mu nie dolegało.

- Nie miał miażdżycy?

- Nie, nigdy na nic nie chorował.

- Ile ma lat?

- Sześćdziesiąt osiem.

- Zadzwoń na telefon komórkowy Clema, zaraz dam ci numer - zdecydowała Olivia, sięgając po kartkę papieru.

- Mam ten numer i już dzwoniłam, ale jest poza zasięgiem. Betty też nie ma w domu. - Olivia zrozumiała, że jest zdana na własne siły. - To zawał, prawda, siostrze? Boże, nie daj mu umrzeć! - zawodziła Narelle, wpadając w histerię.

- Mogłabyś przynieść szklanek wody? Chcę mu dać aspirynę - powiedziała Olivia, lecz tym samym momencie stan Harry'ego uległ dramatycznemu pogorszeniu. Oczy uciekły mu w głąb, a ciało obwisło. Nie mogąc wyczuć pulsu, rzuciła okiem na monitor, który potwierdził najgorsze: akcja serca stopniowo słabła. Musi zastosować masaż serca. - Pomóż mi, musimy go położyć na podłodze - zawołała.

Jednakże rozhisteryzowana Narelle nie potrafiła jej pomóc. Olivia musiała sama ułożyć Harry'ego na podłodze, a następnie zaczęła miarowo uciskać klatkę piersiową. Masaż okazał się skuteczny i serce zaczęło pracować. Niestety, po odjęciu rąk natychmiast zaczynało ustawać. Trzeba zastosować nowocześniejszą metodę. Nie przerywając masażu, drugą ręką, pomagając sobie zębami, rozpakowała stymulator serca, przykładając jednocześnie do ciała chorego poduszczeni elektrokardiografu. Tymczasem Narelle osunęła

się na podłogę, tuląc się z płaczem do męża i obsypując go pocałunkami.

- Odsuń się, bardzo cię proszę.

Jednakże Narelle nie chciała się ruszyć. Olivia była zmuszona odciągnąć ją siłą od męża i posadzić na kanapie. Potem włączyła aparat, dopompowała tlenu do płuc i kontynuując masaż, obserwowała linię pracy serca. Była nadal płaska i migotliwa. Olivia czekała w napięciu, co będzie dalej. Myślała przede wszystkim o ratowaniu pacjenta, niemniej częstą świadomości zastanawiała się, co będzie, jeżeli nie zdoła przywrócić mu życia. Nagle monitor zamrugał, linia pracy serca zaczęła się stopniowo stabilizować, Harry poruszył się, otworzył oczy i jęknął.

- Już dobrze, Harry - szepnęła mu do ucha. - Twoje serce próbowało brykać, ale teraz znów bije normalnie. Nie ruszaj się. - To mówiąc, Olivia wyjęła z torby telefon komórkowy. Nie ma wyboru. Drżącymi palcami wybrała numer.

- Tu Miejski Szpital w Melbourne - usłyszała w słuchawce.

- Mówi siostra Morrell - powiedziała, z trudem przerykując ślinę.

- Cześć, co sły...

- Jestem u pacjenta w krytycznym stanie. W głębi buszu. Muszę natychmiast rozmawiać z lekarzem. Czy możesz mnie połączyć z doktorem Deanem? - Telefonistka bez słowa wykonała polecenie i po paru sekundach w słuchawce zabrzmiał energiczny głos Tony'ego Deana.

- Cześć, Olivio! Gdzie jesteś?

Z pomocą uspokozonej Narelle podyktowała mu adres.

- Mężczyzna, sześćdziesiąt osiem lat, dotąd bez objawów. Nagły ból w klatce piersiowej, który utrzymywał się przez pół godziny. EKG wykazuje wzmożone ST. Potem akcja serca zaczęła zanikać. Po zastosowaniu kardiostymulatora akcja

wróciła, ale... - linia na monitorze znowu zaczynała skakać - skurcze są bardzo nieregularne. Puls około czterdziestu pięciu. Nie mogę się skontaktować z Clemem, który jest jego lekarzem. Czekam na ambulans, nie wiadomo, kiedy przyjadą.

- Pracujesz u Jake'a Clemsona?

- Tak

- W takim razie na pewno masz w podręcznej apteczce wszystko, czego potrzeba.

- Ale przecież nie mogę zacząć podawać leków bez...

- Owszem, możesz. Pacjent jest w krytycznym stanie, a ty działasz w porozumieniu ze specjalistą - oświadczył i Olivia zrozumiała, iż w razie kłopotów doktor Dean stanie murem w jej obronie. - Podaj mu średnią dawkę lidokainy. I rozpocznij infuzję dwuwęglanu sodu. I podaj morfinę. Jesteś fachową pielęgniarką, robiłaś to wszystko tysiące razy. Wyobraź sobie, że jesteś na ostrym dyżurze z początkującym lekarzem. Trafił w dziesiątkę. Od razu poczuła się pewniej.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła Harry'ego. Doktor Dean, pozostając w kontakcie telefonicznym z Olivią, zorganizował przewiezienie pacjenta helikopterem do Melbourne, tak że kiedy zjawiała się karetka, Olivia miała pewność, iż Harry znajdzie się wkrótce w dobrych rękach. Kiedy pojawił się Clem, sytuacja była w pełni opanowana.

- Przyjechałem natychmiast po otrzymaniu wiadomości - wyjaśnił. - Co się tutaj działo?

Olivia opowiedziała mu dokładnie, w jakim stanie zastała Harry'ego i co potem zrobiła.

- Dobrze - orzekł Clem. - Zaraz załatwię helikopter.

- Już jest w drodze.

- Trzeba mu podać aspirynę.

- Już dostał.

Olivia nie była pewna, czy nie napytała sobie biedy. Tony Dean na pewno stanie w jej obronie, ale co do Clema miała wątpliwości. On jednak szybko rozwiązał jej obawy.

- Widzę, Harry, że niepotrzebnie pędziłem na łeb na szyję. Livvy wszystkim się zajęła. Nie mogłeś trafić w lepsze ręce.

- Siostra była nadzwyczajna - dodała Narelle.

Nadleciał helikopter i zaczęła się krzątanina. Wreszcie Harry'ego umieszczono w lotniczej sanitarce. Przyjechała też jego siostrzenica, by zawieźć Narelle do szpitala.

Dzień jak co dzień, skomentowała w duchu Olivia, pakując zużyte strzykawki do pojemnika i wyruszając na objazd pacjentów. Kiedy wreszcie wróciła do domu, zdała sobie sprawę z ubóstwa swoich zapasów i nie po raz pierwszy zatęskniła za sklepami z gotowym jedzeniem. Szybko posiekała i podsmażyła jarzyny, dodając otrzymany w prezencie od Alexa pomidorowy sos. Biorąc czwartą tego dnia aspirynę, pomyślała, że musi poprosić Clema, by przy okazji zajrzał jej do gardła. Po wzięciu prysznicza załamała ręce na widok swoich niesfornych, kręconych włosów, które pod wpływem wilgoci dosłownie stanęły dęba.

Co ci się roi? - skarciła się w duchu. Zachowuje się, jakby czekała ją randka, a nie koleżeńska kolacja z szefem. Ale... Clem bardzo jej się podoba. Nic dziwnego, jest wyjątkowo przystojny. Ale nie wolno jej o tym myśleć. Wszak przyrzekła sobie, że będzie się trzymać z dala od mężczyzn.

Po raz pierwszy od wielu lat nie umalowała się, włożyła zwykłe szorty i sportową koszulkę. Żeby sobie nie pomyślał, że się dla niego wystroiła. Toteż kiedy Clem stanął w drzwiach, trzymając w rękach butelkę wina i duży pojemnik tuczających, czekoladowych lodów, zdumienie, jakie odmalowało się na jego twarzy, wzięła za wyraz dezaprobaty.

On tymczasem nie mógł wyjść z podziwu na widok jej nowego wcielenia, jakże niepodobnego do wymalowanej laleczki, którą widywał do tej pory. Jaśniała naturalną urodą. Bez makijażu, otoczona burzą niesfornych rudych loków, twarz Olivii nabrała niezwykłej subtelności. Smukła i delikatna, wyglądała na osiemnaście lat. W pierwszym odruchu miał ochotę odwrócić się na pięcie i dać nogę. Jak mógł wcześniej nie dostrzec jej urody? Oparł się jednak temu odruchowi i wszedłszy za Olivią do kuchni, zajął się szukaniem korkociągu, podczas gdy ona kończyła przygotowania do kolacji.

Już po pierwszym kieliszku wina rozgadali się na dobre. Rozmawiali oczywiście o ambulatorium i pacjentach. Olivia nie pierwszy raz zauważyła, jak twarz mu się rozjaśnia, kiedy zaczyna mówić o dzieciach.

- Zajrzałem dzisiaj do Jean Hunt. Sam rośnie jak na drożdżach. Jean wróciła do karmienia piersią, ale czasami daje mu na noc butelkę. Nie może się ciebie nachwalić. Wpadnij tam kiedyś. Chciałbym, żebyś zrobiła Samowi badania, kiedy skończy trzy miesiące.

- Bardzo chętnie. - Cieszyło ją to, że zaczynał jej powierzać coraz więcej samodzielnych zadań, a zwłaszcza możliwość sprawdzenia swoich umiejętności położniczych. Clem obiecał, że pozwoli jej odebrać poród. Już się tego nie bała.

- Nie żal ci, że odszedłeś od pediatrii? - spytała.

- Jeszcze jak! Praca przy dzieciach daje tyle radości. Mają w sobie niesamowitą żywotność, nawet te słabe i chore. Na pediatrii człowiek nigdy nie czuje się samotny.

- Nie myślałeś, żeby do tego wrócić?

- Myślę o tym bez przerwy - wyznał otwarcie.

- Więc na co czekasz? - zaatakowała wprost.

- Czy to pytanie za milion funtów? - zaśmiał się nieszczerze, wymigując od odpowiedzi.

Z deserem przenieśli się do salonu. Przy Jeremym byłoby to niemożliwe; posiłki zawsze jadali w kuchni, żeby broń Boże nie poplamili obić mebli. Clem zaproponował jej reszkę lodów.

- Dziękuję. Skończ ty.

- Kiedy już nie mogę. Kolacja była wspaniała.

- To nie moja zasługa. Makaron dostałam w prezencie od pani Genobile, a sos pomidorowy od Alexa.

- Polubili cię. Ale przyznaj się, teraz twoja kolej na rachunek sumienia, czy nie brakuje ci pracy w szpitalu?

Przywołała w myślach tamte czasy. Praca w zespole, poczucie koleżeństwa, wspólne przeżycia, rozmowy i żarty. Ogarnęła ją nagle wielka tęsknota.

- Owszem, nawet bardzo. Co nie znaczy, że nie lubię pracy tutaj - dodała szybko. - Myślę, że szpital dawał mi dobre perspektywy... w sensie zawodowym. Gdyby nie Jeremy...

- Mów dalej, słucham.

- Nie chcę cię zanudzać swoimi żalnymi problemami.

- Nie krępuj się. Dobrze jest czasem wyrzucić z siebie to, co nas dręczy. - Patrzył na nią z taką troską, że ku własnemu zdziwieniu zapragnęła zwierzyć mu się z kłopotów.

- No cóż, historia jest banalna. Kochałam Jeremy'ego i myślałam, że i on mnie kocha. Potem wyszło na jaw, że ma inną. Teraz wprowadziła się do niego. Ja mieszkałam osobno, czekałam, aż się pobierzemy. Może dlatego wszystko się popsuło. - Znowu poczuła się skrepowana. - Ale po co masz mnie wysłuchiwać? Masz dosyć własnych smutków.

- Pozwól mi samemu o tym decydować.

Wiec podjęła opowieść, mówiąc nawet o rzeczach, do których sama przed sobą z trudem się przyznawała.



- Najdziwniejsze było to, co stało się na końcu. Po tym, jak rzucił mi w twarz najokropniejsze rzeczy, a ja postanowiłam z nim zerwać i rzucić pracę, zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Zaczął prosić, żebym puściła tamto w niepamięć i wróciła.

- I co ty na to?

- Przyjechałam tutaj.

- Nie żałujesz? Nie boisz się, że jednak mu ulegniesz? - zapytał. Był zdumiewająco przenikliwy.

- Pięć lat to szmat czasu. Przeżyliśmy wiele dobrych chwil. Czasami sobie myślę, że może naprawdę się zmienił. Ale z drugiej strony, nie jestem pewna, czy potrafiłabym mu wybaczyć. Straciłam do niego zaufanie.

- Mówisz, że z nim skończyłaś, Livvy, ale słuchając cię uważnie, mam wrażenie, że nadal myślisz o tym, żeby do niego wrócić. Oczywiście zrobisz, co ci serce podyktuje, ale zastanów się dobrze. Czasami bierzemy nasze życzenia za prawdę. Może rzeczywiście się zmienił, albo tak mu się wydaje. Ale jeżeli mu na tobie zależy, to dlaczego nie rozstał się od razu z Lydią? Dlaczego nie stara się pokazać ci, że można mu zaufać?

- To samo pisze moja matka. Ale on naprawdę nie jest aż taki zły. Opowiadając ci o nim, nie umiałam być obiektywna. Przemawia przeze mnie żal kobiety odrzuconej.

- Ja tam wiem jedno - powiedział, ujmując jej dłonie. - Kiedy żyła Kathy, ona była dla mnie najważniejsza. Prawdziwa miłość polega na zaufaniu. Powinna dawać szczęście, poczucie bezpieczeństwa i zadowolenie. Pewność, że jest się kochanym. Za życia Kathy nie przychodziło mi do głowy, żeby spojrzeć na inną kobietę. Nawet wtedy, kiedy nie wszystko między nami szło najlepiej. Bo zawsze w trudnych chwilach byliśmy razem.

Oczy mu zaszyły mgłą, twarz zadrgała. Olivia miała ochotę objąć go i przytulić, lecz bała się, by źle jej nie zrozumiał. Przeklęty Jeremy! Przez niego jest taka pokręcona i nie potrafi nawet pocieszyć nieszczęśliwego przyjaciela.

- A czas nie pomaga? - spytała, zdając sobie sprawę, że pytanie dotyczy w równej mierze jej, jak i jego.

- Tak mówią. Ja też jakoś się pozbierałem. Przez pierwsze miesiące po śmierci Kathy byłem istną ruiną człowieka. Czasami popadałem w taką prostrację, że doktor Humphreys, stary emerytowany lekarz, który mieszka niedaleko stąd, musiał mnie zastępować. Teraz to się już nie zdarza i, pomijając złe momenty, zachowuję się normalnie. Ale nadal o niej myślę. Nie dalej jak wczoraj, szukając czegoś w piwnicy, natknąłem się na jej stary sweter i... - Głos mu się załamał. Ukrył twarz w dłoniach. - Czemu tak młodo odeszła? To niesprawiedliwe.

Olivia bała się poruszyć. Nie tylko ze współczucia, ale i ze strachu przed emocjami, jakie Clem zaczynał w niej budzić. Musi się opanować; znaleźć odpowiednie słowa.

- Nie myślałeś o tym, żeby dokądś wyjechać? Oderwać się od przeszłości? - Poczowała nagły ból w sercu na myśl, że Clem mógłby zniknąć. Co się z nią dzieje? Wypiła łyk wina, starając się nie myśleć o swoich dziwnych reakcjach. Później będzie czas, żeby się nad nimi zastanowić.

- To skomplikowana sprawa - westchnął.

- Dlaczego?

- Mój ojciec marzył o tym, żebym objął po nim praktykę. Wydawałem mu się lepszym materiałem na lekarza niż Joshua, mój brat. Kiedy on wędrował z plecakiem po Azji, udając, że zamierza zostać fotografem, ja od rana do nocy siedziałem nad książkami, studiując medycynę. A potem, podczas pierwszej po studiach praktyki w szpitalu, dosłownie oszalałem na punkcie pediatrii. Wszystko szło dobrze, zdałem

egzaminę i zdobyłem pierwszy stopień specjalizacji. Ale potem umarła matka i ojciec się załamał. Zupełnie tak samo jak ja. Musiałem wrócić, żeby podtrzymać go na duchu, no i zakochałem się w Kathy. Ojciec powoli gasł. Bez matki po prostu nie umiał żyć. A Kathy za nic nie chciała stąd wyjechać. Ale to już inna historia.

Zamilkł na dłuższą chwilę, dopijając wino.

- No, wystarczy tych zwierzeń na jeden wieczór - odezwał się po chwili całkiem innym tonem. - Widzę, że ledwo trzymasz się na nogach. Czy coś ci nie dolega?

- Owszem, ale to nic poważnego. Trochę boli mnie gardło. - W rzeczywistości ból stawał się trudny do zniesienia.

- No to kładź się do łóżka.

- Skoro lekarz tak każe... - powiedziała z uśmiechem, wstając z kanapy.

Popatrzyli sobie w oczy. Jego źrenice rozszerzyły się, twarz zbliżyła się do jej twarzy. Poczuli szorstki dotyk nieogolonego podbródka, nim jego wargi dotknęły jej ust. Pocałunek nie był długi, ot delikatne muśnięcie na dobranoc, jednak wstrząsnął nią do głębi. Zachwiała się na nogach.

- Oj, chyba naprawdę jesteś chora.

- To nic poważnego, słowo daję - zapewniła go.

- Niemniej powinnaś dobrze się wyspać. Możesz się jutro trochę spóźnić. Poradzimy sobie bez ciebie.

- Niestety, to niemożliwe. Mam okropnego szefa. Nie masz pojęcia, jak się potrafi awanturować, jeżeli...

- No, no! - roześmiał się. - Przepraszam za swoje dzisiejsze zachowanie. Nie przysięgnę, że to się nigdy nie powtórzy, ale będę się starał. Nie chcę robić obietnic, których nie potrafię spełnić. Zawsze dotrzymuję słowa.

Była to oczywista aluzja do Jeremy'ego. Ale stała się rzecz dziwna: mimo iż sądziła, że jej wiara w mężczyzn

bezpowrotnie się zachwiała, jemu akurat była skłonna uwierzyć.

- Jestem o tym przekonana - odparła.

Clem nie odchodził. Jego twarz ponownie zbliżyła się do jej twarzy. Tym razem nie miała wątpliwości, co stanie się za chwilę. Poczowała pulsowanie krwi w skroniach, kiedy, pochylając się nad nią, Clem ujął jej twarz w dłonie. W tym momencie ostry dźwięk pagera przy jego pasku zakłócił niepowtarzalną atmosferę chwili. Olivia nie od razu zdała sobie sprawę, co znaczy ten natrętny, nieprzyjazny dźwięk. Trochę nieprzytomnie otworzyła oczy i cofnęła się, siadając na kanapie. Clem zdążył tymczasem podnieść słuchawkę i wystukiwał wyświetlony numer telefonu.

- Czy wiesz, która jest godzina? - rzekł do słuchawki ostrym tonem, jakiego nigdy nie używał wobec pacjentów. Rezerwuje go dla personelu, złośliwie pomyślała Olivia. - Posłuchaj, Charlotte, miałem dzisiaj ciężki dzień. Padam z nóg. - Spojrzał na Olivię, podnosząc oczy do sufitu.

Olivia odpowiedziała wymuszonym uśmiechem, ale wszystko w niej wrzało. Charlotte! Kompletnie zapomniała o istnieniu tej kobiety. Ona dzwoni do Clema jak gdyby nigdy nic o jedenastej w nocy! Najwidoczniej jest między nimi coś więcej, niż sądziła. Olivii zrobiło się wstyd. Mało brakowało, a niechcący zachowałyby się wobec Charlotte tak samo, jak Lydia postępowała wobec niej!

Clem odłożył słuchawkę.

- Strasznie przepraszam, ale muszę jechać - powiedział.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - zapytała podstępnie, łudząc się w cichości ducha, iż dowie się, że Charlotte jest chora. I dlatego został wezwany.

- Nie, to taka osobista sprawa - odparł wymijająco. - Jeszcze raz dziękuję za znakomitą kolację.

Musi jakoś zareagować. Opanowała się i wstała z kanapy.

- Bardzo mi było miło. Dobranoc, Clem. Do jutra. Poczucie wzajemnej bliskości rozwiało się jak sen. Przed wyjściem odwrócił się.

- Dbaj o swoje gardło - przypomniał, po czym zniknął.

Przełknąwszy jeszcze dwie aspiryny, Olivia wczołgała się do łóżka. Leżąc z zamkniętymi oczami, rozpamiętywała tamtą krótką chwilę, kiedy Clem trzymał ją w ramionach. Od tak dawna nie czuła się pożądana. Od dawna żaden mężczyzna nie patrzył na nią pełnym namiętności wzrokiem.

Dość tego! - skarciła się, uderzając pięścią w materac. Clem zapewne jest teraz z Charlotte. Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Najlepiej zrobi, jeżeli dzisiejszy incydent po prostu wyrzuci z pamięci, jakby go w ogóle nie było.

Zgasiła nocną lampkę i zapadła w niespokojny sen.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie musiała się martwić, jak spojrzy nazajutrz Clemowi w oczy. Kiedy w środku nocy obudził ją telefon, myślała tylko o tym, żeby szybko oprzytomnieć.

- To ja, Clem. Przyrzekłem, że najbliższy poród będzie twój, ale nie było czasu, żeby cię wzywać. - Olivia sięgnęła po notes i ołówek, żeby zapisać adres. - Czy ja cię nie obudziłem?

- A jak myślisz? Jest druga w nocy.

- Posłuchaj. Helena Moffat właśnie urodziła. Trzy tygodnie przed czasem. Dziewczynka jest zdrowa, ale temperaturę i poziom cukru ma za niskie. Nie chcę jej niepotrzebnie odsyłać do szpitala, wolałbym jednak przez parę godzin mieć ją na oku. Czy możesz przygotować inkubator? Zaraz przyjadę.

- Jasne. Już idę.

Wyskoczyła z łóżka i szybko się ubrała. Włożyła biały kitel, upięła włosy, a w ostatniej chwili pociągnęła usta szminką.

Po przyjściu do ambulatorium włączyła inkubator, przygotowała leki oraz instrumenty. Ambulatorium było świetnie wyposażone, pod pewnymi względami nowocześniej niż jej dawny oddział w Melbourne. Clem dokonywał cudów, by jego pacjenci mieli dostęp do osiągnięć nowoczesnej medycyny. Korzystał, rzecz jasna, z poparcia mieszkańców, którzy organizowali zbiórki pieniędzy na zakup sprzętu, niemniej Olivia domyślała się, że wiele rzeczy kupuje z własnej kieszeni.

Czując nasilający się ból gardła, wyjęła z gabloty dwie aspiryny i połknęła je bez popijania.

- No, przyłapałem cię na gorącym uczynku!

Odwróciła się, wystraszona. Czyżby ją posądzał o podkradanie lekarstw? Clem stał w drzwiach gabinetu, w tym

samym ubraniu, w jakim był u niej wieczorem, trzymając na rękach owiniętego w koc niemowlaka.

- To tylko aspiryna - rzekła obrażonym tonem, ale widząc jego rozbawioną minę, zaczerwieniła się ze wstydu.

- Nie rób z siebie paranoiczki - powiedział kpiącym tonem, zaraz jednak spoważniał i zapytał, jak się czuje.

- Nic mi nie jest - odparta - ale na wszelki wypadek włożę maseczkę. A gdzie Helen?

Zauważyła, że Clem jest nienaturalnie podniecony i pomyślała, że wypił więcej wina niż zazwyczaj, ale po chwili zmieniła zdanie. Pamiętała, w jak euforyczny stan ją samą wprawiały wizyty w szpitalnej sali porodowej.

- Została w domu. Po takich emocjach wolałem jej nie narażać na nocowanie na twardej ambulatoryjnej leżance. - Spojrzał z podziwem na Olivię. - Jesteś niesamowita - powiedział. - Mamy środek nocy, a ty wyglądasz jak wycięta z pielęgniarzkiego żurnala. Sypiasz w tym stroju, czy co?

- Lubię być przyzwoicie ubrana. To dobrze wpływa na pacjentów - odparła z godnością.

- Zwłaszcza na niemowlęta - zaśmiał się. - Założę się, że masz pod maseczką umalowane usta.

- Głupie żarty - odcięła się, nie patrząc mu w oczy.

- Przywitaj się z najmłodszą obywatelką Kirrijong - powiedział, wkładając niemowlę do inkubatora. - Czy nie jest śliczna?

Mała rzeczywiście wyglądała rozkosznie. Miała zaróżowioną, zagniewaną buzię, jakby mówiła: zostawcie mnie wszyscy w spokoju!

- Jest trochę niespokojna - zauważyła Olivia.

- Poród był bardzo szybki. Potrzebuje czasu, żeby wyjść z oszołomienia. Jaki ma cukier?

- Cztery.

- To dobrze. Za godzinę znowu sprawdzimy. A temperatura?

- Trochę za niska.

- Sądzę, że po paru godzinach w inkubatorze dojdzie do normy. Trzeba co godzinę mierzyć cukier i temperaturę. W razie czego pojedzie do szpitala. I musimy ją nakarmić. Mam tutaj pokarm w proszku i butelkę. - Spojrzawszy na Olivie, dodał: - Tylko nie praw mi kazań. Pielęgniarka przyjedzie z samego rana z pobranym pokarmem. Pani Moffat też jest zwolenniczką karmienia piersią.

- Wcale nie miałam zamiaru wygłaszać kazań.

- Wiem. Tylko żartowałem. Proponuję, żebyś poszła się przespać.

- Nie. To raczej ty powinienesz odpocząć. Ja i tak nie mogłabym już zasnąć.

Chciał się sprzeciwić, lecz pokusa była zbyt silna.

- Na pewno? Więc czuwajmy na zmianę. Zwolnię cię o szóstej, zdążysz się jeszcze parę godzin przespać. Ale gdyby coś się działo, natychmiast mnie wołaj.

Olivia zajęła się napełnianiem butelki, starając się nie myśleć o tym, że Clem leży w łóżku niedaleko od niej. W sensie zawodowym, jego bliskość dodawała jej otuchy, zarazem jednak budziła innego typu emocje, które, choć miłe, były stanowczo niepożądane.

Postanowiła skupić uwagę na dziecku. Po nakarmieniu małej zrobiła sobie kawę i usiadła w fotelu na kolkach. Na kurs położnictwa, który zrobiła w wieku dwudziestu jeden lat, poszła nie z powołania, a jedynie dla dopełnienia kwalifikacji. Jako młoda dziewczyna źle się czuła wśród znękanym i podenerwowanym położnic z opuchniętymi piersiami. Dzisiaj jednak patrzyła na te sprawy w sposób bardziej dojrzały. Zresztą mimo niechęci do sal porodowych i poporodowych, widok niemowląt zawsze sprawiał jej przyjemność. Rozumiała



też ów przyływ adrenaliny, jaki zaobserwowała u Clema. Czy można sobie wyobrazić coś wspanialszego i bardziej niezwykłego niż asystowanie przy narodzinach nowego życia? Może warto pomyśleć o powtórzeniu kursu i zajęciu się położnictwem na serio?

Przed powrotem Clema wykonała badania raz jeszcze i ponownie nakarmiła noworodka.

- Dziękuję, żeś mnie zastąpiła. Naprawdę potrzebowałem odrobiny snu. - Był potargany, miał zmięte ubranie. - Jak się miewa nasza mała pacjentka?

- Nieźle. Poziom cukru trochę się poprawił, temperatura wróciła do normy. Ale z karmieniem słabo. Czy Helen nie pomyliła się co do terminu? Mała wygląda na wcześniaka.

- Ja też tak myślę. Na moje oko ma raczej osiem miesięcy niż osiem i pół. Trzeba ją często karmić i trzymać w cieple.

- Zrobić ci kawę? - zaproponowała Olivia.

- Dziękuję, sam sobie zrobię. Ty leć do domu. I nie pokazuj się przed dziesiątą.

- Ale musisz przecież wziąć prysznic i przebrać się. Kto będzie jej wtedy pilnował?

- Zadzwońię po Betty. W końcu mała nie jest w krytycznym stanie. A gdyby nawet coś się działo, Betty bez wahania wyciągnie mnie spod prysznicza.

- No to cześć. - Mimo zmęczenia i niewyspania, niechętnie opuszczała śpiącego noworodka i będącego w wyjątkowo dobrym humorze Clema.

Poranny prysznic nie poprawił jej samopoczucia. Z trudem przetykała ślinę i cała była obolała. Starła się jednak pracować normalnie. Mała Moffatówna spała spokojnie w swoim inkubatorze. Nie było wiele roboty. Około jedenastej Clem odesłał noworodka do domu, a Olivia zabrała się niemrawo do mycia i dezynfekowania inkubatora.

- Czy nie powinnaś wrócić do domu i położyć się do łóżka? - zagadnęła ją zaniepokojona Betty.

- Nic mi nie jest.

- Nic jej nie jest! - burknęła Betty, zabierając się do porządkowania czasopism i podlewania kwiatów. - Ja tam posłałabym ciebie do łóżka. Pójdę do Clenia i mu powiem.

- Nie trzeba - zaprotestowała trochę za ostro. - Sama z nim porozmawiam. Zapytam, czy mogę dzisiejsze wizyty przełożyć na jutro. Miłego popołudnia.

W tym momencie do poczekalni weszła Charlotte, równie piękna i elegancka jak wczoraj. Olivii zrobiło się gorąco.

- Czym mogę służyć? - zapytała.

Charlotte ledwo dostrzegalnie skrzywiła nos. Olivia była gotowa przysiąc, że kazała go sobie zoperować.

- Gdzie znajdę Clema? - Charlotte zwróciła się do Betty, całkowicie ignorując Olivię.

- Jest u siebie - sucho odparta Betty.

Charlotte ruszyła przed siebie krokiem modelki, lecz przed drzwiami odwróciła się i rzuciła w kierunku Olivii:

- Niech pani przyniesie dla mnie i Clema dwie kawy. - Po czym odpłynęła.

- Aż to ziółko! - wysyczała Betty. - W głowie mi się nie mieści, co ten doktor w niej widzi!

- Ona i Clem są parą? - zaciekawiła się Olivia.

- Chyba tak. Jak tylko przyjedzie, ciągiem do niego wydzwania albo wpada. Chodzili z sobą kiedyś, nim zakochał się w Kathy. Biedna Kathy, musi się teraz przewracać w grobie. Mnie tam nic do tego, z kim się Clem zadaje, ale jeśli ta zaraza wprowadzi się tutaj na dobre, pierwszego dnia złożę wymówienie. Nie mogę na nią patrzeć.

- Jest bardzo piękna - z pozorną obojętnością zauważyła Olivia.

- O nie, moja droga! Piękno idzie ze środka, a z niej jest zimne ścierwo. Musiało mu się po śmierci Kathy pomieszać w głowie, jeżeli nie widzi, co z niej za jedna. - To mówiąc, oburzona Betty wymaszerowała z poczekalni.

Olivia odetchnęła. Gadanie Betty działało jej często na nerwy. A Clem zdziwił się, kiedy zapukała do jego prywatnego gabinetu, niosąc dwie filiżanki kawy.

- Po co to robisz? Nie jesteś moją gospodynią.

- Bardzo mi miło, że to mówisz.

- Pozwól, że cię zbadam. Przejdźmy na chwilę do ambulatorium.

- Nie trzeba. Ale chętnie poszłabym do domu. Nie mam dzisiaj pilnych wizyt

- Muszę cię wpierym zbadać. Przynajmniej zajrzeć do gardła.

- Nie, wolę iść do domu - odparła stanowczo.

- No dobrze. Ale połóż się od razu do łóżka i daj mi znać, gdybyś gorzej się poczuła.

Olivia z ulgą opuściła pokój.

Mierząc sobie temperaturę, wytrząsnęła zawartość torebki na podłogę sypialni, lecz nie znalazła ani jednej aspiryny. Najprościej byłoby skoczyć do ambulatorium, lecz Olivia nie czuła się na siłach stanąć ponownie oko w oko z Clemem i Charlotte. Pojedzie do apteki, to niedaleko. Była trochę zaniepokojona wysoką temperaturą, postanowiła jednak pojechać. Podniosła z podłogi portfel i kluczyki i pobiegła do samochodu.

Pojedzie skrótem, którym pierwszego dnia jechała z Clemem. Tędy szybciej dotrze do głównej drogi.

Podskakując na wybojach, robiła sobie wyrzuty z powodu swego głupiego postępowania: przemyka się po kryjomu niby złoczyńca, żeby zdobyć aspirynę! Czuła też, iż w obecnym

stanie nie powinna siadać za kierownicą, a już zwłaszcza jeździć bocznymi drogami.

Nagle silnik zacharczał, samochód szarpnął i stanął. Bezskutecznie pokręciła kluczykiem w stacyjce. Silnik nie reagował. Spojrzała na tablicę rozdzielczą. Skończyła się benzyna! Olivia wydała krzyk rozpaczy. Co się z nią dzieje? Najpierw aspiryna, a teraz benzyna! A telefon komórkowy został na podłodze w sypialni! Co tu robić? Musi dojść piechotą do najbliższej stacji benzynowej.

Kiedy jednak popatrzyła na ciągnącą się w nieskończoność drogę, uznała, że nie zdoła takiej odległości pokonać piechotą. Lepiej poczekać, aż ktoś będzie przejeżdżał. Tylko że ta droga była prawie nie używana. A gdyby przedrzeć się przez busz do biegnącej równoległe głównej drogi? Tak będzie szybciej. Rozejrzawszy się dla obrania właściwego kierunku, weszła zdecydowanie w las.

Szła przed siebie pewnym krokiem, odgarniając gałęzie drzew. W cichej gęstwinie słyszała tylko swój oddech i świst odskakujących gałęzi. Nagle coś miękkiego otarło się o jej nogi.

Krzyknąwszy ze strachu, spojrzała w dół i zobaczyła spłoszonego oposa, który zamarł na chwilę, po czym dał nura w gąszcz. Jednakże chwila nieuwagi wystarczyła, by stracić poczucie kierunku. Ruszyła dalej, zawróciła, zaczęła kręcić się w kółko. Była zgubiona.

Poczuła ogromną słabość i osunęła się na trawę. Jak mogła zrobić coś tak głupiego? Nikt jej tutaj nie odnajdzie. Clem myśli, że poszła do domu i leży w łóżku. Nikt nawet nie zauważy jej nieobecności.

Twarz jej płonęła, opuchnięte gardło sprawiało nieznośny ból, a z głębi lasu dobiegał chichot naśmiewającego się z jej głupoty zimorodka śmieszka.

Po godzinie czy dwóch powieki zaczęły jej opadać. Przez pewien czas walczyła z sennością, bojąc się, co będzie, kiedy po obudzeniu zobaczy wokół siebie nieprzeniknioną leśną gęstwinię, lecz w końcu poddała się pokusie i zapadła w sen.

Zbudziły ją czyjeś kroki.

- Jestem tutaj! - wycharczała z trudem.

Po chwili oślepiło ją ostre światło latarki, zmuszając do zasłonięcia oczu rękami.

- Co ty do jasnej cholery wyprawiasz? - usłyszała nad sobą zdenerwowany głos Clema.

- Przepraszam, ale marnie się czułam - wyszeptała. Była nie tylko przemarznięta i obolała, ale zawstydzona i upokorzona.

- I dlatego wybrałaś się na spacer po buszu?

- Jechałam kupić aspirynę - tłumaczyła półprzytomnie. Clem opanował podyktowany strachem wybuch gniewu, zdając sobie sprawę, że nie pora teraz na prawienie kazań.

- Już dobrze, Livvy - powiedział o wiele łagodniejszym głosem. - Chodźmy, odwiozę cię do domu.

Wtedy coś w niej pękło. Czy sprawiła to gorączka, czy ból spowodowany zdradą Jeremy'ego, czy może tęsknota za porzuconą w Anglii rodziną, dość że poczucie straszliwego osamotnienia spadło na nią jak grom, każąc zapomnieć o zachowaniu pozorów.

- Do jakiego domu? - wyszeptała. - Ja nie mam domu. Nikomu nie jestem potrzebna.

- No już dobrze, dobrze. - Clem wziął ją w ramiona. - Wkrótce poczujesz się lepiej - pocieszył ją, gładząc jej włosy i tuląc ją do siebie.

- Przepraszam, że się rozkleiłam - szepnęła, gdy się trochę uspokoila. - Już mi przeszło.

Clem włączył tymczasem radiotelefon i powiedział coś o odnalezieniu zguby. Olivia zdała sobie ze wstydem sprawę, że na jej poszukiwanie wysłano cały patrol.

- Skończyła mi się benzyna - wymamrotała.

- Nigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno ci opuszczać samochodu - pouczył ją. - Gdyby nie Laura Genobile, która przypadkiem przejeżdżała drogą i zauważyła porzuconego dżipa, nie wiadomo, co by z tobą było. - Widząc jednak, jak bardzo jest przybita, dał spokój reprimendam.

Z początku Olivia próbowała iść na własnych nogach, lecz była tak słaba, że wkrótce pozwoliła zanieść się do samochodu. Położywszy Olivię na tylnym siedzeniu i napełniwszy wodą, Clem zawiózł ją do domu.

- Och, Livvy, gdzieś ty się podziewała? Umieraliśmy ze strachu - usłyszała głos Ruby, która razem z Dougie 'm czekała przed domem.

Clem wniósł Olivię do środka i położył na łóżku.

- Zwyczajnie wyskoczyła po aspirynę - wyjaśnił Clem z ironią. - Muszę ją zbadać, Ruby. Znajdź jej nocną koszulę.

- Chciałabym wpiery wziąć kąpiel - oświadczyła Olivia.

- Ależ z ciebie uparciuch - westchnął Clem. - No dobrze. Zrób jej kąpiel, Ruby, tylko nie za gorącą, a ja tymczasem pójdę po instrumenty.

Po wyjściu z wanny usiadła na brzegu łóżka, kompletnie wyczerpana. Ale chociaż była ledwo przytomna, poczuła dreszcz grozy na widok gigantycznej barchanowej koszuli w wielkie różowo - fioletove kwiaty, w którą poczciwa Ruby zaczęła ją przebierać.

- Skąd to wzięłaś? - wymamrotała ochryplym głosem.

- Z domu. Słałam ci łóżko i pomyślałam, że będzie ci głupio pokazać się Clemowi w tej twojej szmatce, którą nie zakryłabyś pryszczka na nosie - oświadczyła Ruby.

Olivia z rozkoszą wyciągnęła się na łóżku, przykładając rozpalony policzek do chłodnej poduszki. Zdawała sobie sprawę, że musi wyglądać jak straszły, lecz po raz pierwszy od wielu lat było jej to kompletnie obojętne.

- No, nareszcie w łóżku - oświadczył Clem, wchodząc do pokoju. - Ruby, bądź tak dobra i przynieś kubek mleka z odrobiną cukru. Dougie poszedł sprowadzić dżipa.

- Strasznie przepraszam, Ruby. Narobiłam wam wszystkim tyle kłopotu...

- Już dobrze, aniołku. Teraz musisz odpocząć. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna - uspokoiła ją Ruby, wychodząc z pokoju.

Olivia bała się, że Clem znowu zacznie jej robić wyrzuty, on jednak bez słowa włożył jej do ust termometr i zabrał się do badania pulsu.

- Widzę, że Ruby ubrała cię w jedną ze swoich seksownych nocnych koszul! - zauważył z przekąsem, spoglądając na oszłamiająco kolorowy barchan.

Olivia zaśmiała się i termometr podskoczył jej w ustach, ale Clem szybko wyciągnął po niego rękę. Po obejrzeniu go zaczął bez słowa obmacywać jej szyję.

- Od kiedy źle się czujesz? - zapytał.

- Od dawna jestem marna. Myślałam, że to nerwowe, z powodu przeprowadzki i emocji związanych z nową pracą, ale tak naprawdę dopadło mnie parę dni temu. Chyba mam grypę.

- Pozwól, że sam postawię diagnozę. Masz bardzo powiększone gruczoły. Zajrzyjmy do gardła. - Olivia posłusznie otworzyła usta, żałując, że Ruby nie pozwoliła jej umyć zębów. - Oho! - wykrzyknął. - Nic dziwnego, że marnie się czułaś. Muszę zbadać ci brzuch.

- Ale mnie boli gardło - zaprotestowała.

- Na litość boską, Livvy, kto tu jest lekarzem? Mam poprosić Ruby, żeby była przy badaniu?

- Ależ skąd.

Miała do Clema pełne zaufanie. Chodziło o co innego. Zawsze była bardzo szczupła, a po zerwaniu z Jeremym jeszcze bardziej schudła i wstydziła się swoich sterczących kości.

Clem wyciągnął poduszkę i ułożył Olivię płasko.

- Rozluźnij mięśnie. Czy tutaj boli?

- Nie.

- A tutaj?

- Nie - skłamała.

- Na litość boską, tak napinasz mięśnie, że nie mogę cię zbadać! Boli?

- Nie! - znowu skłamała, szybko obciągając koszulę. - Mówiłam ci, że nic mi nie jest. Muszę tylko wziąć aspirynę i dobrze się wyspać.

- Mylisz się. - Pomógł jej ułożyć się z powrotem na poduszce. - Wezmę jeszcze próbkę krwi, żeby to potwierdzić, ale według mnie masz ogólne zapalenie węzłów chłonnych.

O dziwo, poczuła ulgę. A więc dlatego była stale zmęczona, podrażniona i płaczliwa. Wcale nie wariowała, po prostu padła ofiarą wirusowej infekcji.

- Chciałem sprawdzić, czy nie masz powiększonej wątroby albo śledziony - ciągnął Clem. - Niestety, twój upór uniemożliwił przeprowadzenie badania.

- Słuchaj - przestraszyła się nagle. - Jak myślisz, czy mogłam pozarażać pacjentów? Może zaraziłam małą Moffatównę?

- Musiałabyś w tym celu obcałowywać się namiętnie ze swoimi pacjentami - uśmiechnął się Clem. - Jeżeli masz coś na sumieniu, lepiej od razu się przyznaj.

Z pacjentami nie, tylko z lekarzem, przebiegło jej przez głowę. Jak to dobrze, że wczoraj wieczorem Clem dostał



niespodziewane wezwanie. On najwidoczniej odgadł jej myśli, bo powiedział:

- Przechodziłem kiedyś zapalenie węzłów chłonnych, więc wiem, jak fatalnie musisz się czuć - powiedział, dając jej delikatnie do zrozumienia, że nie mogła go zarazić.

- I co teraz? - spytała.

- Odpoczynek, odpoczynek, i jeszcze raz odpoczynek. Nie tylko ze względu na zapalenie. Myślę, że jesteś poza wszystkim psychicznie wyczerpana i masz obniżoną odporność. Zabiorę cię do siebie, gdzie zarówno mnie, jak i Ruby będzie łatwiej mieć cię pod stałą opieką.

- Nie, nie, zostanę tu. Jakoś dam sobie radę.

- Powiedz, czy ty nie słuchasz, co się do ciebie mówi? Albo robisz mi umyślnie na złość? - wykrzyknął. - Zrozum, jesteś poważnie chora. Potrzebujesz opieki.

- Jakoś sobie poradzę - powtórzyła z uporem.

- No dobrze - odparł, udając, że ustępuje. - Skoro nie chcesz oddać się w moje ręce, to załatwię, żebyś została przewieziona do Melbourne. Masz tam kogoś, kto by się tobą zaopiekował? - Clem czuł, że postępuje okrutnie, lecz nie miał innego sposobu na pokonanie jej oporu.

Olivia musiała uznać się za pokonaną. No bo kto miałby się nią zająć? Nie może się ponownie zwalić Jessice na głowę. Inni znajomi i przyjaciele zbyt są zajęci pracą i własnymi rodzinami, żeby otoczyć opieką psychicznie wykolejoną nieszczęśnicę z zapaleniem węzłów chłonnych. Jeremy? Śmiech bierze. Miałaby może wylądować w jego mieszkaniu razem z Lydią? Olivia smutno spojrzała na Clema, robiąc przeczący ruch głową.

- Wiec jesteś na nas skazana. Mogę pójść na jedno ustępstwo. Zostaniesz tu pod warunkiem, że w razie najmniejszego pogorszenia natychmiast zadzwonisz, a mnie i

Ruby będzie wolno wpadać bez żadnych ograniczeń. Ale jeśli zauważę, że się forsujesz, zaniosę cię siłą do siebie. Jasne?

Olivia ponuro skinęła głową. Nie miała wyboru.

- W porządku. A teraz śpij. Skoczę na chwilę do domu, ale zaraz wracam. Będę w salonie, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała w ciągu nocy.

Chciała znów zaprotestować, lecz obawa, że zostanie siłą przeniesiona do domu Clema, zamknęła jej usta.

- Dziękuję - wymamrotała.

- Może czegoś potrzebujesz? Powiedz, zanim wyjdę. Chciała mu podziękować za to, że ją odnalazł i okazał jej tyle serca. I przeprosić za kłopoty, jakich mu przysporzyła. Ale bała się rozpłakać.

- Mogłabym dostać jeszcze jedną szklanek mleka?

- Czym ja sobie na to zasłużyłem? - spytał ze śmiechem. - Widać to prawda, co mówią, że nie ma gorszych pacjentek niż pielęgniarki.

Przez następne czterdzieści osiem godzin Olivie dręczyły gorączkowe sny. Śniło jej się, że leży w łóżku obok Jeremy'ego, który obejmuje ją, szepcząc czułe słówka. Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi Lydia z ogromną strzykawką w ręku. Przerażona Olivia błaga Jeremy'ego o ratunek, lecz on śmieje się tylko i mówi: „Chyba rozumiesz, moja droga, dlaczego nie mogłem się jej oprzeć? Spójrz na siebie. Naprawdę myślałaś, że z was dwóch wybiorę ciebie?”.

Budziła się z krzykiem, zлана potem. Po paru sekundach zapalało się światło i niezawodna Ruby w fałdzistym szlafroku brała ją w ramiona.

- No już dobrze, dobrze, to tylko zły sen - powtarzała.

Olivia długo leżała potem bezsennie, wsłuchując się w dodające otuchy pochrapywanie starszej kobiety. Po trzech dniach gorączka opadła, lecz koszmarne sny nie ustąpiły. Olivia obudziła się o drugiej w nocy, zdjęta panicznym

lękiem, który prześladował ją od rozstania z narzeczoną. Jeremy? Gdzie on jest? Dlaczego nie ma go przy niej? W tym momencie wróciła świadomość, że Jeremy jest teraz z Lydią.

Zatęskniła do matki, która by ją pocieszyła i obiecała, że wszystko jakimś cudownym sposobem odmieni się na dobre. Lecz od matki dzielił ją potężny ocean, była równie niedostępna jak Jeremy. Oczy Olivii napęłniły się łzami, a jej ciałem wstrząsnęły niepowstrzymane łkania.

Nagle na nocnym stoliku zapaliła się lampa i czyjaś dłoń pogłaskała ją czule po włosach.

- Dobrze, Livvy, dobrze. Wypłacz się.

Olivia zamarła. Poznała głos Clema. Gdzie jest Ruby? Szybko zakryła się kołdrą po szyję.

- Już mi przeszło. Miałam okropny sen. - Czuła przez pościel bliskość jego ciepłego ciała. To co, że to Clem? Przynajmniej ma przy sobie jakąś ludzką istotę.

- No chodź - powiedział, wyciągając ramiona i pomagając jej się podnieść.

Posłusznie usiadła na łóżku, a on objął ją i łagodnie kołysząc, czekał, aż się wyżali i wypłacze, nic nie mówiąc, nie upominając, nie namawiając, by się uspokoiła. Kiedy łkania wreszcie ustały, ułożył ją z powrotem na poduszce.

- Przeszłaś ciężki kryzys, ale najgorsze masz już za sobą - powiedział.

- Tak myślisz?

- Nie myślę, tylko wiem - odparł z przekonaniem. Olivia spojrzała mu w oczy, by się upewnić, czy mówi prawdę. Kiedy wstał, poczuła dojmującą pustkę.

- Proszę, nie odchodź - wyszeptała.

- Nigdzie nie odchodzę. Będę przy tobie - odparł, sadowiając się w fotelu i gasząc nocną lampkę. - Spróbuj zasnąć.

Uspokojona, pewna, że jest przy niej, zapadła w sen i po raz pierwszy od wielu tygodni nic jej się nie śniło.

- Clem powiedział, że możesz wziąć dzisiaj kąpiel.

Olivia zmrużyła oczy, kiedy Ruby rozsunała zasłony i poranne światło zalało pokój. Spojrzawszy na fotel, w którym widziała ostatnio Clema, zaczęła sobie w popłochu przypominać, co mu w nocy naopowiadała. Jak mogłam się przed nim tak obnażyć? - myślała ze wstydem. Pamiętała jak przez mgłę, że uparcie powtarzała imię Jeremy'ego, że wzywała matkę, a potem błagała, żeby nie odchodził.

- O mój Boże! - wykrzyknęła.

- Co ci jest, kochanie? Mam wezwać Clema? - spytała zaniepokojona Ruby.

- Nie, nie trzeba! - Na myśl o spojrzeniu mu w oczy oblała się rumieńcem. Podniosła się ostrożnie z łóżka i przytrzymując mebli, na miękkich nogach powędrowała do łazienki. Ruby położyła przy wannie stertę ręczników i wyścieliła taboret przed toaletką.

- Będę w pobliżu. Wołaj, gdyby zrobiło ci się słabo - powiedziała.

- Obiecuję.

Z rozkoszą zanurzyła się ciepłej wodzie. Umyła włosy, wyciągnęła się w wannie i przymknęła oczy, starając się nie myśleć ani o Jeremym, ani o Clemie.

- Dość tego, kochanie, nie trzeba przesadzać. Posłusznie wyszła z wody, poddając się zabiegom Ruby, która zabrała się do suszenia jej włosów.

- Na dzień tamtej szuflady powinnam mieć piżamę - rzekła po chwili, trzymając w duchu kciuki. Na szczęście ukryta pod stosem wymyślnej bielizny piżama faktycznie się znalazła.

- Jak tylko się ubierzesz, wracaj szybko do łóżka, a ja tymczasem przygotuję śniadanie.

Olivia leniwie przeczesowała włosy i związała je na karku. Przyjrzała się niechętnie swojej pobladłej, ściągniętej twarzy. Chyba naprawdę pora umierać, skoro nie chce mi się nawet umalować ust, pomyślała. Zdobyła się jednak na to, by szyję i nadgarstki skropić ulubionymi perfumami. Potem chętnie wróciła do świeżej pościeli, którą Ruby zdążyła zmienić.

- Zrobiłam ci jajecznicę i grzanki, ale najpierw wypij sok. Wcisnęłam trochę cytryny. Potrzebujesz dużo witaminy C.

Wzruszenie ścisnęło Olivii gardło. Suto zastawioną tacę zdobił nawet bukietik świeżo zerwanych w ogrodzie anemonów.

- Spróbuję.

- Nie spróbujesz, tylko wypijesz - oświadczyła Ruby. - Pamiętam, jak biednej Kathy wyciskałam codziennie sok z pomarańczy i cytryny. Mówiła, że tylko to stawia ją rano na nogi.

- Jaka ona była? Mam na myśli Kathy - wyrwało się Olivii. Ruby stanęła zamyślona. Długo patrzyła w okno, po czym przeszła przez pokój i usiadła na brzegu łóżka.

- Nie było lepszej od niej na świecie - zaczęła niezwykle jak na nią cichym głosem. - Zawsze uśmiechnięta, od małego szkraba. Zakochała się w Clemie jeszcze w szkole. Słyszałam od jej matki, że kiedy Clem zaczął chodzić z tą tam Charlotte, Kathy płakała całymi nocami. Ale potem się zeszli i w życiu nie widziałam szczęśliwszej pary. Nie żeby się obściskiwali i takie tam, wcale nie. Ale każdy widział to po ich twarzach. Odkąd jej nie ma, Clem jest jak nie ten sam. Nie może dojść do siebie. Ciągle o niej myśli.

- Na co ona umarła?

- Na raka. Co za straszna choroba! Zabiera, kogo chce, nie patrząc na wiek i urodę! - Ruby otarła łzy z policzka.

- Bardzo była ładna?

- Jeszcze jak! Śliczna jak obrazek, chociaż nigdy się nie stroiła ani nie malowała. Nieraz, jak już było bardzo źle, przesiadywałam przy jej łóżku, kiedy Clem musiał pojechać do pacjenta albo trochę się przespać. Nigdy się nie skarżyła ani nie płakała nad sobą, myślała tylko o nim, jak on sobie bez niej poradzi.

Olivia też wzruszyła się do łez. Przez chwilę ona i Ruby milczały, zatopione każda we własnych myślach.

- No, czas wracać do roboty - odezwała się w końcu Ruby. - Jedz, kochanie, póki ciepłe.

Olivia jadła bez przekonania, roniąc łzy nad losem pięknej kobiety, której nigdy nie pozna. I nad losem Clema, który po stracie ukochanej żony musi się samotnie borykać z życiem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Powoli odzyskiwała siły. Ruby dbała o nią jak najtroskliwsza matka, wmuszała jedzenie, bawiła opowieściami, wypłaszała co bardziej natrętnych gości.

Ci zresztą nie byli zbyt liczni. Paru stałych pacjentów wpadło w odwiedziny, przynosząc owoce i czekoladki. Od czasu do czasu zaglądała Iris Sawyer, emerytowana pielęgniarka, zastępująca Olivię w ambulatorium. Po każdej jej wizycie Olivia czuła wyrzuty sumienia, gdyż uważała, że Iris powinna korzystać z dobrze zasłużonego wypoczynku, a nie pracować. No i codziennie przychodziła Betty, by sumiennie przekazać chorej ostatnie ploteczki. Było to dosyć meczące, ale na szczęście Ruby szybko stawała w drzwiach, zapraszając Betty do kuchni na herbatę.

Prawdziwą radość sprawiały jej jedynie wizyty Clema. Opowiadał jej o pacjentach i o tym, co robił w ciągu dnia. Czasami przynosił plany szpitala, radząc się w wielu sprawach i uważnie wysłuchując jej uwag.

- Przez ciebie koszt szpitala znowu wzrośnie o pięć patyków - mówił ze śmiechem, kiedy kazała mu przemeblować poczekalnię albo inaczej zlokalizować dyżurkę pielęgniarek. Czasami siedział tylko i pisał przy niej w milczeniu, a ona przysypiała, budząc się dopiero, kiedy na odchodnym poprawiał jej kołdrę. Nie wspominał dotąd o idiotycznej wyprawie po aspirynę, lecz czuła, że reprimenda jej nie ominie.

Pewnego popołudnia, gdy Clem siedział obok niej, przeglądając medyczne czasopismo, do pokoju weszła Ruby, niosąc ogromny bukiet żółtych róż.

- Popatrz, co ci przyniósł posłaniec z kwiaciarni! - zawołała. Rzuciwszy Clemowi codzienną pocztę, zaczęła się kręcić koło łóżka, zerkając ciekawie na załączony bilecik.

Olivii trzęsły się ręce, kiedy otwierała małą kopertę.

- To od Jeremy'ego! - zawołała zdumiona. - Skąd się dowiedział, że jestem chora?

- Ode mnie - wyjaśniła skruszona Ruby. - Dzwonił parę dni temu i tak miło się o ciebie dopytywał, że...

- Ale skąd wiedział, gdzie mnie szukać?

- Pewnie od Tony'ego Deana - wydedukował Clem. - Nie miej pretensji do Ruby. Po twoim tajemniczym zniknięciu musiałem zadzwonić do niego i powiedzieć, co się stało. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że to on figuruje w twoich papierach jako osoba, z którą w razie czego należy się skontaktować?

- Pisz, że chce przyjechać - westchnęła Olivia, ignorując jego uszczypliwe pytanie. - Chce ze mną porozmawiać.

- Niech się lepiej pośpieszy - rzucił Clem z ironią. - Sądząc po tym, ile czasu potrzebował na wysłanie kwiatów, zdązysz dziesięć razy wyzdrowieć, zanim się pojawi.

- Nie bądź taki surowy - zaprotestowała Ruby, widząc, iż na twarzy Olivii odmalowało się rozczarowanie.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że wybiera się aż tutaj, żeby mnie zobaczyć.

- Podzielim twoją niewiarę - chłodno zauważył Clem. - Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Obiecujesz? - Gdy skinęła głową, dodał: - Idę się przejść. Wpadnę znów pod wieczór.

Wstał i przeciągnął się z szerokim ziewnięciem, nie zadając sobie trudu, by zakryć usta. Wyciągnięta ze spodni koszula podniosła się, odsłaniając kawałek brzucha. Olivia zawstydzila się, nie wiedząc czemu, i odwróciła oczy.

- Musisz już iść? - spytała, nie mogąc ukryć zawodu.

- Chcę odetchnąć świeżym powietrzem. I powinienem zajrzeć na budowę. Zresztą, masz chyba to i owo do przemyślenia - dodał, wskazując bukiet kwiatów. - Dobrze się zastanów, Livvy. Bądź ostrożna.



Milcząco skinęła głową. Była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Nie miała cienia wątpliwości, iż nagłe bicie serca i gorące rumieńce, jakie wystąpiły jej na policzki, nie mają nic wspólnego z zapaleniem gruczołów chłonnych. Istotnie, musi być bardzo ostrożna, ale wcale nie tylko i nie przede wszystkim z powodu Jeremy'ego. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - to do Clema coś ją nieodparcie przyciąga! Po jego wyjściu długo leżała nieruchomo, usiłując uporządkować szarpiące jej duszę sprzeczne uczucia. Zapach róż od Jeremy'ego mieszał się z unoszącym się wciąż w powietrzu cierpkim zapachem wody toaletowej Clema.

- Nie przejmuj się jego gadaniem. Ma zły humor, bo dostał list od brata. Joshua pewnie znowu domaga się pieniędzy. Ciesz się kwiatami. Ten twój Jeremy zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie.

- Ale mnie zdradził. I nadal z nią mieszka - przypomniała jej Olivia.

- Każdy czasem popełnia błędy - Mój Dougie też miał to i owo na sumieniu. Ile ja się przez niego napłakałam! Ale od ślubu ani zerknął na inne kobiety. A teraz odpocznij sobie - mówiła Ruby, otulając Olivie kołdrą.

Tuż po jej wyjściu zadzwieczył telefon.

- Słucham - powiedziała, podnosząc słuchawkę.

- Olivia, kochanie, jak dobrze, że cię słyszę!

- Jeremy? - spytała zaskoczona. - Właśnie przed chwilą dostałam kwiaty od ciebie.

- Przepraszam, że tak późno je posłałem, ale w szpitalu panowało istne szaleństwo.

Zdradził się tym jednym zdaniem. Praca w szpitalu była jego wieczną wymówką. Gdyby się nie tłumaczył, uznałaby, że opóźnienie wynikało nie z jego winy. A tak obudził na nowo jej nieufność. Bądź ostrożna, powiedziała, wtórując Demowi.

- Dziękuję, że zadzwoniłeś. Co u ciebie? - zapytała grzecznie, by zyskać na czasie i zebrać myśli.

- Ależ kochanie, nie mów do mnie takim oficjalnym tonem. Dzwonię, żeby się dowiedzieć o twoje zdrowie. Martwiłem się o ciebie. Wiem od Deana, że zakopałaś się gdzieś w buszu, ale zanim zdobyłem twój numer, jakiś wiejski konował dał mi znać, że zachorowałaś na zapalenie gruczołów. Dzwoniłem do ciebie już wiele razy, ale jakiś babsztyl zawsze mi mówił, że śpisz albo odpoczywasz. Czy jesteś na pewno pod dobrą opieką? Czy zrobili ci badania wątroby i...

- Bądź spokojny, mam znakomitą opiekę - ucięła. Znacznie lepszą, niż gdybym była w twoich rękach, dodała w duchu.

- Cieszę się. Chciałem się tylko upewnić. Na prowincji wciąż pokutuje mnóstwo staroświeckich lekarzy. Powinnaś być porządnie leczona.

- Nie mów o nich takim wyniosłym tonem - skarciła go. Jak on śmie mówić tak o Clemie!

- No już dobrze, nie kłóćmy się - odparł uspokajająco. - Powiedz przede wszystkim, kiedy zamierzasz wrócić do domu.

Słuchawka omal nie wypadła jej z ręki. Powiedział to takim tonem, jakby spóźniła się do domu z zakupów.

- A co z Lydią? - spytała po krótkiej chwili.

- Zostaw ją mnie. Bardzo mi ciebie brak, Olivio. Byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść. - Zaczął rozplýwać się w czułościach, którymi zawsze umiał ją przekonać.

Jak on to robi? - myślała, wsłuchując się gorączkowo w jego gładko płynące słowa. Mimo krzywdy, jaką jej wyrządził, zaczynała mu znów ulegać. W jego głosie wyczuwała jakąś błagalną nutę, budzącą nadzieję, że może naprawdę się zmienił...

Przymknąwszy oczy, ujrzała na moment twarz Clema, lecz natychmiast przywołała się do porządku. Clem to co innego. Zresztą ma Charlotte. A tutaj chodzi o uczucie, któremu poświęciła pięć lat życia. To chyba znaczy więcej niż przelotne zauroczenie, z którego, zaledwie zdała sobie sprawę.

- Czy między tobą i Lydią wszystko skończone?

- Już dawno bym to zrobił, ale jej trudniej się pozbyć niż plamy na obrusie od czerwonego wina.

- A próbowałeś soli? - zażartowała. On jednak nie dał się zbić z tropu.

- Powiedz tylko, kiedy wracasz, a natychmiast zrobię z nią porządek. Nie masz pojęcia, jak ona się mnie uczepiła. Nie myśl, że się wykręcam. Tak mnie opętała, że w końcu uległem. Powinienem był się oprzeć, wiem, ale żyłem w takim napięciu, z jednej strony praca, z drugiej kryzys naszego pożycia.

W głowie znowu poczuła zamęt. O jakim kryzysie on mówi? To on stwarzał nieustannie jakieś problemy. A gdyby nawet było aż tak źle, dlaczego otwarcie o tym nie powiedział, dlaczego wspólnie z nią nie szukał rozwiązania, tylko wskoczył z Lydią do łóżka?

- Daj spokój. Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń.

- Świetnie to rozumiem. Jeszcze nie wróciłaś do siebie po chorobie. Ale kiedy się lepiej poczujesz, wszystko sobie wyjaśnimy. Wracaj jak najszybciej, kochanie. Bardzo za tobą tęsknię.

- Nie mieszaj w to mojej choroby - oświadczyła ostro. - Mam poważne zobowiązania, które mnie tu trzymają.

- Jakie zobowiązania? - zdziwił się, zaskoczony jej nieoczekiwanym oporem.

- Mam tutaj pracę. Nie mogę, ot tak, z dnia na dzień rzucić pracy, tylko dlatego, że obiecujesz ostatecznie zerwać z Lydią - oznajmiła podniesionym głosem.

- A ja już się nie liczę? - Użał się nad sobą jak skrzywdzony pięciolatek. - Wobec mnie nie masz zobowiązań? Jestem w końcu twoim narzeczonym.

- Byłem narzeczonym - poprawiła go. - Zdradzając mnie z Lydią, sam wyrzekłeś się wszelkich praw do mnie.

- Olivio, kochanie, nie denerwuj się, przepraszam - zaczął ją uspokajać, zdając sobie sprawę, że obrał niewłaściwą taktykę.

- To nie jest rozmowa na telefon. Musimy pogadać w cztery oczy. Nie odrzucajmy pięciu lat naszego życia. - Po chwili zaś, biorąc jej milczenie za zgodę, dodał: - Miałem ci to powiedzieć przy kieliszku szampana, ale chcę, żebyś już wiedziała. Na pewno się ucieszysz.

Co on znowu knuje, pomyślała bezradnie, lecz nic nie powiedziała.

- Wszystko załatwione, moja droga. Skończyłem specjalizację i zostałem młodszym konsultantem - oznajmił triumfalnie. - Życie przed nami. Doktor Felix nie może się doczekać, kiedy staniesz na nogi, żeby wydać na naszą cześć uroczyste przyjęcie. Wszystko przed nami.

Ach, więc o to mu chodzi. Chce pokazać nowemu szefowi, że ma uporządkowane życie osobiste. Będzie teraz zapraszany na różne ważne imprezy, na których należy się pokazywać z prawowitą żoną. A więc dlatego tak mu zależy na moim powrocie, myślała, słuchając płynących z jego ust komunałów.

- Nie niszczy tego, co było między nami. Popełniłem błąd, przyznaję, ale wiele spraw od tamtej pory przemyślałem i zrozumiałem, że to ty miałaś rację. Powinniśmy jak najszybciej wyznaczyć datę ślubu, i zapomnieć o tym całym bałaganie. .

Doskonale dobierał argumenty, musiała mu to przyznać. Wiedział, czym osłodzić gorzką pigułkę. Myślał, że ona nie

oprze się pokusie posiadania upragnionego dziecka. Pomyślała o trudnościach, z jakimi zmagala się Jean Hunt. A gdyby tak jej urodziło się dziecko równie kłopotliwe jak mały Sam? Jeremy pół dnia nie wytrzymałby w domu z takim niemowlakiem.

- To nie ja narobiłam „bałaganu”, jak raczyłeś to nazwać. Sam jesteś sobie winien. Czy naprawdę wyobrażasz sobie, że po tym, co mi zrobiłeś, mogłabym wyjść za ciebie za mąż?

- Olivio, posłuchaj mnie...

- Nie, to ty posłuchaj. Dziękuję za piękne kwiaty, dziękuję za telefon i szczerze gratuluję sukcesu. A teraz pozwól, że skończymy tę rozmowę, bo jestem bardzo zmęczona. - Po czym, nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę.

Jeremy nie zrezygnował i przez następne tygodnie regularnie dzwonił. Olivia zazwyczaj nie podnosiła słuchawki, odsłuchując nagrane wiadomości, czasem jednak odbierała telefon i prowadziła z nim lekkie rozmowy, odkładając kolejną próbę sił na później. Clem natomiast stawał się coraz bardziej oficjalny, choć nadal bardzo się o nią troszczył. Niemniej tamten moment zbliżenia powoli odchodził w niepamięć, jakby go nigdy nie było.

Nadchodzące święta Bożego Narodzenia nie zapowiadały się wesoło. Jeszcze bardziej uprzytomniały Olivii, jak bardzo jest osamotniona. Tęsknie wspominała świąteczne bale i zabawy w swoim dawnym szpitalu. Zrobiła listę świątecznych zakupów, z którą Ruby pojechała do miasta, napisała też kilka kartek z życzeniami, lecz robiła to wszystko bez przekonania.

Pewnego wyjątkowo nudnego popołudnia Jeremy zadzwonił, gdy Clem siedział u niej w pokoju nad notatkami. Zamiast jednak wyjść uprzejmie z pokoju, pracował dalej jak gdyby nigdy nic. Trochę z przekory, a trochę z ciekawości, jak zareaguje, Olivia przedłużała rozmowę, lecz twarz Clema była

nadal obojętna i nieprzenikniona. Niech go diabli, zirytowała się w duchu, można by pomyśleć, że prowadzę rozmowę z mamusią.

Jeremy tymczasem na dobre się rozgadał. Musiał szóstym zmysłem wyczuć obecność mężczyzny, bo zaczął robić aluzje do ich intymnego życia. I chociaż Olivia słuchała tego obojętnie, to jednak, napotkawszy wzrok Clema, gwałtownie się zaczerwieniła i nienaturalnie zaśmiała. Clem skrzywił się zniecierpliwiony, toteż szybko położyła kres rozmowie.

- Nie musiałaś przerywać ze względu na mnie, nie przeszkadza mi to - oświadczył sucho. - Co słysząc u Jeremy'ego?

- Nic nowego.

- A co z Lydią?

- Dlaczego pytasz? - zapytała ostro, urażona bezceremonialnym wtrącaniem się w jej sprawy.

- Bo to ona była do niedawna przyczyną twoich cierpień, więc ciekawi mnie, czy znikła z jego życia.

Olivia nie odpowiedziała. Może jednak rozmowa z Jeremym nie była mu aż tak obojętna, jak mogło się wydawać.

- Widzę, że odzyskujesz siły. Nie masz ochoty wybrać się jutro na spacer? Powinnaś zacząć wychodzić na powietrze.

Olivia aż podskoczyła z radości.

- I będę mogła wrócić do pracy?

- Nie tak szybko. Zobaczymy, jak będziesz się miała jutro. Proponuję wycieczkę leśną drogą na polanę nad strumieniem. Urocze miejsce. Ruby wytłumaczy ci dokładnie, jak się tam dostać. Tylko pamiętaj, żadnego chodzenia na skróty!

- Przepraszam, tamto się już nie powtórzy! - zapewniła.

- Wiem. Nie chcę ci dokuczać, ale takie piękne miejsca dają złudne poczucie bezpieczeństwa. Nie daj się zwieść pozorom. Za drugim razem możesz mieć mniej szczęścia.

Nie była pewna, czy mówi o leśnej polanie, czy o jej byłym narzeczonym.

- I weź z sobą telefon. Obiecujesz? - przyparł ją do muru, a ona musiała dać słowo, że będzie o tym pamiętała.

Wędrując następnego dnia przez busz, Olivia z łatwością odnalazła polanę. Ruby zapakowała jej do plecaka obfity lunch, ją samą wysmarowała przeciwsłonecznym kremem i zmusiła do włożenia wielkiego słomkowego kapelusza.

Podczas choroby Olivii nastąpiło lato. Gdy wyszła z buszu na polanę, dosłownie wstrzymała z zachwytu oddech. Chmara kolorowych ptaków o czerwono - zielonym upierzeniu poderwała się na jej widok, by po paru chwilach obsiąść konary drzewa kauczukowego, upodabniając je do obwieszonych zabawkami, świątecznej choinki.

Przez polanę przepływał wąski strumień i chociaż długa susza poważnie obniżyła poziom wody, dookoła pyszniła się soczysta zieleń ubarwiona kolorami dzikich kwiatów i krzewów. Był to cudowny zakątek, jakże niepodobny do spalonych słońcem połaci ziemi, do których zdążyła przywyknąć. Prawdziwy kawałek rajy - miejsce jakby stworzone do rozmyślań.

Zgłodniała po długim spacerze, Olivia rzuciła się na przygotowane przez Ruby kanapki. Ptaki, które początkowo trzymały się lekliwie z daleka, poczęły się stopniowo zbliżać, skubiąc okruszyny chleba, które im rzucała. Na koniec wyciągnęła się na trawie i, przymknąwszy oczy, zapadła w leniwą zadumę. Jednakże pierwszą osobą, jaka przyszła jej na myśl, nie był wcale Jeremy, tylko Clem.

Mocując się z tym nieproszonym obrazem, zaczęła systematycznie analizować swe uczucia. Wiedziała, że pacjenci, a zwłaszcza pacjentki, przywiązują się niekiedy do lekarza, biorąc uczucie wdzięczności za poważniejsze, emocjonalne zaangażowanie. Czy tak jest w jej przypadku?

Może jej uczucie do Clema wynika jedynie z wdzięczności za to, że poświęcił jej tyle uwagi i okazał serce? Że rozumiał jej przeszłość i umiał się wczuć w położenie samotnej osoby, która po wypełnionym pracą dniu wraca do pustego domu? Sam spędzał noce w zimnym łóżku, szukając obok siebie nieobecnej Kathy, tak jak ona szukała swego byłego narzeczonego. On też doznał straty, o wiele cięższej niż ona. No ale Clem ma Charlotte...

Na myśl o niej poczuła ostry ból w sercu. Zbyt dotkliwy, by móc go usprawiedliwić obiektywną niechęcią do tej antypatycznej kobiety. Wyobraziła sobie Clema z Charlotte i aż się wzdrygnęła. Czy kiedykolwiek odczuła coś podobnego, wyobrażając sobie Jeremy'ego i Lydię w łóżku?

Jeszcze niedawno oddałaby Bóg wie co, byle odzyskać Jeremy'ego. Jego obecne zabiegi niewątpliwie jej pochlebiały. I szczerze się cieszyła z jego zawodowego sukcesu, na który w pełni zasłużył. A oświadczyzny? Zapewne będzie chciał, by weszła w rolę żony szanowanego lekarza, chodzącej na przyjęcia, grającej w tenisa, uczestniczącej w towarzyskim życiu ludzi z jego kręgu. Może nawet zacznie ją namawiać do rzucenia pracy, obiecując w zamian dać jej dziecko i dochować wierności?

Dawniej byłaby gotowa zgodzić się nawet na to. Jednak zdrada Jeremy'ego nie tylko zniszczyła ich związek, ale skłoniła ją do głębszego zastanowienia się nad sobą. Zdała sobie sprawę, że zasługuje na lepszy los. Jak to określił Clem? Że miłość powinna dawać człowiekowi szczęście, zadowolenie i poczucie bezpieczeństwa. Jeremy tego wszystkiego ją pozbawił. Nie czuła się kochana, ani sama nie czuła miłości. Za dużo wylała łez. Jej serce stwardniało i okrzepło.



Spakowała plecak, wysypując ptakom resztki okruchów, i podziękowała w duchu Clemowi i Ruby za wskazanie drogi do tego cudownego miejsca.

Boże Narodzenie, którego tak bardzo się bała, upłynęło w miłej i radosnej atmosferze.

- Nie wiedziałem, że Jeremy jest takim znawcą kwiatów - zauważył Clem z przekąsem na widok wielkiego bukietu czerwonych róż.

- Nie bardzo rozumiem.

- No bo cóż za pomysłowość! Najpierw róże żółte, a teraz czerwone! Kto by wpadł na tak ekscytujący pomysł? Jakim cudem wytrzymałaś pięć lat z takim facetem?

Olivia po raz pierwszy nie miała ochoty bronić Jeremy'ego przed atakami Clema. Roześmiała się tylko, witając Ruby i Dougie'ego, którzy właśnie się zjawili.

- Wesołych Świąt! - zawołała Ruby, przytulając Olivie do swych bujnych piersi, gdy tymczasem Dougie wnosił ogromne ilości jedzenia.

- Wesołych Świąt! - zawtórowała Olivia, czując autentyczną radość.

Ruby obdarowała Olivie własnoręcznie wyhaftowanymi poduszkami, a sama z niekłamaną wdzięcznością przyjęła od swojej podopiecznej pudło czekoladek i wodę toaletową.

- Uwielbiam je. Skąd wiedziałaś?

- Przecież sama je kupowałaś. Nie pamiętasz? - odparła czule Olivia.

Gwiazdkowy prezent od Clema, złożony z kompasu i paczki świetlnych rakiet, wywołał ogólne rozbawienie. Poza tym dostała od niego ogromny flakon swoich ulubionych perfum.

Zjedli w ogrodzie obiad z grilla, a kiedy po sutym posiłku zaczęli grać w monopol, bezwstydnie przy tym oszukując,

konwencjonalny już wręcz telefon od Jeremy'ego nie tylko Olivii nie uradował, ale wprost zniecierplwił.

Kładła się wieczorem do łóżka mocno zmęczona, ale zadowolona. Tuż przed snem pomyślała tęsknie, że do pełnego szczęścia zabrakło jej tylko jemioly.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie rozumiem, po co. Jestem już zupełnie zdrowa i chcę wracać do pracy.

- Czy muszę ci przypominać, że byłaś poważnie chora? Bez dokładnego przebadania nie masz co o tym marzyć - tłumaczył zdesperowany Clem.

- Nie widzę powodu - powtórzyła.

Nie chciała mu dokuczać, ale z dwojga złego wolała to, niż zdradzić swoje uczucia. No bo jak wytłumaczyć temu nieznośnemu facetowi, któremu wydaje się, że ona nadal tęskni za niewiernym narzeczoną, iż to on jest jedynym bohaterem jej niespokojnych, wręcz wyuzdanych snów? Było tak, jakby jej wyobraźnia, utrudzona udawaniem obojętności za dnia, zapuszczała się nocą w zabronione rejony, oddając się najdzikszym harcom.

Nie da się zbadać, i już. Poza wszystkim nie chciała mu pokazywać swego wynędzniałego ciała. Zawsze była chuda, a po chorobie została z niej tylko skóra i kości. Pewnie widział niejedno, kiedy majaczyła w gorączce, ale teraz jest przytomna i będzie bronić do upadłego resztek godności.

Zrozpaczony Clem rzucił piórem o stół.

- Jesteś niemożliwa! Jak mam cię przekonać? Nie mogę cię zmusić do badania, ale nie puszcze cię do pracy, dopóki nie będę miał czarno na białym, że jesteś wyleczona.

O cholera! Tego nie przewidziała.

- We wtorek przyjeżdża stary doktor Humphreys, żeby odwiedzić kilku dawnych, wiernych pacjentów. Na pewno zgodzi się ciebie zbadać. A teraz pozwól mi przynajmniej pobrać próbkę krwi. Jeżeli się okaże, że wątroba pracuje normalnie, a doktor Humphreys niczego nie stwierdzi, możesz wrócić do pracy. Oczywiście w bardzo ograniczonym wymiarze godzin.

- Dobrze. Nie będę się przepracowywać.

Clem wziął strzykawkę, odsunął rękaw i ze zmarszczonym czołem pochylił się nad ręką Olivii, delikatnie przesuując palcem po niemal przezroczyściej skórze. Był tak blisko, że widziała cienkie zmarszczki wokół jego oczu. Miała ochotę wolną ręką pogłaskać go po głowie. Przymknęła oczy, lecz nadal czuła jego zapach, słyszała, jak oddycha, była świadoma jego fizycznej bliskości. Gdybym teraz zemdląła, mogłabym tłumaczyć, że to od wbicia igły. Nie zapominaj o Charlotte!

Clem nienaturalnie zakasłał i wyciągnąwszy strzykawkę, odwrócił się do niej plecami.

- Musisz przytyć. Zapiszę ci odżywkę, którą będziesz piła przy jedzeniu, trzy razy dziennie. I chyba powinnaś brać żelazo. Podejrzewam, że masz anemię.

Po chwili odezwał się znowu. Teraz nie był już lekarzem.

- Pomyśl o sobie, Livvy. Mówię serio. Nie rób sobie niepotrzebnych złudzeń. Teraz nie pora na decydowanie, czy wiązać się z Jeremym, czy nie. Potrzebujesz spokoju. Gdyby naciskał, każ mu się odczepić. Nie igraj ze swoim zdrowiem.

Wzruszona jego serdecznością, ale bojąc się, że wyczyta z jej oczu, jakie budzi w niej uczucia, zajęła się ściąganiem rękawa piżamy.

- Dziękuję za dobre rady, ale jestem już zdrowa.

Stary doktor Humphreys zmierzył jej ciśnienie i osłuchał klatkę piersiową. Obserwując go, Olivia doszła do wniosku, że musi mieć lekką sklerozę.

- Jest pani o wiele za chuda. A ogólnie jak się pani czuje?

- Doskonale - odparła, mijając się częściowo z prawdą. - I nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do pracy.

- Wy, młode panny, macie kręcika na punkcie pracy. Ale skoro dobrze się pani czuje, to czemu nie. - Drżącymi rękami sięgnął po jej kartę. - Lekka anemia, ale to minie po odżywce, wątroba funkcjonuje prawidłowo, hm, no to jeszcze

popatrzmy na jamę brzuszną... - W tym momencie rozległ się telefon.

- Nie, Betty, doktor Clemson będzie tych wyników potrzebował. Tak, dziękuję. - Odłożył słuchawkę. - Na czym to stanęliśmy? Aha, miałem pani obejrzyć gardło.

Olivia, nic nie mówiąc, posłusznie otworzyła usta.

- No cóż, wszystko jest chyba w porządku - podsumował.

- Proszę brać żelazo i nie przemęczać się.

Wychodząc z ambulatorium, wpadła wprost na Clema.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Całkowicie. Jutro wracam do pracy.

- Zaczekaj jeszcze parę dni. Przynajmniej do poniedziałku.

- Doktor Humphreys powiedział, że mogę zacząć od razu. Będę pracować tylko przedpołudniami, tak jak było umówione.

- Na pewno dokładnie cię zbadał? - dopytywał się Clem.

- Daj spokój, Clem, co cię opętało? - wykręciła się Olivia, nie odpowiadając na pytanie. Wyminęła go, kierując się do wyjścia. W drzwiach odwróciła się: - Więc do jutra!

Radość z powodu powrotu do pracy szybko się rozviała. Wprawdzie pacjenci miło ją witali i serdecznie wypytywali o zdrowie, niemniej spodziewali się przede wszystkim, iż zostaną szybko obsłużeni. Natomiast Clem był wyjątkowo, nawet jak na niego, poirytowany.

Całe popołudnie przeleżała w łóżku. Po paru godzinach pracy była doszczętnie wyczerpana. Pomyślała o Clemie. Dziwny człowiek, tak dobry i czuły, a zarazem zmienny jak wiatr. Była na niego trochę zła za dzisiejsze humory, ale i zaniepokojona, bo czuła, że muszą mieć jakąś głębszą, poważniejszą przyczynę. Najwidoczniej wciąż nie może przeboleć straty ukochanej żony. Po kolacji usiadła z kubkiem ohydnej odżywki przed telewizorem i natrafiwszy na łzawy

melodramat, postanowiła ulżyć sobie, oplakując cudze miłosne kłopoty. W przełomowym momencie filmu rozległ się dzwonek do drzwi.

- Niech to diabli! - zaklęła, ocierając zalaną łzami twarz. Wyłączyła telewizor i podeszła do drzwi. Na progu stał Clem.

- Chciałem cię przeprosić za swoje zachowywanie. Widzę, że znowu doprowadziłem cię do płaczu. - Miał nieszczęśliwą minę i był chyba trochę wstawiony.

- Nie, to nie ty. Spłakałam się, oglądając film. - Gestem ręki zaprosiła go do pokoju. - Zaraz zrobię ci kawę.

Wszedł posłusznie do środka, lecz kiedy Olivia skierowała się do kuchni, przytrzymał ją za rękę.

- Nie przyszedłem na kawę. Muszę z tobą porozmawiać. Trochę wypilem, ale wiem, co mówię. - Olivia stała przez chwilę, nie wiedząc, co o tym myśleć.

- A o czym chciałbyś rozmawiać? - spytała w końcu.

- O tym, że się o ciebie martwię. Jeremy nie jest cię wart.

- Pozwól, że sama o tym zadecyduję. Mogę najwyżej obiecać, że wezmę twoje zdanie pod uwagę.

- Zgoda. Zaslugujesz, Livvy, na coś więcej. Dzięki Kathy wiem, co to znaczy. Dziś mija druga rocznica jej śmierci.

- Przepraszam, nie miałam pojęcia. Strasznie ci współczuję. A więc to dlatego tak się dzisiaj zachowywał. A potem pił, żeby zapomnieć o swoim nieszczęściu. Clem tymczasem usiadł na krześle, obracając na palcu obrączkę.

- Nie wiem, co robić - przyznał. - Jestem rozdwojony. Raz marzę o śmierci, to znów pragnę rozpocząć nowe życie.

Miała ochotę przytulić go do siebie i płakać razem z nim, nie była jednak pewna, jak on na to zareaguje.

- Kathy chciała, żebym żył normalnie - ciągnął. - Powiedziała mi przed śmiercią, że nie zazna spokoju, dopóki jej tego nie przyrzeknę. Ale wtedy nie wierzyłem, że to już

koniec, w każdym razie nie tak szybko. Nie przewidziałem, jak trudno będzie mi żyć. Kiedy odeszła, długo nie mogłem nawet pomyśleć o związaniu się z inną kobietą, a potem... - Język zaczynał mu się plątać, lecz Olivia nie przerywała, pozwalając mu wyrzucić z siebie ból i cierpienie. - Czasem napadają mnie wyrzuty sumienia i wtedy wyładowuję się na innych, nawet na tobie. To przynosi ulgę.

- Wiem, w ten sposób uwalniasz się od udręki. Może to, co teraz mówisz, będzie pierwszym krokiem w dobrym kierunku?

- Oby. Bałem się dzisiejszego dnia, ale było jeszcze gorzej, niż się spodziewałem. Kiedy sobie uprzytomniłem, jak cię przyjąłem po powrocie do pracy, musiałem tu przyjść.

Poczuła jeszcze większe wzruszenie. Mimo bólu zdobył się na to, by pomyśleć o niej i przyjść z przeprosinami. Jej odruchowa rezerwa zaczynała się kruszyć. Podeszła do kanapy. usiadła obok i otoczyła go czule ramionami.

- Nie jestem pewien, czy potrafię rozpocząć nowe życie. Cięży mi samotność, chciałbym kochać i być kochanym, ale coś mnie powstrzymuje. Boję się sprzeniewierzyć Kathy.

- Czy od jej śmierci pojawił się ktoś w twoim życiu? - zapytała najdelikatniej, jak umiała. Gdy milczał, przestraszyła się, że może posunęła się za daleko.

- A jak myślisz? - odpowiedział na koniec pytaniem. Rzeczywiście, pomyślała, zadałam mu głupie pytanie. Jest mężczyzną i nic dziwnego, że sypia z Charlotte. Kto by się jej oparł? A teraz, w rocznicę śmierci żony, robi sobie z tego powodu wyrzuty. Chciała nim potrząsnąć, krzyknąć, by się opamiętał, że Charlotte nie jest go warta, lecz nie mogła się przecież kierować osobistą zazdrością. Musi zachować obiektywizm, skoro przyszedł do niej po pociechę.

- To, że wracasz do normalnego życia, wcale nie umniejsza twojej miłości do Kathy. Może przyszła pora, żeby

skończyć żałobę. Co nie znaczy, że masz o niej zapomnieć. Znajdzie się w twoim sercu dosyć miejsca dla tej drugiej. Nowa miłość nie jest sprzeniewierzeniem się dawnej miłości. Stopniowo nauczysz się łączyć jedno z drugim.

Czuła, jak Clem odpręża się w jej ramionach. Pragnęła zatopić twarz w jego włosach, pocałunkami osuszyć jego łzy, odsunąć smutki, lecz nie na tym polegała jej rola. Jedyne, czego potrzebował, to jej wyrozumiałej obecności.

- Możesz mi mówić, co tylko chcesz. Jestem twoim przyjacielem, nie tylko współpracownikiem, zawsze możesz na mnie liczyć. Wyrzuć z siebie wszystko, co cię dręczy. Zobaczysz, że tak będzie lepiej - mówiła, powtarzając niemal dokładnie słowa, jakimi on sam kiedyś ją pocieszał.

- Naprawdę nie rozumiesz? - zapytał nagle, wyzwalając się z jej ramion. Czy powiedziała coś nie tak? - Chyba jednak poproszę o kawę - dodał neutralnym tonem.

Moment zbliżenia minął. Czekając, aż zagotuje się woda, Olivia próbowała uporządkować swe uczucia. Czy naprawdę zakochała się w człowieku, którego prawie nie zna, z którym łączy ją jedynie kilka tygodni wspólnej pracy i jeden przelotny, nic nie znaczący pocałunek? Niemniej od pewnego czasu wszystkie jej marzenia krążą tylko i wyłącznie wokół niego. Każdy jego uśmiech sprawia, że serce zaczyna jej bić żywiej, a wystarczy jedno przykre słowo z jego strony, żeby miała ochotę wybuchnąć płaczem. Gdyby tamtego wieczoru nie przeszkodziła im Charlotte...

Charlotte! Na jej wspomnienie Olivia natychmiast się zreflektowała. Nie ma prawa oddawać się podobnym iluzjom. Nie tylko ze względu na Charlotte. Gdyby nawet z pomocą magicznej różdżki mogła spowodować zniknięcie Charlotte, pozostaje jeszcze pamięć o Kathy. O pięknej, dobrej, wечно młodej Kathy, której Clem nigdy nie przestanie kochać. Której ona nigdy nie dorówna.



Kiedy wróciła do salonu, niosąc kawę, Clem leżał na kanapie pogrążony w głębokim śnie. Przyniosła więc koc i poduszkę, ułożyła go i otuliła. Potem pochyliła się i delikatnie pocałowała go w czoło.

- Dobranoc, Clem. Śpij dobrze - szepnęła cicho.

Jej sypialnia mieściła się tak blisko, że położywszy się do łóżka, długo nie mogła się odprężyć, myśląc o śpiącym tuż obok mężczyźnie i dumając o swojej przyszłości.

Miała wrażenie, że zaledwie się zdrzemnęła, kiedy z płytkiego snu wyrwał ją trzask zamykanych drzwi. Wstała z łóżka i poczłapała do salonu. Koc i poduszka były starannie złożone, a na stole w kuchni, dokąd weszła zrobić sobie kawę, spoczywał liścik od Clema. Drżącymi palcami rozwinęła kartkę.

Dziękuję, że mnie wczoraj wysłuchałaś, chociaż nie bardzo pamiętam, co Ci naopowiadałem. Na ogół nie mam zwyczaju zasypiać na kanapie u młodych dam. Koniecznie musimy porozmawiać.

Clem

O czym chciał jeszcze rozmawiać? Przecież wszystko już wczoraj powiedział. Znalazł w niej przyjaciela i powiernika. Bo mimo powszechnej sympatii, jaką się cieszył, nie miał właściwie nikogo, z kim mógłby się podzielić swoimi myślami. Z Charlotte można pewnie rozmawiać tylko o niej, a tutejsi znajomi, jakkolwiek bardzo go lubili, byli przede wszystkim pacjentami.

Olivia zdała sobie sprawę, w jakiej jest szczęśliwej sytuacji, mając rodziców, z którymi, choć żyją na drugim końcu świata, może w każdej chwili nawiązać kontakt, bodaj przez telefon. Naprawdę trudno mieć do niego pretensję o to, że w dniu takim jak wczoraj pozwolił sobie za dużo wypić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy James mógłby dostać jeszcze szklanę wody?  
- Jestem recepcjonistką, a nie kelnerką - mruknęła Betty pod nosem. - Już trzeci raz muszę mu przynosić wody.

- Może się denerwuje. Czy czekają na pobranie krwi do analizy? - spytała Olivia, przyglądając się niespokojnej kobiecie z małym chłopcem.

- Nie, przyszli do Clema. Bez umówienia. Powiedziałam Annie, że muszą poczekać, a ona ma teraz pretensję, jakby to była moja wina.

- Nie widzę, żebyś się ugięła pod nawałem roboty. Clem jeszcze nie przyszedł - zauważyła Olivia.

- Zaraz będę musiała po niego zadzwonić. Mam dosyć wysłuchiwania narzekania pacjentów na długie czekanie.

Clem chyba pierwszy raz spóźnił się do pracy. Olivia obsługiwała tymczasem długą kolejkę własnych pacjentów. Gdy Clem wreszcie się zjawił, szczerze go pożałowała. Po nocy spędzonej w ubraniu na kanapie nie mógł czuć się najlepiej, a w poczekalni siedział tłum zniecierpliwionych pacjentów.

Betty była jeszcze bardziej dokuczliwa niż zwykle.

- Pani Addy czeka od godziny na pobranie krwi - zwróciła się z pretensją do Olivii. - Dlaczego przyjmujesz przed nią Jamesa Gardnera, który nie był zapisany?

- Ponieważ źle wygląda - odparła Olivia, prowadząc chłopca do gabinetu.

James wyglądał, jakby lada chwila miał zemdleć. Zrobi mu podstawowe badania, nim Clem będzie mógł się nim zająć. Z karty chłopca dowiedziała się, że ma prawie dziesięć lat i, pomijając choroby wieku dziecięcego, był zawsze zdrowy. Zmierzyła mu puls, stwierdziła, że jest lekko podwyższony, a wkładając mu termometr do ust, zauważyła spękane wargi. Musi być odwodniony.

- Marnie się czujesz, co? Zawołam mamę i wypytam, co się z tobą dzieje, zgoda? - spytała. Mały milcząco przytaknął. - Czy mogę panią prosić? - zwróciła się do matki.

- Mów mi po imieniu. Jestem Anna - odparła kobieta.

- Od kiedy James niedomaga?

- Od paru dni. Myślałam, że wystarczy trochę potrzymać go w domu, ale jest coraz gorzej. Bez przerwy pije i lata siusiać. Pewnie ma zakażenie pęcherza albo coś z nerkami. Bardzo się wstydzi. Wie pani, jacy są chłopcy w jego wieku.

- Rozumiem. Nie ma się czego wstydzić, James. Pan doktor jest do takich rzeczy przyzwyczajony.

- Betty bardzo się złości, że przyszliśmy bez zapisu.

- Nie przejmuj się Betty. Jesteś matką i sama wiesz najlepiej, kiedy dziecko jest naprawdę chore. Zmierzę mu ciśnienie i poproszę Clema, żeby szybko go zbadał.

Mimo normalnej, jak się okazało, temperatury, chłopiec był niewątpliwie poważnie chory. Mierząc mu ciśnienie, poczuła charakterystyczny kwaśny oddech.

- Ciśnienie masz dobre, ale muszę ukłuć cię w palec, żeby wziąć krew do zbadania poziomu cukru. Prawie nie poczujesz.

- Dobra jest - dzielnie odparł chłopiec.

Poziom cukru był tak wysoki, że Olivia nie mogła dokonać dokładnego odczytu. Klasyczny przypadek cukrzycy - ciągle pragnienie, bijący z ust zapach acetonu.

- Zaraz zawołam doktora.

- Jak to? - zaprotestowała oburzona Betty. - Pani Addy była zapisana jako pierwsza.

- To ja będę decydować o tym, kiedy zostanie przyjęta - ucięła rozmowę Olivia. - Czy Clem ma pacjenta w gabinecie?

Betty zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko.

- Pacjent właśnie od niego wyszedł. Rozmawia przez telefon. Zadzwoń i powiem, że do niego idziesz.

Po wejściu do gabinetu Olivia zdała sobie sprawę, że Clem rozmawia z Charlotte. Poczowała się nieswojo.

- Posłuchaj, Charlotte, mam teraz mnóstwo pacjentów. Przyjdź jutro, to porozmawiamy. Do zobaczenia. - Odłożywszy słuchawkę, zwrócił się do Olivii z żartobliwym uśmiechem: - Mam nadzieję, że czujesz się lepiej niż ja.

- Pewnie tak, ale w zabiegowym czeka mały James Gardner, który czuje się jeszcze gorzej niż ty. Wyglądał tak fatalnie, że wzięłam go poza kolejką. Poczulałam od niego kwaskowy oddech, więc zbadalam mu poziom glukozy we krwi. Słupek wyskoczył poza skalę.

Clem podniósł się zza biurka.

- Co mu powiedziałaś?

- Nic. Matka myśli, że to zapalenie pęcherza. Będzie przerażona.

- Biedny dzieciak. Dzięki, świetnie się spisałaś.

- Nie zrobiłam nic nadzwyczajnego. Ślepy by zauważył, co się z nim dzieje.

- Ale kto inny kazałby mu czekać. Jesteś znakomitą pielęgniarką, Livvy. Uwierz w to, i nie pozwól, aby cię źle traktowano - powiedział poważnie.

Po zbadaniu chłopca Clem wyjaśnił jemu i jego matce:

- Muszę cię wysłać do szpitala, bo masz za dużo cukru we krwi. Będziesz dostawał lek zwany insuliną, którą na początku trzeba podawać dożylnie. Na pociechę powiem ci, że czeka cię lot helikopterem. Nim przyleci, ja i Livvy od razu damy ci trochę insuliny. Co ty na to?

Umęczony malec tylko skinął głową.

- Ale będzie zdrowy, prawda? - zapytała Anna, która mimo zdenerwowania starała się zachować spokój.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Clem, prowadząc ją w drugi koniec pokoju. - Ale małego czekają trudne

przejścia. Po doprowadzeniu cukru do normy będzie musiał nadal brać insulinę. Wiesz, co to jest cukrzyca?

- Tak. Moja siostra ma cukrzycę. Musi dwa razy dziennie robić sobie zastrzyki. Czy z nim będzie tak samo? - spytała, bliska łez.

- Tak - odparł, i Olivia zrozumiała, że czasami trzeba powiedzieć nawet najbardziej brutalną prawdę. - Z początku trudno mu będzie z tym się pogodzić - ciągnął Clem - ale szybko się przekona, że to nic strasznego i że mimo cukrzycy może prowadzić normalne, aktywne życie.

- Dzięki, ale to taki szok. - Anna próbowała się uśmiechnąć, lecz zamiast tego wybuchnęła płaczem.

- Świetnie cię rozumiem. Helikopter przyleci najwcześniej za dwie godziny. Chcesz, żebym zadzwonił do Andy'ego?

- Nie, sama to zrobię. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Zleciwszy skruszonej Betty, by zaprowadziła Annę do gabinetu, Clem wrócił do zabiegowego i po naradzie z Olivią postanowili zacząć podawać insulinę, nie czekając na karetkę. Do przylotu helikoptera stan chłopca nie tylko się nie pogorszył, lecz nawet poziom cukru zaczął powoli opadać, niemniej dalsza kuracja była niezbędna. Olivia odetchnęła z ulgą, kiedy James znalazł się wreszcie w drodze do szpitala.

Mimo zadowolenia z dobrze wykonanej pracy, poczuła się kompletnie wypompowana. Ucieszyła się, gdy Clem zaproponował:

- Papierki mogą poczekać. Idź do domu, połóż się i spróbuj zasnąć. Nie zapominaj, że przeszłaś ciężką chorobę.

- Nie zapomnę, obiecuję. Ale powiedz, jak ty się czujesz.

- Mogło być gorzej - uśmiechnął się. - W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać. No, muszę już lecieć. Mam wizytę na drugim końcu miasta, jedzie się tam godzinami. Dziękuję. Za wszystko - dodał znacząco.

Mimo danej mu obietnicy, Olivia postanowiła zostać jeszcze chwilę i przynajmniej uporządkować papiery. Betty też kręciła się po przychodni, udając swoim zwyczajem, że coś robi, by móc potem zażądać dodatku za nadgodziny. Na szczęście zadzwonił telefon, co usprawiedliwiło jej wysiłki.

- Napijemy się, siostró, herbaty? Właśnie zadzwonił Clem, że musi wracać, bo zapomniał jakichś lekarstw. Zaparzę.

- Dziękuję, ale ja już pójdę - odparła Olivia.

W tej samej chwili usłyszała na podjeździe szybkie kroki i intuicyjnie odgadła, że nie wróżą nic dobrego. Gdy rozległo się głośne pukanie, momentalnie pobiegła otworzyć drzwi. Na progu stał może dwudziestoletni, zdyszany i wyraźnie przerażony mężczyzna.

- Jest w samochodzie. Boję się, że za chwilę zaczniesz rodzić! - wykrzyknął.

Na widok młodego mężczyzny Betty zamarła.

- To Lorna! Ależ ona ma jeszcze miesiące do porodu! Olivia chwyciła w pośpiechu inwalidzki wózek i popędziła z nim do samochodu.

- Wije się z bólu. Ma nieustanne skurcze - mówił gorączkowo mężczyzna.

- Jak masz na imię?

- Pete.

- Słuchaj, Pete, masz być spokojny i robić, co ci każe - powiedziała, przygotowując się na najgorsze.

Przywitawszy się z Lorną, poddała ją wstępnym oględzinom. Zbierały się wody płodowe. Jeżeli wypłyną, poród może nastąpić w każdej chwili.

- Czuję, że muszę przeć! - zawołała Lorna.

- Nie teraz - stanowczo oświadczyła Olivia.

Trzeba ją jakimś sposobem przetransportować do gabinetu. Wszystko wskazuje na to, że rodzące się dziecko

będzie potrzebowało daleko idącej pomocy. Na próżno szukała wzrokiem Betty. Aha, pewnie dzwoni do Clema, żeby nacisnął gaz.

Z pomocą Pete'a zdołała posadzić Lornę na wózku i dowieźć do ambulatorium. Kiedy Olivia wkładała gumowe rękawiczki, Betty i Pete położyli ją na stole. Betty spisała się na piątkę. Nie tylko zadzwoniła po Clema, ale przygotowała narzędzia i wezwała Iris Sawyer. Lorna zaczęła głośno krzyczeć. Zaraz się zacznie, pomyślała Olivia.

- Muszę, muszę przeć - jęczała Lorna.

- Tak, tak, już niedługo. Ale jeszcze nie teraz - poprosiła Olivia i szepnęła do Betty: - Idź do mojego gabinetu i przynieś aparat Dopplera. Jest na biurku. No wiesz, taki mikrofon ze słuchawkami, podłączony do głośnika.

- Ach, już wiem - przytaknęła Betty i wybiegła z pokoju, a po chwili wróciła z aparatem.

Olivia szybko posmarowała brzuch Lorny żelem, zlokalizowała położenie płodu, przyłożyła aparat i włączyła mikrofon. Wszyscy odetchnęli, słysząc wzmocnione przez głośnik bicie małego serca. Wszyscy oprócz Olivii. Serce biło bardzo słabo, a podczas skurczów jeszcze bardziej słabło. Małeństwo jest w niebezpieczeństwie. Trzeba przyspieszyć poród. Nałożyła Lornie maseczkę tlenową i powiedziała:

- Oddychaj normalnie. Dodatkowy tlen doda dziecku siły. Spowoduję pęknięcie błon płodowych, ale to nie będzie bolało. Poczujesz tylko, jak wypłyną wody.

W wodach, które wytrysnęły po przebiciu błony, zauważyła smółkę, którą dziecko normalnie wydała z przewodu pokarmowego zaraz po urodzeniu. Fakt, iż doszło do tego wcześniej, potwierdzał ciężki stan płodu, a ponadto przedostanie się smółki do płuc mogło spowodować najrozmaitsze komplikacje.

Betty chciała wyprowadzić Pete'a z pokoju, lecz Olivia stanowczo się temu oparła.

- Pete zostanie z Lorną - oświadczyła. - Trzymaj ją za rękę - zwróciła się do Pete'a - i rób, co ci będę mówiła.

Wsluchując się ponownie w puls dziecka, uświadomiła sobie, że Clem nie zdąży dojechać na czas. Musi sama odebrać poród, bo w przeciwnym razie będzie za późno.

Patrząc na lśniące kleszcze z nierdzewnej stali, usiłowała sobie wyobrazić, co Clem zrobiłby na jej miejscu. Pewnie by ich użył. Tylko szybki poród może uratować dziecku życie. Ona jednak nie miała wprawy w posługiwaniu się narzędziem, które w niedoświadczonych rękach mogło się okazać zabójcze. Trudno, nie ma wyjścia. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak samotna, jak w momencie podejmowania tej decyzji.

- Posłuchaj, Lorna, Przy następnym skurczu zacznij przecć, i rób to aż do samego końca. Skoncentruj się tylko na tym i nie przestawaj przecć, dopóki nie powiem, żebyś przestała.

- Dobrze, tak, mocniej - powtarzali wszyscy chórem.

- Już nie mogę - zajęczała Lorna.

- Owszem, możesz, znakomicie się spisujesz. Im mocniej będziesz przecć, tym szybciej będzie po wszystkim - zachęciła ją Olivia, widząc wyłaniającą się główkę dziecka. Szybko odessała płyn z jego ust i nosa, żeby z pierwszym oddechem nie zaczerpnął smółki. Kiedy jednak obmacała szyjkę dziecka, stwierdziła z przerażeniem, że jest omotana pępowiną. - Nie przyj! - rzuciła ostro.

- Ale przecież muszę - zaprotestowała Lorna.

- Nie teraz. Teraz chcę, żebyś dmuchała. Tak jakbyś miała zdmuchnąć świecę. Nie przyj! - przypomniała.

Podczas gdy Pete namawiał Lornę do wydmuchiwania powietrza, Olivia sięgnęła po szczypcę i przecięła zapętloną pępowinę. Twarzyczka dziecka była przerażająco sina.



- A teraz znowu przyj - poleciła Lornie.

- Kiedy nie mogę - odparła wymęczona kobieta. - Skurcze ustały.

- To nic, mimo wszystko przyj. Musisz urodzić.

Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Lorna zrozumiała i powodowana macierzyńskim instynktem zmobilizowała słabnące siły. Gdy było już po wszystkim, Olivia zostawiła Lornę w rękach Betty i Pete'a, a sama zajęła się bezwładnym noworodkiem. Spostrzegła z ulgą, że oddycha, choć był to oddech bardzo słaby i niepewny. Podobnie słabo biło serce. Nie ma rady, musi rozpocząć zabiegi reanimacyjne. Podłączywszy maleństwo do respiratora, końcami palców zaczęła delikatnie masować jego klatkę piersiową, modląc się w duchu, by płuca zaczęły reagować.

- Dlaczego ono nie płacze? Dlaczego moje dziecko nie płacze? - dopytywała się zrozpaczona Lorna.

- Siostra robi, co może. Wszystko będzie dobrze - uspokajał żonę Pete. - Clem też już jest.

Olivia nie zauważyła, kiedy wszedł. Szybko zajął się respiratorem, podczas gdy Olivia kontynuowała masaż.

- Jaki był Apgar po pierwszej minucie? - zapytał.

- Dwa punkty.

- Ile czasu minęło od urodzenia?

Olivia spojrzała na zegar i pomyślała, że chyba stanął.

- Trzy minuty. No, mały, proszę cię, oddychaj!

Czas zatrzymał się i stracił znaczenie. Kiedy serce noworodka wreszcie zaczęło regularnie bić, Olivia przejęła opiekę nad respiratorem, a Clem wprowadził do otworu pepowinowego rurkę, zasilając organizm życiodajnym płynem.

Klatka piersiowa drgnęła, a po następnej chwili dziecko zaczęło samodzielnie oddychać. Bezwładne dotąd członki

poruszyły się, zacisnęły się małe piąstki. Maleństwo zapłakało i choć było to jedynie ciche kwilenie, wszyscy w pokoju odetchnęli. Najgorsze było za nimi.

Clem poszedł zająć się Lorną, Olivia zaś podłączyła maleństwo do zespołu monitorów.

- Jak się czuje Lorna? - zapytała Clema, gdy wrócił.

- Jest przerażona, ale płacz dziecka trochę ją uspokoił. Iris się nią zajmuje. Powiedziałem im pokrótce, co robimy. - Zerknął na monitory. - Jaki był Apgar po pięciu minutach?

- Siedem.

- Niezła poprawa. - Ośluchał maleństwo. - Wciąż za słabo oddycha. Podaj mu tlen.

Olivia skinęła głową. Niemowlę oddychało z trudem, wydając z siebie ledwo dosłyszalne charczenie. Przypominało małą, bezsilną żabkę.

- Betty dzwoni po karetkę reanimacyjną, ale nie wiadomo, kiedy przyjadą.

- Dokąd go zabiorą? - zapytała Olivia.

- Do Melbourne albo Sydney, tam, gdzie będzie miejsce. W tym momencie do pokoju wpadła Betty, oznajmiając, że ma na linii zespół reanimacyjny. Clem ruszył do telefonu.

- Pierwszy raz widzę tak malusieńkiego noworodka - powiedziała Betty przez ściśnięte gardło.

Olivia nie odpowiedziała. Jeden z monitorów budził jej niepokój. Niski poziom tlenu we krwi niemowlęcia zaczął jeszcze bardziej spadać. Sprawdziła, czy urządzenie jest dobrze podłączone, ale wszystko działało jak należy.

- Betty, leć do Clema i powiedz, że poziom tlenu we krwi spadł do osiemdziesięciu procent i nadal spada.

- Osiemdziesiąt procent - powtórzyła Betty, wybiegając z pokoju.

Po chwili zjawił się Clem.

- Mają miejsce w Sydney. Zastanawialiśmy się właśnie, czy zacząć intubację od razu, czy poczekać na karetkę, lecz w tej sytuacji uznali, że nie można czekać. Przygotuj narzędzia - zwrócił się do Olivii i z uspokajającym uśmiechem dodał: - Nie martw się, przed zakopaniem się w buszu przeszedłem przeszkolenie w dziedzinie anestezjologii.

Zdawała sobie sprawę, że Clem ma powód do zdenerwowania.

- Betty, zabierz Pete'a i Lornę do drugiego pokoju. I poproś tutaj Iris. A właściwie nie. Zostań z nami, a Iris niech zajmie się Lorną. Livvy, przestaw telefon, żebym miał go pod ręką. Na linii jest anestezjolog, z którym będę się porozumiewał w trakcie zabiegu.

Betty trzymała słuchawkę przy uchu Clema, a Olivia asystowała przy zakładaniu intubatora. Anestezjolog z Sydney przez cały czas podawał instrukcje i w rezultacie zabieg przebiegł pomyślnie. Olivia któryś raz miała okazję podziwiać poziom wyposażenia przychodni. Mogli wykonywać polecenia specjalisty, nie uciekając się do prowizorki. Maleństwo miało naprawdę maksymalne szanse przeżycia.

Kiedy jego stan wreszcie się ustabilizował, Lornie i Pete'owi pozwolono przyjść popatrzeć na dziecko. Olivia z trudem powstrzymywała łzy, widząc, jak Lorna drżącymi rękami gładzi synka, a zapłakany Pete podtrzymuje żonę na duchu.

- Już dobrze, kochanie, mama jest przy tobie - wyszeptała Lorna, ze zdumieniem ujmując w dłonie małe rączki.

- Boże, jaki on mały! - rzekł zdławionym głosem Pete.  
- I po co te wszystkie monitory?

- Rzeczywiście wyglądają bardzo groźnie, ale pozwalają śledzić jego stan.

- Ale dlaczego przestał płakać? I dlaczego ma rurkę w gardle? - drżącym głosem zapytała Lorna

- Rurka ułatwia mu oddychanie - wyjaśnił Clem. - Przedtem rzeczywiście płakał i samodzielnie oddychał. To dobry znak. Rurkę założyliśmy dlatego, że jego maleńkie płuca dostarczały za mało tlenu, i bardzo się męczył. Teraz może odpocząć, bo urządzenie oddycha za niego.

- Ale wszystko będzie dobrze, prawda? Będzie żył? - dopytywała się matka, oczekując zapewnienia, którego niestety nie mogła otrzymać.

- Czeka go jeszcze ciężka walka, lecz znajdzie się w najlepszym szpitalu. Zespół reanimacyjny jest już w drodze, a tymczasem jestem w stałym kontakcie ze specjalistami z Sydney. Robimy wszystko, co tylko jest możliwe.

- Jest taki malusieńki, i taki... - Lorna rozpląkała się na dobre.

- Ale walczy zawzięcie, i najgorsze ma już za sobą. Z fachową pomocą będzie miał dużą szansę - pocieszył ją Clem.

- Słyszałaś? Clem mówi, że ma dużą szansę - podjął Pete.  
- To nam musi wystarczyć. Najważniejsze, że jest nadzieja.

Po nieskończeniu długim oczekiwaniu odezwał się warkot helikoptera. Wyładowano z niego wielki inkubator, wyposażony w urządzenia niezbędne do tego, by bezpiecznie przewieźć noworodka do szpitala w Sydney. Członkowie ekipy sprawnie i pewnie przełożyli maleństwo do inkubatora, a następnie podłączali je do kolejnych aparatów, przez cały czas sprawdzając jego stan.

Czynności te zajęły dobrze ponad godzinę. Czekali z przeniesieniem dziecka do helikoptera, aż jego stan całkowicie się ustabilizuje. Jednocześnie przez cały czas uspokajali rodziców, zrobili nawet polaroidem kilka zdjęć. W momencie, gdy Olivia pomagała słaniającej się na nogach Lornie wsiąść do helikoptera, zjawili się rodzice Pete'a, lecz nie zdążyli już zobaczyć swego wnuka. Dziecko musiało jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

- Weź i daj je Pete'owi. - Lorna wręczyła Olivii świeżo zrobione fotografie. - Niech przynajmniej zobaczą zdjęcia.

Olivia w nagłym odruchu mocno uściskała Lornę.

- Dziękuję ci, Livvy, za wszystko.

Pete też płakał, patrząc na odlatujący helikopter.

- Jedź ostrożnie - upomniał go Clem. - Tego by jeszcze brakowało, żebyś miał po drodze wypadek. Zadzwoń wieczorem do szpitala, dowiem się, co z małym. - Głos lekko mu się załamał. - Głowa do góry, Pete! - powiedział, ściskając mu dłoń. - Będziemy o was myśleli.

Kiedy pożegnali odjeżdżającą samochodem na spotkanie niewiadomego losu rodzinę, Olivii wreszcie puściły nerwy i rozplakała się. Clem przytulił ją bez słowa. Dopiero gdy się uspokoiła, odwrócił jej twarz do siebie i powiedział:

- Mógł ci się trafić przyjemniejszy pierwszy poród, ale muszę przyznać, że spisałaś się na medal.

- Wszystko przez tę pępowinę, trzeba było wcześniej...

- Nie rób sobie niepotrzebnych wyrzutów. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Jeżeli ma jakąś szansę, to wyłącznie dzięki tobie, więc nie zadrezczaj się pytaniami, co by było, gdyby. I tak wszystko zawdzięcza tobie.

Skinieniem głowy podziękowała mu za zrozumienie.

- Musisz być wykończona - dodał Clem.

- To był ciężki dzień - przyznała. Poczowała się nieswojo i szybko wyzwoliła się z jego ramion. - Gdzie się podziała Betty?

- Pewnie poleciała zawiadomić o wszystkim całe miasto. Olivia już miała mu przytaknąć, lecz przypomniała sobie, ile rozsądku i oddania okazała ta sama Betty podczas niedawnej przeprawy.

- Ale nie masz pojęcia, jak bardzo mi pomogła.

- A jak myślisz, dlaczego ją trzymam? Myślisz, że nie wiem, jaka z niej fatalna recepcjonistka? Ale ma złote serce, a

w trudnych sytuacjach jest wprost nieoceniona. Ja bardzo starannie dobieram swój personel. Dlatego żadna z twoich poprzedniczek nie mogła się u mnie utrzymać.

- Co ty powiesz? - zdziwiła się Olivia. - W agencji pośrednictwa pracy dawano mi do zrozumienia, że odeszły...

Zamilkła. Przecież mu nie powtórzy, co opowiadała o nim panna Lever.

- Bo mam trudny charakter i nierówne usposobienie?

- Coś w tym rodzaju - mruknęła speszona Olivia.

- Ty też tak uważasz? - zapytał. Chwilę się zastanowiła.

- Taak - przyznała z wahaniem. - Ale nie aż tak, jak się spodziewałam. To znaczy, jesteś świetnym lekarzem i bardzo dobrym szefem.

- Ale co?

- Jeżeli są jakieś ale, to nie aż tak ważne, żeby pakować manatki. Pod warunkiem, że jest się przygotowaną na ten rodzaj pracy.

- Trafiaś w dziesiątkę. Niektóre pielęgniarki przyjeżdżają tu jak na wakacje. Nie rozumieją, jak wielka spoczywa na nich odpowiedzialność.

- Wiem, i czasami aż się boję. Próbuję sobie tłumaczyć, że przecież pracowałam długo na oddziale nagłych wypadków, gdzie również musiałam stale podejmować trudne decyzje, i jestem do tego przyzwyczajona. Dopiero coś takiego jak dziś uświadamia mi w całej pełni, jak dalece jesteśmy zdani na własne siły. Na oddziale zawsze można się kogoś poradzić, usłyszeć cudze zdanie. Tutaj czasami po prostu oblatuje mnie strach.

- To wszystko prawda, i dlatego nie mogę sobie pozwolić na byle jaki personel. Wolę już sam harować, niż mieć kogoś, na kim nie można polegać. Weź dzisiejszy przypadek. Oficjalnie, Betty jest tylko recepcjonistką. Za to jej płacę. Od czasu do czasu dostaje, oczywiście, premię, i nieraz sobie

myślę, czy aby na nią zasłużyła. Ale za każdym razem, kiedy zalezie mi za skórę, Betty robi coś takiego jak dziś. Za to warto jej darować załatwianie prywatnych spraw przez telefon i długi ózór.

Olivia przyznała mu w duchu rację. Betty zasłużyła dzisiaj na najwyższą pochwałę.

- Więc kiedy przyjeżdża jakaś pannica, która w pierwszym rzędzie pyta o adres restauracji, z wybiciem piątej wybiega z gabinetu, a na noc wyłącza telefon, to bez skrupułów daję upust wybuchom złości, z których jestem sławny. Natomiast ty, to co innego. Fajnie się z tobą pracuje.

Pochwała bardzo ją ucieszyła, zarazem jednak wprowadziła w pewną konsternację.

- Więc dlaczego bywasz wobec mnie opryskliwy? - spytała zaczepnie.

Clem milczał. Patrzył na nią tak długo, że w końcu nie wytrzymała i odwróciła oczy. Clem odchrząknął.

- Nie wiem, jak ty, ale ja chętnie bym się czegoś napił. Do hotelu wolę nie jechać, bo wszyscy krewni i znajomi będą nas zameczać pytaniami. Zresztą, chciałbym później wieczorem zadzwonić do Sydney, dowiedzieć się, co z małym. Wobec tego - wskazał gestem prywatną część ośrodka - zapraszam do siebie. Zgadzasz się?

Zawahała się. Miała wielką ochotę spędzić wieczór w towarzystwie Clema, ale nie była pewna, czy wobec tego, co do niego czuła, może sobie na to pozwolić. Chociaż, z drugiej strony, nie ma przecież nic złego w tym, że wypije z przyjacielem parę drinków, nie mówiąc już o tym, iż chciałaby być obecna przy rozmowie ze szpitalem.

- Chętnie. Ale najpierw pójdę wziąć prysznic i przebrać się. Nie miałam czasu włożyć fartucha.

- Masz rację. - Dopiero teraz zauważył smętny stan jej garderoby. - Będę czekał z telefonem na twoje przyjście.

Podziękowała mu skinieniem głowy. Zrozumiała, o co mu chodzi. Ona też nie chciałaby być sama, gdyby przyszło usłyszeć złą wiadomość.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zanurzona po szyję w wodzie z pianą kolejny raz odtwarzała w pamięci przebieg porodu. Mimo pochwał Clema nadal dręczyły ją wątpliwości. Nie była pewna, czy wszystko zrobiła jak należy. Miała za mało doświadczenia.

Po wyjściu z wanny zakręciło się jej w głowie. Oparłszy się ręką o nocny stolik, usiadła na brzegu łóżka, czekając, aż zawrót minie. Pewnie zrobiłam sobie za gorącą kąpiel, pomyślała, wracając myślami do porodu. Może o czymś zapomniała, ale Clem, widząc, jak bardzo się starała i ile ją to kosztowało, nie wytknął błędu, by ją oszczędzić? Ale nie, to nie było w jego stylu. Gdyby uważał, że z dzisiejszych przejść winna wyciągnąć jakąś naukę, nie omieszkałby o tym powiedzieć.

Ubrała się bez pośpiechu w dżinsowe szorty i białą bluzkę. Z powodu nieokreślonego bólu w barku nakładanie makijażu zabrało jej jeszcze więcej czasu niż normalnie. Kiedy gotowa do wyjścia, z kluczami w ręku sięgała do lodówki po butelkę szampana, zadzwonił telefon. Niech się nagra na sekretarkę, pomyślała. Nie musi się nikomu tłumaczyć, dokąd wychodzi.

Clem powitał ją serdecznie.

- Już myślałem, że trzeba cię będzie znowu szukać po lesie - dodał.

- Czy nigdy mi tego nie zapomnisz? - zaśmiała się Olivia, podając mu butelkę.

- Ja nigdy. O, szampan! Obchodzimy jakąś uroczystość?

- Tak. Wypijemy szampana na cześć mojego pierwszego porodu w Kirrijong. Nie był taki, o jakim marzyłam, ale trzeba wypić za zdrowie małego. W końcu to cud, że żyje.

- Masz rację, zasłużył sobie na toast. Dzielny maluch, ja też wciąż o nim myślę. Chodź, napijemy się, a potem zadzwonimy.

Zaprowadził ją do salonu i posadził na kanapie. Pokój, w którym codziennie jadała lunch, nabrał w wieczornym świetle całkiem nowego charakteru. Łagodne światło nadawało pięknemu wnętrzu ciepłą, intymną atmosferę.

- Jesteś pewna, że wątroba funkcjonuje normalnie? - zapytał Clem, otwierając szampana.

- Absolutnie.

- Nie mogę sobie darować, że sam cię nie zbadałem. Niczego nie ujmując doktorowi Humphreysowi...

- Jak się posuwa budowa szpitala? - zmieniła temat Olivia.

- Nie posuwa się, ale wlecze. Choćby dziś bardzo by się nam przydał. Co prawda Lornę i dziecko trzeba by i tak odesłać gdzie indziej, ale przynajmniej byłby na miejscu anestezjolog i więcej personelu. Zaczynam mieć dosyć tego, że trzeba być w stałym pogotowiu - ciągnął, podając jej kieliszek. - Żeby wczoraj, w rocznicę śmierci Kathy, mieć trochę luzu, musiałem parę tygodni wcześniej umówić się z Humphreyssem. Co nie znaczy, że zaplanowałem sobie picie. To był przypadek, za który jeszcze raz przepraszam.

- Naprawdę nie musisz przepraszać. Zresztą, nie byłeś aż tak pijany. Więc kiedy szpital zostanie otwarty?

- Za jakieś dwa miesiące. Czas poszukać personelu.

- Nie spodziewasz się trudności? Clem zamyślił się.

- Raczej nie. Etat w szpitalu ma zupełnie inną wagę niż praca u lokalnego lekarza. Pensje będą dobre, no i liczy się możliwość zdobycia doświadczenia. Co prawda poważniejsze przypadki będą nadal kierowane do Sydney czy Melbourne, ale tak jest wszędzie. - Zawahał się, jakby chciał coś dodać.

Olivia czekała, co powie. Clem nigdy nie zaproponował jej wprost posady w szpitalu, a ona chętnie usłyszałaby wyraźną propozycję. On jednak sięgnął tylko po butelkę.

- Dziękuję, już wystarczy - powiedziała, zakrywając kieliszek ręką. - Dawno nie piłam, pójdzie mi do głowy.

- Ładny ze mnie gospodarz - zreflektował się Clem. - Zalecam regularne odżywianie, a sam trzymam cię o głodzie. Zaraz coś przygotuję.

- Nie zwracaj sobie głowy. Nie jestem głodna.

- Musimy coś zjeść. Rozsiądź się wygodnie i posłuchaj muzyki - powiedział, znikając w kuchni.

Olivia obejrzała zbiór nagrań. Były one bardziej swojskie niż słynne opery, którymi Jeremy rzekomo się pasjonował.

- Według napisu na pudełku, kolacja powinna być gotowa za dwadzieścia minut. - Wyjął jej z ręki wybraną kasetę. - Dawne szlagiery?

- Wspomnienia szalonej młodości.

- Siostra Morrell miała szaloną młodość? - zdziwił się.

- Nie, i czasem tego żałuję.

- No więc powspominaj to, czego nie było, a ja tymczasem pójde zadzwonić do szpitala..

Olivia czekała niecierpliwie na wynik rozmowy.

- Stan małego jest stabilny - oświadczył, wróciwszy do pokoju parę minut później.

Odetchnęła z ulgą.

- A czy wiadomo...?

- Czy nastąpiło uszkodzenie mózgu? - domyślił się Clem.

- Przecież wiesz, że w obecnej chwili nie można tego ustalić. Mogą minąć tygodnie, a nawet miesiące, nim będziemy coś na ten temat wiedzieli.

- Ale powiedz przynajmniej, jak oceniasz jego szanse? Clem odstawił kieliszek. Widział, że Olivie męczą nieuzasadnione wyrzuty sumienia.

- Myślę, że mały, Lorna i Pete mają przed sobą długą i trudną drogę. Przyjście na świat po dwudziestu sześciu tygodniach to dla dziecka bardzo zły początek. Byłoby cudem,

gdyby wyszedł z tego bez uszczerbku. Ale cuda się zdarzają. To, że tak szybko i skutecznie zareagował na zabiegi reanimacyjne, można uznać za dobry znak. Sądzę, że mamy prawo do ostrożnego optymizmu. O, cholera! - poderwał się. - Na śmierć zapomniałem o jedzeniu.

Po chwili wrócił, niosąc olbrzymią pizzę.

- Mam nadzieję, że lubisz przypaloną - oświadczył, krojąc potężne porcje.

Usiedli po turecku przy stoliku do kawy. Olivia nagle poczuła głód i zachłannie rzuciła się na jedzenie. Przy trzecim kawałku pizzy poczuła na sobie wzrok Clema.

- Co mi się tak przyglądasz? Umazałam się na twarzy?

- Nie bądź taka przewrażliwiona. Myślałem tylko, jak kobiety muszą ci zazdrościć, że możesz jeść, ile chcesz.

- To z nerwów. Może więc dobrze się składa, że mam takie poplątane życie, bo w przeciwnym razie zaczęłabym tyć i...

- Nagle, nie bardzo wiedziała, jak i kiedy, Clem przyłożył jej palec do ust. Pojęła, że czas rozmów dobiegł końca.

- Livvy, popatrz na mnie.

Siedziała dalej nieruchomo, a kiedy Clem delikatnym ruchem ujął jej podbródek, podniosła wzrok i zajrzała mu w oczy. Miała wrażenie, że patrzy w lustro; w oczach Clema zobaczyła odbicie własnych pragnień i nareszcie zyskała pewność, że jej uczucia są odwzajemnione. Serce zabiło jej mocno. Jeszcze się nawet nie pocałowali; sama bliskość tego cudownego mężczyzny uderzyła jej do głowy jak najlepszy szampan.

Czując jej przyzwolenie, Clem dał upust trawiącemu go od dawna pragnieniu, obsypując twarz i szyję Olivii delikatnymi pocałunkami. Olivia zamknęła oczy i rozchyliła wargi, chłonąc wszystkimi zmysłami gorzki aromat jego ciała, słodki dotyk jego warg. Na koniec pocałował ją zachłannie,

rozchylając wargi językiem, który miał smak szampana, dekadencji i zagrożenia. Olivia czuła porywający ich oboje gwałtowny prąd, słyszała zgodne bicie ich serc i zapamiętała się w rozkoszy.

Szybko pokonali niewielki dystans dzielący salon od sypialni. Clem położył Olivię delikatnie na łóżku, nie przestając obsypywać jej pocałunkami, ona zaś chętnie mu się poddawała. Coraz bardziej rozplómienna, czując napierające na jej kruchą postać twarde, muskularne ciało, instynktownie wygięła się w łuk, podsycając płonący w obojgu ogień. Kiedy rozpiął jej bluzkę, westchnął z zachwytu na widok jej pełnych piersi, cudownie kontrastujących z wiotkim ciałem. Przytulił się do niej i sunąc ręką powoli w dół, zapytał:

- Livvy, jesteś pewna?

- Jestem pewna - wyszeptała gorąco, nie odrywając od niego oczu. - Czy masz...?

Ruchem głowy wskazał łazienkę, unosząc się na łóżka.

- Nie, ja to zrobię.

Pobiegła do łazienki, korzystając z okazji, by zebrać myśli.

Potrzebowała tej krótkiej chwili. Widząc w lustrze swoje płonące policzki, błyszczące oczy, czerwone, nabrzmiałe od pocałunków usta, pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie była niczego tak pewna. Znalazłszy w szafce opakowane w folię pakieciki, z nawyku sprawdziła datę ważności.

Wchodząc do pokoju, objęła wzrokiem ciało leżące na łóżku Clema i aż westchnęła z zachwytu. Pierwszy raz w życiu wyzbyła się zahamowań. Powolnym, uwodzicielskim krokiem podeszła do łóżka. Uklękawszy przy nim, opuściła głowę tak, iż jej tycjanowskie włosy opadły na tors Clema, i poczęła delikatnie, podniecająco wodzić wargami po jego piersi. Zapuszczając się śmiało coraz niżej, rozkoszowała się słonym zapachem jego ciała, syciła się swoją kobiecą władzą.

Clem jęknął z rozkoszy, kiedy jej wargi sięgnęły celu, przedłużając podniecające pieszczoty. Wreszcie poderwał się, chwycił ją w ramiona i przewrócił na zmiętą pościel, opanowany niepowstrzymaną żądzą. Ich ciała zwarty się w jedno, połączone rytmicznym, niosącym w niebyt uściskiem, cudowną, z każdym ruchem narastającą rozkoszą, aż osiągnęli najwyższy, czarodziejski szczyt. Potem opadli na łóżko i leżeli spleceni z sobą, wracając powoli do rzeczywistości.

Lecz poczucie bliskości zgasło równie nagle, jak wybuchło. Olivia wyczuła w nim obcość, nim zdążył się odezwać.

- Clem? - szepnęła niespokojnie.

Reakcja Clema wcale nie rozwiała jej obaw. Z głębokim westchnieniem przewrócił się na plecy i wpatrzył w sufit.

- Och Livvy, Livvy - westchnął ochryple. Przewrócił się na bok i wziął ją za rękę. - Nie powinienem był cię ponaglać.

- Wcale mnie nie ponaglałeś - zaprotestowała. - Wydawało mi się, że oboje tego chcemy.

- Tak, masz rację, tak... - Odniosła jednak wrażenie, jakby bardziej próbował przekonać siebie niż ją.

- Więc co się stało?

- Nic. Ale powinniśmy poważnie porozmawiać. Nie chcę, żebyś kiedyś żałowała, że byłaś ze mną. Za nic nie chciałbym cię skrzywdzić ani, choć może to zabrzmie samolubnie, nie chcę, żeby mnie stała się krzywda.

- Dlaczego uważasz, że mogłabym cię skrzywdzić? - spytała, zbita z tropu.

Przyciągnął jej rękę i przytulił do swego policzka.

- Jeszcze niedawno nosiłaś na tym palcu zaręczynowy pierścionek. Oboje wiele przeszliśmy. Powinniśmy byli wyjaśnić sobie pewne sprawy, nim do tego doszło.

Poczuła się nieswojo. Zawstydziała się swojej nagości i szybko zasłoniła piersi prześcieradłem.

- Nie musisz się tłumaczyć - oświadczyła wyniośle. -  
Przepraszam, że cię uwiodłam.

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, lecz postanowiła go nie oszczędzać. Bo co on sobie myśli? Sam ją tutaj zaprosił, sam wszystko zainicjował, a teraz mówi: stop, musimy się zastanowić? Nie pytając jej o zdanie?

- Livvy, proszę, nie złość się. Wszystko ci wyjaśnię. Wiesz, jak bardzo cię pragnę. Chodzi tylko o to...

- O co? - wykrzyknęła z pretensją w głosie. Tym razem nie da się pognębić. Dosyć dziś przeszła. Jak on śmie tak z nią postępować? - Że miałeś na mnie ochotę, ale ci się odechciało? A zastanowiłeś się, czego ja chcę? Otóż posłuchaj. Nie jestem kurkiem od kranu, który można dowolnie odkręcać albo zakręcać! Jestem żywą kobietą! - Wskoczyła z łóżka i zaczęła zbierać porozrzucone ubranie.

- Livvy, przestań! - zawołał, chwytając w ramiona jej zeszywniałe, oporne ciało. - Co ten bydlak ci zrobił? Ja tylko mówiłem, że musimy porozmawiać - szeptał cicho, gładząc ją po włosach i delikatnie całując, aż stopniowo jej opór zaczął tajać. - Nic się nie stało, naprawdę.

- Wiem, wiem. - Ukryła twarz na jego piersi. Wiedziała, że przesadnie zareagowała, i zgadzała się, że wiele rzeczy powinni sobie wyjaśnić. Ale czy muszą to robić już teraz? - Wiem, że musimy porozmawiać - szepnęła. - Ale proszę, Clem, nie dzisiaj.

Doprowadził ją z powrotem do łóżka i czule przytulił.

- Strasznie przepraszam, jeśli cię dotknąłem. Jestem raptus, wyskoczyłem z tym w nieodpowiedniej chwili.

- Nie byłabym tego tak pewna - odparła namiętnie, leniwym ruchem gładząc wewnątrz jego ud. - Wcale nie uważam, żeby chwila była nieodpowiednia.

Spała potem głębokim snem, z którego nie wyrwał jej nawet dźwięk brzęczka wzywającego Clema do chorego. Obudził ją pocałunkiem.

- Która godzina?

- Minęła pierwsza. Muszę jechać do Elsie Parker, nastąpiło pogorszenie. Niewiele można jej pomóc, ale rodzina poczuje się raźniej, jeśli będę przy niej.

Ze zrozumieniem skinęła głową.

- Mogę się na coś przydać? - spytała.

- Chyba nie. Ale nie wiem, kiedy wrócę. Wyśpij się.

- Pójdę do domu. Nie mam ochoty natknąć się na Ruby, kiedy przyjdzie rano pościć ci łóżko.

- Słusznie - roześmiał się wesoło. - Całe miasto zaraz by się o wszystkim dowiedziało. Musimy najpierw sami do tego przywyknąć. Na pewno nie masz pretensji?

- Na pewno.

- Odprowadzę cię.

- Nie przesadzaj. Mam dwa kroki do domu. Jedź do Elsie.

Podziękował jej uśmiechem, pocałował czule, i już go nie było. Leżała jeszcze przez kilka minut, wspominając chwile miłości, po czym wstała niechętnie ze zmiętej pościeli, w której ona i Clem nareszcie się odnaleźli.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze snu wyrwał ją nagły spazm bólu. Pobiegnęła do łazienki i długo wymiotowała, oblewając się zimnym potem. W lustrze nad umywalką ujrzała bladą, mizerną twarz z zapadniętymi, podbitymi oczami. Dobrze, że nie została u Clema i nie zobaczył jej w tym stanie.

Ból trochę złagodniał. Wolno wróciła do łóżka. Było trochę po piątej. Chyba nie zatrąła się pizzą? Szampan też nie mógł jej zaszkodzić - wypła zaledwie pół kieliszka.

Zapadła z powrotem w niespokojny sen, a kiedy zadzwonił budzik, nadal czuła się fatalnie. Normalnie nie poszłaby w takim stanie do pracy, ale po tym, co było wczoraj, nie miała wyjścia. Gdyby została w domu, tłumacząc się chorobą, Clem mógłby pomyśleć, że się wstydzi albo żałuje. Ich związek był jeszcze zbyt świeży, by ryzykować takie nieporozumienia. Musi wypić piwo, którego nawarzyła. Jest piątek. Wystarczy przetrwać przedpołudniowe godziny, a potem będzie mogła odpoczywać przez cały weekend.

Nękający ból barku znowu przeszkadzał jej w nakładaniu makijażu. Z trudem doprowadziła twarz do prawie normalnego wyglądu, a do ambulatorium spóźniła się tylko dziesięć minut.

- Dowiedziałaś się czegoś o naszym małżeństwie? - zagadnęła ją Betty, wyraźnie podbudowana wczorajszymi przeżyciami. - Miałam spytać Clema, ale pan Heath już na niego czekał.

- Clem dzwonił wieczorem do szpitala. Stan małego był stabilny. Myślę, że wkrótce znów zadzwoni, kiedy będzie miał chwilę czasu. Będę w gabinecie. Uprzedź mnie, gdyby ktoś przyszedł na zabieg.

- Mogę ci przynieść kawę?

Betty miała ochotę pogawędzić. Olivia w pierwszej chwili chciała się wykręcić, lecz wspomniawszy swe własne

wątpliwości i obawy związane z wczorajszym porodem, zmieniła zdanie. Może Betty przeżywa coś podobnego?

- Bardzo chętnie. Aha, Betty, nie zdążyłam wczoraj powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Byłaś nadzwyczajna. Clem też bardzo cię chwalił.

- Och, nie zrobiłam nic wielkiego - mruknęła Betty, rumieniąc się z radości.

- Zrobiłaś bardzo wiele. Bez ciebie nie dałabym rady. A to co takiego? - spytała, wskazując stojący na biurku duży słoje.

- Rozpoczęłam zrzutkę na Lornę i Pete'a. Na ich pobyt w Sydney. Już trochę mam. - Maleństwo urodziło się niecałą dobę temu, a w słoiku było już sporo banknotów i monet.

Olivii zrobiło się ciepło na sercu. Mimo długotrwałej suszy, która dawała się farmerom mocno we znaki, są gotowi nieść pomoc innym. Nie dalej jak tydzień temu wysłali do Queensland konwój ciężarówek załadowanych paszą dla bydła, gdyż na północy panowała jeszcze gorszą susza. Olivia otworzyła torebkę i dorzuciła do słoja pięćdziesiąt dolarów.

- Jesteś zbyt hojna - zaprotestowała Betty.

- To na koszt Jeremy'ego - zażartowała, mając na myśli sprzedane auto. Poczula nową falę mdłości. - Muszę wracać do swoich papierów - powiedziała, wstając.

Litery skakały jej przed oczami. Głupio zrobiła, idąc w tym stanie do pracy. Przeliczyła się z silami, w końcu przeszła ciężką chorobę. Clem na pewno zrozumie. Sam ją przecież upominał, żeby na siebie uważała. Pójdzie i powie, że źle się czuje. Wychodząc z pokoju zabiegowego, zderzyła się z Charlotte, która odsunęła ją bezceremonialnie na bok i skierowała się do pokoju Clema.

- Muszę się z nim natychmiast zobaczyć - rzuciła w kierunku Betty.

- Ma pacjenta. Kiedy wyjdzie, dam mu znać, że pani przyszła - przywołała ją do porządku recepcjonistka.

- Nic mnie to nie obchodzi. Muszę się z nim zobaczyć natychmiast - wyniośle oświadczyła Charlotte, na co Betty zagroziła jej drogę.

- Co się tutaj dzieje? - zawołał zirytowany Clem, wyglądając z pokoju lekarskiego.

- Muszę z tobą natychmiast porozmawiać - znacznie łagodniejszym tonem wyjaśniła Charlotte.

Clem widocznie wolał dla świętego spokoju spełnić jej żądanie, bo zwrócił się do Olivii:

- Mogłabyś zmierzyć panu Heathowi ciśnienie? Przepróś go ode mnie i powiedz, że zadzwonię do niego po południu.

Olivia skinęła głową, wściekając się w duchu na samolubną idiotkę, która zachowywała się, jakby była panią świata. Clem tymczasem zwrócił się do Charlotte:

- Idź do mnie do gabinetu. Zaraz tam przyjdę. Betty, nie łącz mnie z nikim, chyba żeby było coś niezwykle pilnego.

- A co mam powiedzieć pacjentom? - kwaśno spytała Betty.

- Powiedz, że coś mi wypadło - odparł nagle zirytowany. - Widzieli w końcu, co się dzieje - dodał i zniknął.

- Jedno warte drugiego - mruknęła oburzona Betty.

Olivia jak mogła, uspokajała pana Heatha, mierząc mu ciśnienie.

- Nic się nie stało, tylko miał mi dać receptę na lekarstwo na serce.

- Dopilnuję, żeby to zrobił, a receptę podrzucę panu po południu do apteki. Kazał pana najmocniej przeprosić. Coś mu nagle wypadło.

- Może jestem stary, ale jeszcze nie ogłuchłem. Leci jak głupi na każde jej skinienie. Ani rusz nie rozumiem, co on widzi w tej lafiryndzie. Biedna Kathy musi się przewracać w

grobie. Nic dobrego z tego nie wyniknie, wspomni pani moje słowa - dodał, wymachując kościstym palcem. - A ta niecnota niech lepiej wraca do Sydney, tam jest jej miejsce.

Olivia z dyplomatycznym uśmiechem pomogła starszemu panu wstać z kozetki. Całkowicie się z nim zgadzała. Charlotte była jak złożony na pół i wciśnięty do kieszeni mandat za złe parkowanie, o którym się wie, lecz przed upływem terminu można o nim nie myśleć. Teraz jednak przyszedł termin i nie da się sprawy dłużej odkładać. Przy pierwszej okazji, oczywiście nie tutaj, zapyta Clema, co właściwie go z tą kobietą łączy.

Z pokoju Clema wyłoniła się Charlotte, zapłakana, ale uspokojona. Olivia kręciła się po poczekalni, chcąc usłyszeć, o czym rozmawiają, lecz natrętna pacjentka pokazała jej pilne skierowanie i musiała wziąć ją na zabieg. Z trudem skupiła uwagę na żyłach pani Peacock, której miała pobrać krew.

- Dziękuję, że nie musiałam czekać. I że tak dobrze poszło - mówiła pacjentka, odwijając rękaw. - Coś mizernie wyglądamy. Nie jest siostra chora?

- Nie, trochę się dziś marnie czuję, ale to nic poważnego - odparła. - Wynik będzie w przyszłym tygodniu.

- Jeszcze raz dziękuję. I proszę o siebie dbać.

Podchodząc do okna, aby wyrzucić zużytą strzykawkę do specjalnego pojemnika, nie mogła się powstrzymać i wyjrzała na parking. I natychmiast pożałowała swojej ciekawości. Zobaczyła, jak Clem czule obejmuje Charlotte, a ona kładzie mu głowę na ramieniu. Olivia poczuła się jak ugodzona nożem w serce. Potem Charlotte wsiadła o sportowego wozu i odjechała, a Olivia odskoczyła od okna, by Clem jej nie zobaczył.

Co mi przyszło do głowy, żeby wdawać się w kolejny romans, w dodatku z lekarzem? - myślała ze złością.

Clem wszedł do zabiegowego. Najwidoczniej chciał się z nią zobaczyć. Wydawał się czymś zatroskany, lecz powitał Olivie radosnym uśmiechem.

- Jestem strasznie spóźniony, ale musiałem wpaść chociaż na chwilę, zobaczyć, jak się miewasz. - Zrobił ruch, jakby chciał ją pogłaskać po policzku, lecz ona cofnęła się. Trzeba sobie wprawdzie wyjaśnić pewne sprawy.

- Pan Heath prosił o receptę na digoxin. Obiecałam mu ją podrzucić do apteki - oznajmiła bezbarwnym tonem.

- Zaraz to zrobię, póki pamiętam. - Przyjrzał jej się uważnie, nagle czymś zaniepokojony. - Jak się czujesz, Livvy? Marnie wyglądasz.

I marnie się czuję. Nie wiem, co bardziej mi dokucza, ból brzucha czy własna głupota? Miała ochotę mu to wykrzyknąć, lecz tylko powiedziała:

- Wszystko w porządku. Jak się miewa Elsie Parker?

- Jest naprawdę godna podziwu. Podniosłem dawkę morfiny i zmieniłem środek przeciwwymiotny, żeby choć trochę poprawić jej samopoczucie. Po południu znów do niej zajrzę.

Drzwi się uchyliły i Betty wsunęła głowę.

- Tubylcy zaczynają się niecierpliwić.

- Już idę. - Betty znikła. - Livvy?

- Co takiego? - spytała opryskliwie.

- Nic - odparł w końcu. - Porozmawiamy po południu. Zostawiłem recepty w domu w gabinecie. Mogłabyś je przynieść? Muszę wracać do pacjentów.

- Jasne.

Miał wspaniały gabinet, obudowany ze wszystkich stron półkami na książki. Wielkie, zagracone biurko doprowadzało Ruby do rozpacz, natomiast Clem w mig znajdował na nim wszystko, czego potrzebował. Jednakże nie wtajemniczona Olivia musiała długo przekładać stosy papierów, nim znalazła

bloczek recept. Podniosła go i zamarła. Pod spodem leżał wynik ciążowego badania. Nosił dzisiejszą datę i... był pozytywny! Olivia omal nie krzyknęła na głos.

Jak on mógł? Jak mógł jej zrobić coś podobnego? Pójść z nią do łóżka, będąc w takiej sytuacji? Wszystko stało się jasne. Wprawdzie Clem z reguły okazywał pacjentom wiele serdeczności, ale to co zobaczyła, nie przypominało pocieszającego uścisku pana doktora, a Charlotte nie zachowywała się jak wdzięczna pacjentka. Jakby tego było mało, w następnej chwili do pokoju wpadła Betty, przynosząc kolejną rewelację.

- To przechodzi ludzkie wyobrażenie! - wołała od progu. - Awanturuje się, gdzie są jego recepty, a na dodatek jutro z samego rana wyjeżdża do Sydney! Będę tutaj tkwiła do późna w nocy, odwołując sobotnie wizyty.

- Clem wybiera cię do Sydney? - zapytała Olivia, siląc się na spokój.

- No pomyśl! A gdzie mieszka panna Charlotte, jak nie w Sydney! Jeszcze gotów się oświadczyć. Gdyby miało do tego dojść, w tydzień mnie tu nie będzie. Nie żartuję!

Olivia, kompletnie oszołomiona, skierowała się do przychodni. Drzwi gabinetu Clema były uchylone, weszła więc bez pukania i podała mu przyniesione recepty.

- Dziękuję. - Podniósł głowę znad biurka. - Siadź, Livvy. Jesteś bardzo blada.

- Nic mi nie jest.

- Ejże!

- A co z Charlotte? - zapytała, siadając na krześle.

- Już się uspokoiła. Jutro na szczęście wyjeżdża do Sydney. Mam po uszy jej ciągłych hysterii. - Usiadł na blacie biurka, ujmując ją za rękę. - Livvy, naprawdę musimy porozmawiać.

- Wciąż to powtarzasz, ale jakoś nigdy do tego nie dochodzi.

- Wiem. Jest coś, o czym ci nie mówiłem, nie chciałem zawracać ci głowy, zanim się upewnię, ale sprawy nagle ruszyły do przodu. Wydarzyło się coś niespodziewanego.

Olivia oniemiała. Wiec on tak traktuje ciążę Charlotte? Jako mało istotną niedogodność? Clem jednak mówił dalej jak gdyby nigdy nic:

- Jutro rano jadę do Sydney, ale przedtem muszę ci o czymś powiedzieć.

- Pacjenci czekają - zwróciła mu uwagę.

- Wiem. Może wieczorem? Zjedźmy kolację w mieście, gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Muszę ci coś wyjaśnić.

Zupełnie jakby słyszała Jeremy'ego. Co takiego zamierza jej powiedzieć? Że chce mieć je obie? Że dziecko to pomyłka? Czy po tym, co mu opowiadała o byłym kochanku, nadal myśli, że niczego się nie nauczyła?

- Ale co będzie z Charlotte? - rzuciła, stawiając wszystko na jedną kartę.

- A co ma być? Wyjeżdża. Da nam wreszcie spokój.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Był wobec niej tak czuły, mówił z takim przekonaniem. Może powinna jednak wysłuchać, co ma do powiedzenia na swoją obronę? Ale nie, nie wolno poddawać się słabości! Clem ma nad nią zbyt wielką władzę. Jeszcze mu ulegnie, da się przekonać, a potem będzie znowu cierpieć!

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście nie czuję się najlepiej. Muszę się położyć.

- Co ci dolega?

- Chyba przeliczyłam się z siłami. Na kolację pójdziemy kiedy indziej. Dziś wolałabym zostać w domu.

- Pozwól się zbadać.

Wydawał się szczerze zatroskany, jakby mu na niej naprawdę zależało. Może z Charlotte tylko się przespał, może... Och, nie, upomniała się, nie próbuj go usprawiedliwiać.

- Dziękuję, ale nie - odparła stanowczo. - Potrzebuję tylko odpoczynku. Pójdę już. - To mówiąc, chwyciła torebkę i wyszła bez pożegnania.

W domu zastała Ruby zamiatającą podłogę i spragnioną wieści o wczorajszym porodzie.

- Wcześniej dziś wróciłaś. Nastawię czajnik i napijemy się herbaty. Opowiesz mi, jak było wczoraj.

Olivia uwielbiała Ruby i normalnie z przyjemnością odbywała z nią długie rozmowy, dziś jednak rozpaczliwie łaknęła samotności.

- Daruj, Ruby, ale marnie się czuję. Muszę się wyciągnąć na kanapie. Mogłabyś dokończyć sprzątaną kiedy indziej?

Ruby ułożyła ją i opatulila, niemniej Olivia czuła, że pocziwa kobieta jest dotknięta.

- Zajrzyj jutro rano, dobrze? - powiedziała do Ruby. - Opowiem ci dokładnie, jak było. Dzisiaj nie mam siły.

- A mówiłam, żeby nie śpieszyć się do pracy - upomniała ją udobruchana Ruby. - Odpoczywaj sobie. Przynieść ci coś do picia?

- Nie, dziękuję, jesteś kochana.

- Na pewno nie jestem potrzebna? - dopytywała się Ruby, niepewna, czy może zostawić Olivie samą.

- Mogłabyś napalić w kominku? Trzęsę się z zimna.

- Przecież jest prawie upał - zdziwiła się Ruby, lecz widząc, że Olivia dygocze, szybko ułożyła drwa w kominku i zapaliła ogień. - Może sprowadzić Clema?

- Ruby, błagam cię, nie. Ruby stała niezdecydowana.



- Mówię poważnie - upierała się Olivia. - Zresztą Clem wie, że źle się czuję. Sam zwolnił mnie z pracy. Obiecuj, że nie ściągniesz go tutaj siłą.

- No, skoro tak... - Pokręciwszy się jeszcze chwilę, Ruby, chcąc nie chcąc, zaczęła się zbierać. - Zadzwoń, jakbym była ci potrzebna - powiedziała na odchodnym.

Olivia leżała na kanapie i powoli traciła poczucie czasu. Tymczasem zapadł zmierzch i zrobiło się ciemno. Patrzyła w ogień i rozmyślała.

Jak mogła do tego dopuścić? Po co wdawała się w nowy romans? Jechała do Kirrijong, żeby ochłonać po życiowej pomyłce, a nie po to, by wpadać w nowe sercowe kłopoty. Wprawdzie wyleczyła się z miłości do Jeremy'ego, ale zamiast tego zakochała się bez pamięci w Clemie.

Ale może o nim też uda się zapomnieć? Czuła jednak, że się łudzi. Miłość do Clema była zupełnie inna. Nigdy nikogo nie pokocha tak jak jego. Nikt nigdy nie rozpalił w niej takiego płomienia namiętności.

Ale jak może kochać człowieka, co do którego tak okropnie się pomyliła? Clem, jakiego kochała, nie mógłby jej całować i kochać się z nią, romansując z Charlotte. Clem, jakiego kochała, nie pozwoliłby sobie na to, by zaproponować jej wspólną kolację, ledwo dowiedziawszy się, że zostanie ojcem, nawet gdyby spodziewane ojcostwo wynikało z przelotnego flirtu. Clem, jakiego kochała, wziąłby na siebie wszystkie konsekwencje własnej lekkomyślności. I na pewno nie odesłałby Charlotte samej do Sydney.

Olivii kłębiło się w głowie. Nie potrafiła się z tym wszystkim uporać. Może dała się zwieść pozorom, zakochała się w twórcze własnej fantazji albo padła ofiarą znanego syndromu pacjentki uzależnionej uczuciowo od swego lekarza. Jakkolwiek było, jedno nie ulegało wątpliwości: kochała się w nim beznadziejnie i bez pamięci.

Ale jej uczucia nic tutaj nie znaczą. Ani uczucia Charlotte. Clem sam napisał sobie biedę, a przyczyną musiała być żaloba po Kathy. On nadal ją kocha. Jego serce wciąż do niej należy. Skąd sobie ubzdurała, że może się równać z chodzącym ideałem, ze stanowiącą jej dokładne przeciwieństwo, ufną i czującą Kathy, która zostawiła po sobie jedynie najlepsze wspomnienia? Czy można walczyć z duchem?

Nagle w dole brzucha poczuła przeszywający ból. Zaciśnęła zęby. Ból stopniowo zelżał. Czowała się przemarznięta do szpiku kości. Chyba wezmę gorącą kąpiel, pomyślała

Czekając, aż wanna napełni się wodą, sięgnęła po płyn do kąpieli, ale ból w barku nasilił się, poczuła nową falę mdłości, a jednocześnie jej brzuch przeszył kolejny spazm nieznośnego bólu. Osunęła się na kolana i zgięła w pół. Działo się z nią coś okropnego.

Spróbowała się podnieść, lecz nogi miała jak z galarety. Z cichym jękiem osunęła się na podłogę.

- Święty Boże, ratuj mnie! - wyszeptała.

Leżała, niezdolna się ruszyć, patrząc, jak woda zaczyna przelewać się przez brzeg wanny. Muszę się dostać do telefonu, zadzwonić po pomoc!

Resztkami sił czołgała się po podłodze. Okropny ból sprawiał, że miała ochotę po prostu położyć się i zapaść w niebyt, lecz jakiś przemożny instynkt kazał jej za wszelką cenę dotrzeć do telefonu. Dać komukolwiek znać, co się z nią dzieje. Inaczej zginie. Ostatkiem sił sięgnęła po telefon, który z trzaskiem spadł na podłogę.

Cyfry migały jej przed oczami. Z największym wysiłkiem zdołała w końcu wybrać numer Clema. Modliła się, by go usłyszeć.

- Tu Clem - usłyszała jego spokojny głos.

Czy to możliwe, by nie zdawał sobie sprawy, co się z nią dzieje? Próbowwała wymówić swoje imię, ale z jej gardła wydobył się tylko cichy jęk.

- Słucham, kto mówi? - zapytał niecierpliwie.

Kto inny odłożyłby słuchawkę, uznając, że to pomyłka albo głupi dowcip. Jednak jako lekarz brał zawsze pod uwagę najbardziej dramatyczne ewentualności.

- Clem - wycharczała Olivia, przeklinając się za to, że traci siły na powtarzanie jego imienia, zamiast wymówić swoje. Los jednak okazał się miłosierny.

- Livvy, to ty? Livvy!

Świadomość, że ją rozpoznał, dodała jej sił.

- Ratuj mnie! Pomocy! - wyszeptała.

- Już lecę! Zostań tam, gdzie jesteś, nie ruszaj się! Słuchawka wysunęła się z jej bezwładnej dłoni.

Chwytnąjąc w locie swą lekarską torbę, Clem wypadł na dwór i już po chwili szarpał za klamkę, plując sobie w brodę, że nie zabrał zapasowego klucza. Obiegł dom dokoła i zobaczył przez okno leżącą na podłodze, śmiertelnie bladą Olivię.

Nie zastanawiając się, wybił szybę i wsunąwszy rękę, otworzył zamek od środka. Jednym susem znalazł się przy niej i odetchnął z ulgą, widząc, że oddycha.

Miała szybki, nierówny puls, a bladość skóry świadczyła o niemal kompletnym wykrwawieniu. Był zbyt doświadczonym lekarzem, by długo się wahać - ma wewnętrzny krwotok. Szybko zadzwonił do Betty.

- Tu Clem. Jestem u Livvy. Jest w krytycznym stanie. Wezwij karetkę. Powiedz, że będzie potrzebny transport lotniczy. Potem zadzwonię i podam szczegóły. Sprowadź tu Dougie'ego i Ruby, i niech przyniosą krew do transfuzji, jest w lodówce. Śpiesz się, Betty, mamy niewiele czasu.

Nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę i mimo przerażenia, z profesjonalną metodycznością zabrał się do ratowania Olivii. Trafił w żyłę, podłączył ją do kroplówki, Dougie i Ruby znieruchomieli na widok tego, co zobaczyli. Clem pochylał się nad bezwładną Olivią, nieświadomy tworzącej się wokół nich kałuży wody. Dougie rzucił się do łazienki i zakręcił kran.

- Powiedz, co mam robić? - spytała Ruby.

- Potrzyмай kroplówkę, a ja wkłuję drugą igłę do transfuzji.

W następnej chwili pojawiła się Betty, dźwigając przenośny aparat tlenowy.

- Jesteś nieoceniona - z wdzięcznością powiedział Clem.

W chwilę później powieki Olivii zadrgały.

- Livvy, Livvy! - wołał Clem. - Wszystko będzie dobrze. Karetka już jedzie. - Zwrócił się z nadzieją do Ruby: - Widziałaś, jak zamrugowała? Myślisz, że mnie słyszy?

W tym momencie Ruby zrozumiała, że przemawia przez niego nie lekarz, lecz zrozpaczony mężczyzna. W oczach Clema rozpoznała ten sam wyraz cierpienia, jaki malował się na jego twarzy tamtego wieczoru, na tydzień przed śmiercią Kathy, kiedy jej stan gwałtownie się pogorszył. Wtedy Betty tak samo jak dziś przydźwigała aparat tlenowy.

A więc Clem zakochał się w Olivii. W Olivii, która zdobyła sobie powszechną sympatię. Wszyscy polubili tę szczupłą, nieśmiałą kobietę, na pozór chłodną i pełną rezerwy, a niekiedy bezradną i rozbijającą jak dziecko. Teraz ta kobieta leży bezwładnie i ucieka z niej życie... Biedny Clem! Czy po to podźwignął się po tamtej tragedii, aby teraz...? Nie, los nie może być aż tak okrutny!

Wreszcie nadszedła karetka i Dougie wybiegł na dwór, by pomóc w przygotowaniu lądowiska i ustawianiu sygnałów świetlnych. Betty otwarcie płakała.

- Clem, co się stało? - spytała przez łyżę.  
- Najprawdopodobniej pęknięcie śledziony.  
- Ale dlaczego? Przewróciła się, czy co?  
- Nie sądzę - odparł, starając się zachować spokój. - Zapalenie węzłów chłonnych powoduje powiększenie śledziony. Czasami, choć bardzo rzadko, dochodzi do jej pęknięcia. Sądzę, że tak się stało u niej.

- Ale można coś na to poradzić, prawda? To znaczy... Clem bezradnie opuścił głowę.

- Straciła mnóstwo krwi. Potrzebuje transfuzji. Niezbędna jest operacja, która powinna się zacząć pół godziny temu. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Reszta nie zależy od nas.

Sprowadzenie helikoptera z miejscowego szpitala zajęło kolejne pół godziny. Olivia była dwakroć na progu śmierci, lecz w momencie, gdy zaczynali tracić ostatnią nadzieję, warkot nadlatującego helikoptera dodał im sił do dalszej walki. Nawet Olivia poruszyła się leciutko i uniosła powieki, usiłując skoncentrować wzrok na Clemie.

- Wszystko dobrze się skończy - zapewnił ją. - Helikopter właśnie ląduje.

Próbowała dać mu do zrozumienia, że nie to chce od niego usłyszeć. Pragnęła, aby jej powiedział, że ją kocha, i powiedzieć mu, że ona go kocha - lecz z nieposłusznych ust wydostał się tylko cichy jęk.

- Cicho, cicho, Livvy, nie męcz się mówieniem. Jesteśmy przy tobie. Wszystko będzie dobrze. Uwierz mi.

A ona, choć przepełniona niepewnością i dręczona tyloma wątpliwościami, znowu mu uwierzyła. Mając w oczach obraz jego ukochanej twarzy, kolejny raz zapadła w niebyt.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lot helikopterem przeżyła w stanie błogiej nieświadomości. Postanowiono nie lądować w lokalnym szpitalu, okazało się bowiem, że sala operacyjna jest chwilowo zajęta. Przez całą drogę pompowano krew w żyły Olivii, a Clem nie wypuszczał jej dłoni z rąk.

Kiedy jednak w dole ukazały się światła wielkiego miasta, a zespół medyczny rozpoczął przygotowania do opuszczenia helikoptera, musiał odstąpić na bok. Patrzył bezradnie, jak sanitariusze otwierają drzwi i pośpiesznie wyprowadzają nosze. Jedyne, co mu pozostało, to przekazać lekarzom wszystkie niezbędne informacje i udać się do poczekalni przy sali operacyjnej.

To, że była jego ukochaną, nie miało dla nich znaczenia. Każdy pacjent jest czyimś dzieckiem, matką, ojcem, przyjacielem czy ukochanym. Życie każdego jest jednakowo cenne. Zrobią dla jej ratowania wszystko, co będzie w ludzkiej mocy.

Kiedy siedział w pustej poczekalni, pijąc kolejny kubek kawy z automatu, przyszła recepcjonistka, aby spisać dane Olivii. Okazało się jednak, że Clem zna jedynie jej obecny adres, nie umiał podać nawet daty urodzenia.

- Bardzo przepraszam, myślałam, że pan jest kimś bliskim  
- tłumaczyła zbita z tropu recepcjonistka.

- Jestem jej lekarzem.

- Ach, rozumiem - odparła. - A czy mógłby mi pan pomóc w uzyskaniu potrzebnych informacji?

Podał telefon Betty; na pewno znajdzie, co trzeba, w papierach Olivii.

- Proszę mi dać znać, kiedy skończy się operacja - poprosił. Recepcjonistka, skinąwszy głową, mszyła do wyjścia. - Widzi pani, ona jest dla mnie kimś więcej niż

pacjentką - zawołał, nie wiedząc, dlaczego to robi. - Ja ją kocham.

Recepcjonistka odwróciła się. Była obyta z ludzkim cierpieniem.

- Tak myślałam - rzekła z serdecznym uśmiechem. - Mam nadzieję, że operacja się uda. Jest w rękach najlepszego zespołu na dzisiejszym dyżurze.

- Dziękuję za dobre słowo - odparł wdzięczny, że mógł bodaj obcej osobie wyznać swą miłość i że spotkał się ze zrozumieniem.

Czekanie trwało w nieskończoność. Nie był w stanie myśleć o tym, co może się dziać w sali operacyjnej. Maszyna biurokratyczna musiała ruszyć i Jeremy został już pewnie zawiadomiony. Jeremy. Nawet imię tego człowieka, którego nigdy nie widział na oczy, było mu nienawistne. Człowiek ten przysporzył Livvy tylu cierpień, lecz nadal figurował w jej papierach jako bliska osoba. Pewnie jest już w drodze. Miejmy nadzieję, że nie zapomniał zawiadomić rodziców Olivii.

Podniósł się na widok kobiety w niebieskim operacyjnym fartuchu, usiłując wyczytać coś z jej twarzy.

- Doktor Clemson - powiedział, ściskając jej rękę.

- Jestem May Fordyce, to ja operowałam pańską pacjentkę. Przestraszył się, nie wiedząc, co za chwilę usłyszy.

- Jest nie tylko moją pacjentką, ale bliską mi osobą - uprzedził ją na wszelki wypadek.

- Pańska wstępna diagnoza była trafna - rzekła lekarka, skwitowawszy jego słowa skinieniem głowy. - Rzeczywiście nastąpiło pęknięcie śledziony.

- Czy ona... ?

- Przeżyła operację - uspokoiła go co można uznać za cud. Straciła bardzo dużo krwi i otrzymała jej potężną dawkę. Mogą wystąpić rozsiane zakrzepy śródżylnne.

Widząc, że jej rozmówca nie reaguje, zdała sobie sprawę, iż ma do czynienia nie z lekarzem, lecz po prostu ze zrozpaczonym, przerażonym mężczyzną, i zmieniła ton.

- Pan, panie doktorze i ekipa medyczna zrobiliście wszystko, co było możliwe, żeby dowieźć ją do szpitala. Przeprowadziliśmy operację usunięcia śledziony, która się powiodła, lecz pacjentka jest niesłychanie osłabiona. Obawiamy się poważnych komplikacji. Wszystko zdecyduje się w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin.

- Czy mógłbym ją zobaczyć? - zapytał.

- Zostanie za chwilę przewieziona na oddział intensywnej terapii. Uprzedzę, żeby się pana spodziewali.

Wpuszczono go do Olivii na dziesięć minut. Trzymając ją delikatnie za rękę, powiedział wszystko, co od dawna chciał jej powiedzieć. Jak bardzo ją kocha, ile dała mu szczęścia, nawet o tym nie wiedząc, i jak strasznie mu żal, że tak niewiele może dla niej zrobić. Nie mając pojęcia, czy go słyszy, czy nie, musiał to wszystko wyrzucić z serca.

- Musimy pobrać próbki do badań - odezwała się pielęgniarka. - A pacjentka potrzebuje spokoju.

- Nie będę pani przeszkadzał. Chciałbym po prostu posiedzieć przy niej.

Siostra wahała się, nie mając pewności, z kim ma do czynienia: z lekarzem czy kochankiem. Niemniej postanowiła go ostrzec:

- Narzeczony pacjentki przyleciał przed chwilą z Melbourne. Rozmawia teraz z doktor Fordyce.

- To jest jej były narzeczony - zaznaczył Clem, wiedząc, że nic mu to nie da. Musi się wynieść. Przemknęła mu przez głowę idiotyczna myśl, żeby porwać Olivię i uciec z nią. Nie chciał od niej odchodzić, nie chciał zostawiać jej z Jeremym ani z nikim innym. Nie miał jednak w tej sprawie na razie nic do powiedzenia.



Olivia była głównym tematem rozmów personelu intensywnej terapii. Dwóch lekarzy zakochanych w jednej pacjentce! Jeden, przystojny i elegancki blondyn, lubiący poflirtować z pielęgniarkami; drugi, nie mniej przystojny, choć na inny sposób, kapryśny i wymagający. Niepodobni do siebie jak dzień do nocy, nie znoszący się nawzajem z całej duszy.

W ciągu weekendu stan Olivii ustabilizował się do tego stopnia, że została przeniesiona na oddział półintensywny. Zaczęła też po trosze odzyskiwać kontakt ze światem. Z trudem uniosła ciężkie powieki, lecz natychmiast zamknęła oczy, porażona promieniami zachodzącego słońca. Gardło miała wyschnięte i obolałe, ręce unieruchomione kroplówkami.

Ktoś głaskał ją po głowie. Usłyszała znajomy głos:

- Już po wszystkim, najdroższa. Odzyskujesz przytomność. Jesteś w szpitalu. Będiesz zdrowa.

Nie wymawiaj pochopnych życzeń, bo mogą się sprawdzić, powiedział kiedyś Clem. Rzeczywistość przyznała mu rację, bo oto, gdy otworzyła oczy, w świetle fluoryzującej lampy ujrzała nad sobą uśmiechniętą twarz Jeremy'ego.

- Jeremy? - wystękała zdumiona.

- Tak, to ja. Jestem przy tobie i już nigdy więcej nie pozwolę ci odejść.

- Co się stało? - spytała słabym głosem.

- To było pęknięcie śledziony. Zapalenie węzłów chłonnych powoduje czasem takie powikłania. Czuję się wobec ciebie okropnie winny.

I masz po temu wiele powodów, pomyślała.

- Powinienem był już dawno pojechać po ciebie, nie pozwolić, żebyś tkwiła w środku dzikiego buszu, pod opieką prowincjonalnego konowala. Bardzo cię za to przepraszam.

Olivia nie odpowiedziała. Zaczęła zamiast tego odtwarzać w pamięci wydarzenia ostatnich dni. Wszystko nagle stało się jasne. Uporczywy ból w barku i napady mdłości w oczywisty sposób świadczyły o wewnętrznym krwotoku. Ból w dole brzucha, który brała za objaw zatrucia, był spowodowany groźnym powiększeniem i krwawieniem śledziony. Ale diagnoza dopiero teraz była tak jasna i oczywista. Nikt nie był winny temu, co się stało. Na pewno nie Clem, któremu nie pozwoliła się zbadać, ani nawet doktor Humphreys, którego częściowo zwiódł.

No i teraz leży w szpitalu, mając u boku Jeremy'ego, który nagle przyjął rolę zatroskanego narzeczonego. Czysta komedia. Ku osłupieniu Jeremy'ego Olivia nagle zaczęła się śmiać. Odskoczył do tyłu jak oparzony.

Olivia na zmianę to przytomniała, to znów zapadała w niebyt. Raz odniosła wrażenie, iż widzi twarz Clema. Był mizerny, w oczach błyszczały mu łzy, wokół oczu widniały głębokie zmarszczki. Bardzo chciała mu opowiedzieć, jak się czuje, lecz otrzymany przed chwilą zastrzyk przeciwbólowy właśnie zaczynał działać i język się jej plątał.

- Nic nie mów - szepnął Clem i położył jej delikatnie palec na ustach. - Nie wolno ci się męczyć.

Po obudzeniu się uznała tamto za sen, bo przy łóżku miała znów Jeremy'ego.

- Jak się czujesz, kochanie? Strasznie długo spałaś.

- Która godzina?

- Dochodzi siódma. Czekałem, aż się obudzisz. Wrócę teraz do hotelu, żeby coś zjeść. To był męczący dzień. - A więc znów zaczyna narzekać. Wcale go nie prosiła, by przyjeżdżał. - Ale mam dla ciebie dobrą wiadomość - ciągnął. - Rozmówiłem się z lekarką, i za parę dni zostaniesz przewieziona do Melbourne. Znajdziesz się z powrotem wśród swoich. Od razu poczujesz się lepiej.

- A ty będziesz mógł szybciej podjąć pracę - dodała uszczypliwie.

- Nie kłóćmy się, Olivio. Nie wracajmy do tego, co było. - Ucałował ją pospiesznie w policzek. - Dobranoc, kochanie. Wrócę z samego rana.

Olivia skinęła głową. Musi mu powiedzieć, że niepotrzebnie traci czas, lecz w tej chwili nie ma na to siły.

Siostra Jay wprawnie zmieniała opatrunek. Była to fachowa pielęgniarka w średnim wieku, o trochę surowym, staroświeckim podejściu do pacjenta. Po skończonym zabiegu otuliła Olivie kołdrą i z uśmiechem powiedziała:

- Wyglądasz dziś znacznie lepiej. A napędziłaś nam nie lada strachu - powiedziała, wychodząc z pokoju, by za moment wrócić z pytaniem: - Masz gościa, czujesz się na siłach?

Olivia z rezygnacją skinęła głową. Czego on znowu chce? Jednakże w drzwiach stanął bynajmniej nie Jeremy, tylko zmęczony, wymizerowany Clem.

- Wyglądasz, jakbyś sam wymagał szpitalnego leczenia - zauważyła z uśmiechem.

- Dali mi pokój przy gabinecie lekarskim, całkiem wygodny, ale hałaśliwy. W sobotę bankietowali do czwartej rano.

- Przyłączyłeś się?

- Tylko na chwilę, bo żadna z dziewczyn nie przypadła mi do gustu - odparł zaczepnie, siadając na brzegu łóżka. - A mówiąc serio, to głównie pętam się po korytarzu, czekając, kiedy Jeremy wreszcie sobie pójdzie. Raz udało mi się do ciebie wejść, ale byłaś nie całkiem przytomna.

A więc to nie był sen. Rzeczywiście go widziała.

- Jaki mamy dzisiaj dzień? - spytała.

- Wtorek.

- I wciąż tu jesteś? Dlaczego? - Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że Charlotte wróciła do Sydney.

- O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać.

- Nie, nie teraz, bardzo cię proszę! - zawołała, cofając rękę, którą trzymał w dłoni, i odwracając głowę.

- Rozumiem, jesteś zmęczona. Czy mogę przyjść później?

I co mi z tego? - pomyślała z goryczą. Chciała jednak usłyszeć, co będzie miał do powiedzenia. Dowiedzieć się prawdy, nawet najbardziej bolesnej.

- Jeremy ma przyjść z samego rana, ale nie będzie długo siedział. Może zajrzysz koło lunchu?

- Doskonale. - Spróbował pogłaskać ją po policzku, lecz znów odwróciła głowę. Bała się, że się rozklei. - Tak strasznie się bałem, że cię stracę - wyszeptał.

Mało brakowało, a poddałaby się wzruszeniu i poprosiła, by ją przytulił. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek.

- Dziękuję. Uratowałeś mi życie - powiedziała martwym głosem. To prawda, pomyślała. Poza wszystkim, ten człowiek uratował mi życie. - Naprawdę dziękuję - powtórzyła z większym przekonaniem.

- A więc do jutra - rzekł trochę zaskoczony Clem.

Nazajutrz rano obudził ją brzęk śniadaniowego wózka. Od dziś wolno jej było bez ograniczeń przyjmować płyny. Z rozkoszą piła pierwszą od operacji filiżankę słabej herbaty. Nie potrzebowała już kroplówki i została odłączona od monitorującej aparatury. Poza opatrunkiem na brzuchu i jednym drenem nic nie świadczyło o tym, że otarła się o śmierć.

Na dobrą sprawę można już było ją przenieść do wspólnej sali. Jednak bycie pielęgniarką ma swoje zalety. Ponieważ na oddziale panował chwilowo niewielki ruch, pozostawiono ją na razie w sąsiadującej z pokojem pielęgniarek izolatce. Odstawiając filiżankę na spodek, pomyślała, czy nie poprosić

o jeszcze jedną herbatę, wolała jednak nie przeciągać struny. Weszła salowa i odsłoniła okna.

- Masz najpiękniejszy widok w całym szpitalu - oznajmiła.

Za oknem rosło wspaniałe kauczukowe drzewo, którego konary wypełniały niemal całe okno. Olivia z biciem serca oczekiwała przyścia Jeremy'ego.

- Dzień dobry, kochanie. Wyglądasz dziś nieporównanie lepiej niż wczoraj. Chyba poproszę doktor Fordyce, żeby już dziś przetransportowali cię do Melbourne.

W Olivii wszystko się zagotowało. Ten facet traktuje ją jak pakunek, który można przenosić dowolnie z miejsca na miejsce, nie pytając jej o zgodę. Przestała nad sobą panować.

- Chciałam cię poinformować, że nie wybieram się do Melbourne - oświadczyła.

- A to dlaczego? - zdziwił się. - Czy w nocy gorzej się poczułaś? Stało się coś, o czym mi nie powiedziano?

- Nie. Jest coś, o co zapomniałeś mnie zapytać. Jeremy patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Nie zapytałeś nawet, czy ci darowałam, ani czy mam ochotę do ciebie wrócić.

- Ależ myślałem, że to się rozumie samo przez się. Zerwałem z Lydią. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

Popatrzyła na niego z politowaniem. Był jak rozpieszczone dziecko, które zawsze dostaje to, na co ma ochotę. Nie przyszło mu w ogóle do głowy, że ona może nie wrócić do niego na pierwsze zawołanie.

- Nic mnie już nie obchodzi, czy zerwałeś z Lydią, czy nie. Stało się, i nie potrafię ci tego zapomnieć. Przykro mi to mówić, ale między nami wszystko skończone.

- Nie możesz mi tego zrobić - zaprotestował. - Przysięgam, że to się już nigdy nie powtórzy. Kiedy się pobierzemy...

- Dostyc! Sam do tego doprowadziłeś. Ja nigdy bym cię nie zdradziła. Byłabym zawsze po twojej stronie. Ale przebrałeś miarę. To, co zrobiłeś, jest nie do wybaczenia. Musimy się rozstać.

- Jeszcze się zastanów - poprosił. Był bliski łez.

- Już się zastanowiłam - oświadczyła stanowczo.

- Masz kogoś. Zadałaś się pewnie z tym Clemsonem. Mogłem się domyślić. Co was łączy?

- Nic - odparła zgodnie z własnym przekonaniem. Była jednak zbyt uczciwa, by nie dodać: - Chociaż raz się z nim przespałam. Dla mnie miało to większe znaczenie niż dla niego. Jest związany z inną kobietą. Ale moja decyzja nie ma z nim nic wspólnego.

- Och, sądzę, że ma, i to dużo - odrzekł ze złością. Jednakże gniew szybko mu przeszedł i potulnie poprosił: - Olivio, błagam cię!

Nie zdołał jej jednak wzruszyć. Nawet dawne imię brzmiało dzisiaj obco. Od miesiący nikt nie nazywał jej Olivią. Do szpitala też została przyjęta jako „Livvy” i to nowe imię widniało w karcie choroby. Zamiast dawnej Olivii Jeremy miał dzisiaj do czynienia z inną, o wiele silniejszą osobą, umiejącą walczyć o swoje prawa.

- Przykro mi, Jeremy, ale nie prosz mnie więcej. - Był w jej głosie nowy ton, który wreszcie przekonał go, że to koniec. Na krótką chwilę znowu porwał go gniew, który jednak prędko ustąpił, gdy zrozumiał, że musi się ostatecznie pogodzić z porażką.

- Bardzo żałuję, Olivio. I jeszcze raz najmocniej cię przepraszam. - Chwilę stał bezradnie. - Chcesz, żebym wyjechał?

Skinęła głowę. Jej też zbierało się na płacz.

- Mogę zadzwonić za parę dni, dowiedzieć się, jak się czujesz?

- Będę bardzo wdzięczna - odparta szczerze. Nie chciała, żeby rozstawali się w gniewie.

Po odejściu Jeremy'ego rozplakała się. Szczerze mu współczuła. Zdawała sobie sprawę, co musi przeżywać. Mimo swoich wad na pewno kochał ją na swój sposób. Tyle że nie dosyć. Potem, otarłszy z oczu łzy, popatrzyła w okno i aż westchnęła z zachwytu. Na zielono - czerwonych konarach kauczukowca zerowało stado kolorowych papużek. Przypomniała sobie Kirrijong i swoje dumanie nad własną przyszłością na polanie w głębi lasu. A teraz? Jak ma sobą pokierować? O powrocie do Kirrijong nie ma mowy. Nie zniosłaby codziennych spotkań z Clemem i noszącą jego dziecko Charlotte.

Szybko odrzuciła myśl o powrocie do Melbourne. Tamten rozdział też był ostatecznie zamknięty. Nie potrafiłaby pracować w jednym szpitalu z byłym narzeczonym. Może wrócić do Anglii? Jej rodzice, dowiedziawszy się, że kryzys minął, odłożyli swój przyjazd o dwa tygodnie. I choć bardzo za nimi tęskniła, była z tego zadowolona, bo nie wiedziała, gdzie miałyby ich przyjąć.

Jednakże kwestia przyszłości może na razie poczekać. Miała za sobą trudne pożegnanie z Jeremym, a teraz czekała ją jeszcze poważniejsza rozmowa z Clemem.

Do pokoju weszła siostra Jay z tacą lekarstw.

- Czas na przeciwbólowy zastrzyk, a kiedy zacznie działać, chciałabym, żeby Hannah, uczennica, zrobiła ci kąpiel na leżąco. Musimy ocenić jej pracę, ale dziewczyna strasznie się peszy, kiedy ktoś ją obserwuje, więc pomyślałam, że zostawię was same, a ty powiesz mi, jak się spisała. Zgoda?

- Oczywiście. Ale za zastrzyk dziękuję.

- Naprawdę? - Jay zajrzała do jej karty. - Masz nadal zapisane środki przeciwbólowe. A po południu czeka cię

wizyta fizjoterapeuty, bo musisz zacząć wstawać, a to będzie bolało. Po co niepotrzebnie cierpieć, dosyć się namęczyłaś.

Jednakże Olivia stanowczo odmówiła zastrzyku i Jay wyszła, kręcąc z niezadowoleniem głową.

Ale chociaż ból bardzo jej dokuczał, Olivia wiedziała, co robi. Czekają ją ostatnie spotkanie z Clemem. Musi mieć jasną głowę, by dobrze rozumieć, co jej powie, a także by dokładnie zapamiętać jego twarz, skoro przez resztę życia ma się żywić jedynie wspomnieniami.

- Przyszłam cię wykąpać - nieśmiało powiedziała Hannah, która weszła właśnie do pokoju, pchając wózek z przyborami do mycia.

Biedna dziewczyna, pomyślała Olivia, rozumiejąc, że uczennica czuje się wobec starszej pielęgniarki jak na cenzurowanym. Krzywiąc się z bólu, przewróciła się na bok i zajrzała do nocnej szafki, lecz nie znalazła w niej nawet grzebienia. Poddała się niezbyt udolnym zabiegom Hannah, nie mówiąc na to, że woda jest zaledwie letnia, a dziewczyna chlapie jej wodą w oczy. Leżąc na boku, zlustrowała zawartość wózka: aromatyzowany talk, zwykłe szpitalne mydło. Nie, tym nie rzuci Clema na kolana.

- Zapomniałam lanolinowego kremu, zaraz przyniosę - odezwała się Hannah, pośpiesznie przykrywając Olivie rącznikiem.

- Poczekaj! - zawołała Olivia. - Wiem, jak się ze mną męczysz. - Widząc przerażone oczy młodej dziewczyny, dodała szybko: - I chcę ci powiedzieć, że mycie świetnie ci idzie. Ale ja chciałabym przede wszystkim poczuć się znowu jak człowiek. Czy nie macie w szpitalu niczego, co nie cuchnęłoby dezynfekcją? I czy mogłabym pożyczyć od kogoś lusterko? Niczego z sobą nie zabrałam, a wyglądam chyba jak potwór.



- Spodziewasz się gościa? - uśmiechnęła się domyślnie Hannah.

- Można tak to nazwać - przyznała się Olivia.

- Coś wymyślimy. Poczekaj, zaraz będę z powrotem. - Wróciła po chwili, niosąc własną kosmetyczkę. - Jak siostra Jay będzie pytać, powiesz, że jestem znakomitą kąpielową, zgoda?

- Najlepszą na świecie - zapewniła ją Olivia, dobierając się do kosmetyków.

Kiedy Hannah rozczesywała jej splątane włosy, Olivia przypudrowała twarz, nałożyła na policzki odrobinę różu i przyczerniła rzęsy. Po przebraniu się w świeżą koszulę i zaaplikowaniu prawdziwej wody kolońskiej, poczuła się znacznie różniej.

- Nie masz pojęcia, jak jestem ci wdzięczna.

- Nie ma sprawy - wesoło odparła Hannah, która też nabrała pewności siebie. - Jeszcze tylko zbadam ci puls, i już mnie tutaj nie ma.

Hannah była może niedoświadczoną pielęgniarką, ale rozumu jej nie brakowało. Kiedy w trakcie mierzenia pulsu do pokoju wszedł Clem i rytm serca pacjentki gwałtownie podskoczył, wiedziała, iż nie ma to nic wspólnego z przebytą operacją. Szybko wpisała do karty wynik badania i leciutko mrugnawszy okiem, znikła za drzwiami.

- Jak ty to robisz, że po tych wszystkich przejściach tak ślicznie wyglądasz? - zdumiał się Clem.

- Ślicznie to może przesada, ale faktycznie trochę odżyłam.

- Rozmawiałem przed chwilą z twoimi nowymi wielbicielami.

- Jakimi nowymi wielbicielami?

- Z Lorną i Pete'em. Nasz imiennik leży piętro wyżej.

- Jaki nasz imiennik?

- Mały Olivier Jake. Miewa się coraz lepiej.
- Olivier Jake - powtórzyła Olivia. - Naprawdę ma się dobrze?
- Nawet bardzo. Na razie nie ma oczywiście pewności, ale rokowania są dobre. Chcieli cię odwiedzić, ale poradziłem, żeby jeszcze z tym poczekali.
- Powiedz, że chętnie ich zobaczę. A kiedy ty wyjeżdżasz?
- To będzie zależało - odparł, siadając ostrożnie na brzegu łóżka. - Znalazłem zastępstwo.
- Doktor Humphreys? Myślisz, że to dobry pomysł?
- Nie, zatrudniłem lekarza, który byłby ewentualnie gotów prowadzić szpital. Teraz będzie miał sposobność przekonać się, czy praca w Kirrijong rzeczywiście mu odpowiada, a jeśli tak, zdecydować o ostatecznym wykończeniu szpitala.
- Ale ja myślałam, że to ty obejmiesz szpital...
- O tym właśnie od dawna chcę z tobą porozmawiać. Nie miała pojęcia, co o tym myśleć.
- Już wcześniej wybierałem się na weekend do Sydney. Byłem umówiony z dawnym kolegą i przyjacielem Craigiem Pryde'em na rozmowę. Nie przewidziałem tylko, że przylecę tu helikopterem.
- Nadal nie wiedziała, co powiedzieć.
- Wiesz chyba, jak bardzo tęskniłem za pediatrią? Milcząco skinęła głową.
- Znam Craiga od lat. Prowadzi od dawna tutejszy oddział pediatryczny, a w przyszłym roku odchodzi na emeryturę. Jego zastępca nieoczekiwanie zrezygnował z posady i Craig zaproponował, żebym przyszedł na jego miejsce. Po odejściu Craiga mógłbym zostać kierownikiem oddziału. To dla mnie wielka okazja.

Do jej świadomości nareszcie dotarła straszna prawda. Przez cały czas układał sobie przyszłość, nie biorąc jej w ogóle pod uwagę. To jasne, że Charlotte nigdy by się nie zgodziła zamieszkać na stałe w Kirrijong.

- A co ty na to? - spytał na zakończenie Clem.

- Jestem trochę zaskoczona - zaczęła, starając się mówić z godnością - ale skoro tego chcesz, to powinieneś skorzystać z okazji.

- Ale tu chodzi nie tylko o mnie. Powiedz, jak ty się na to zapatrujesz.

- Niby dlaczego? - zdziwiła się. Po co mu jej zdanie? Niech się z tym zwróci do Charlotte, a nie do niej.

- Livvy, czy ty naprawdę nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

Milcząco pokręciła głową.

- Od dawna zamierzałem z tobą o tym pogadać, tylko zawsze coś wypadało. A potem zachorowałaś. Zresztą zdawałem sobie sprawę z istnienia Jeremy'ego i nie chciałem wchodzić między was. Teraz jednak nie mogę dłużej odwlekać decyzji. Wiem, że mieliśmy mało czasu, żeby lepiej się poznać, ale wydawało mi się, że czujesz to samo co ja. Czy tak nie jest? - spytał innym niż zwykle, błagalnym tonem.

- Jeśli chodzi o Jeremy'ego, to wszystko skończone. Od dawna nic nas nie łączyło. Chciałam tylko dać mu czas, żeby się z tym oswoił.

W oczach Clema zabłysła nadzieja.

- Livvy, wiesz chyba, co do ciebie czuję?

- Wiem o Charlotte. To znaczy, o dziecku - powiedziała nagle i wstrzymała oddech.

- Skąd wiesz?

- Znalazłam przypadkiem wynik badania.

- Ale co to ma wspólnego z nami? Olivia nie wierzyła własnym uszom.

- Jak to, co? Sądzę, że bardzo dużo. A może uważasz, że jestem staroświecka, uważając, że dziecko powinno mieć ojca? Miałam nadzieję, że przynajmniej w tej sprawie myślimy podobnie. - Patrzyła mu wyzywająco w oczy, spodziewając się, że zacznie się wykręcać i usprawiedliwiać. Jakież było jej zdziwienie, kiedy zamiast skruchy dostrzegła w jego oczach najpierw osłupienie, a potem narastający gniew z domieszką gorzkiego rozczarowania.

- Myślałaś, że to ja zrobiłem jej dziecko? - zapytał, błądzący ze złości. - Skąd ci coś podobnego przyszło go głowy? Jak mogłaś mnie o to podejrzewać? Za kogo mnie uważasz?

Zaczynała rozumieć, że popełniła największy błąd w swoim życiu. Niemniej próbowała się bronić.

- A co miałam myśleć?

- Najwidoczniej w ogóle nie myślałaś. Uznałaś to za pewnik. Wiem, ile wycierpiałaś, ale żeby mnie zaliczyć do tej samej kategorii ludzi co ten twój Jeremy, tego się nie spodziewałem.

- Przepraszam - wyszeptała. - Ale to się samo narzucało, Ruby wciąż powtarzała...

- A daj mi spokój z Ruby! Po co słuchałaś jej gadaniny? Nie mogłaś spytać mnie?

- Zrobiłam to. Zapytałam cię kiedyś, czy od śmierci Kathy pojawił się ktoś w twoim życiu, a ty odpowiedziałeś: A jak ci się wydaje?

- Z czego wyciągnęłaś wniosek, że sypiam na prawo i lewo z kim popadnie? A jak ci się wydaje? Naprawdę nie rozumiałaś, co chcę przez to powiedzieć? Po śmierci Kathy długo nie mogłem patrzeć na inne kobiety, dopóki ty się nie pojawiłaś. Tamtego dnia, kiedy przyszedłem do ciebie wieczorem, upiłem się z rozpaczy, bo wiedziałem, że się w tobie zakochuję, a ty jesteś zajęta innym.

- Ale ciągle spotykałeś się z Charlotte. Chyba rozumiesz...

- Och, daj spokój! Parę randek piętnaście lat temu to nie powód, żeby to uważać za romans. Chyba że ktoś lubi słuchać plotek - zakończył ze złością.

Widząc jednak, że Olivia ma łzy w oczach, złagodniał.

- Nie mam nic wspólnego z dzieckiem Charlotte - wyjaśnił w końcu. - Poza tym, że będzie moim bratankiem albo bratanicą. Charlotte wdała się w romans z moim bratem Joshua, a ja musiałem grać między nimi rolę pośrednika. Teraz przyjechała do Sydney i liczy, że on się z nią wreszcie ożeni.

Co miała na to powiedzieć? Jak się wytłumaczyć z tego, że posądzała go o najgorsze, podczas gdy on próbował wyznać jej miłość?

- Więc nie spałeś z Charlotte? Ja byłam pierwsza po Kathy? - powiedziała na głos, jakby chciała się upewnić, że to prawda. Nagle wróciły wspomnienia ich cudownej wspólnej nocy, a jednocześnie poczuła wyrzuty sumienia.

Powinna była zdawać sobie sprawę, iż mimo czułości i namiętności, jaka ich wtedy połączyła, dla Clema musiało to być ważne i wcale niełatwe przeżycie. Nic dziwnego, że w pewnej chwili odsunął się od niej. I że pragnął podzielić się tym, co czuje. A ona niczego się nie domyśliła.

Widząc, jak bardzo Olivia jest zdruzgotana, Clem pożałował wybuchu i gniew momentalnie mu minął. Nacierpiała się nie mniej niż on. Nie chciał jeszcze przysparzać jej zgryzot.

- Tak, kochanie, byłaś pierwszą po Kathy, i jeśli się zgodzisz, pozostaniesz jedyną. Zakochałem się w tobie od pierwszej chwili. Nie szukałem miłości, to się po prostu stało bez mojej woli. Z początku nie mogłem się z tą myślą oswoić. Byłem pewny, że czeka mnie samotne życie, aż nagle zjawiłaś

się ty. Zacząłem budzić się rano z chęcią do życia, tęsknić za twoim widokiem, za tym, żeby wymieniać z tobą myśli. I to mnie przerażało.

Olivia wsłuchiwała się w jego słowa, nic nie mówiąc.

- Zdaję sobie sprawę, jak wiele żądam, prosząc, żebyś dla mojego widzimisie, dla mojej wymarzonej posady, przenosiła się do Sydney. Ale nie chodzi mi o żonę, jaką powinien mieć "poważny lekarz na stanowisku". Chodzi mi tylko i wyłącznie o ciebie, Livvy. Rozumiem, że musisz się najpierw poważnie zastanowić, lecz zanim to zrobisz, wysłuchaj mnie do końca. Wiem, że mam trudny charakter i potrafię być nieznośny, ale naprawdę bardzo cię kocham. Nigdy cię nie skrzywdzę. Czowała się jak sędzina wysłuchująca ostatniego słowa.

- Chcę, abyś została moją żoną, chcę troszczyć się o ciebie i pokazać, jak piękna może być miłość dwojga ludzi. Ale jeżeli nie masz pewności, czy będziemy razem szczęśliwi, jeżeli nie potrafisz mi w pełni zaufać, to od razu powiedz. Nie umiałbym żyć z kobietą, która nie ma do mnie zaufania.

Prysły ostatnie wątpliwości. Oczy Clema wszystko jej powiedziały. Olivia poczuła, że po miesiącach lęku i niepewności po raz pierwszy może odetchnąć z ulgą. A wszystko, co złe, odchodzi w przeszłość.

- Nie muszę się zastanawiać - powiedziała.

Werdykt zapadł. Clem stał nieruchomo, a z jego oczu stopniowo zniknął niepokój. Wyciągnęła do niego obie ręce i w jednej chwili znalazła się w jego ramionach. W nich było jej miejsce, w nich czuła się bezpieczna i kochana. Cokolwiek przyniesie przyszłość, Clem zawsze już będzie przy niej, na dobre i na złe.

Uściskał Olivię z całej siły i poszukał jej ust. Nie słyszeli, że drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi siostra Jay. Pielęgniarka zakasłała.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż masz gościa - rzekła surowo. - Panna Morrell naprawdę potrzebuje spokoju - zwróciła się do Clema.

Ten ze skruszoną miną odsunął się od łóżka.

- Coś jest dla mnie niejasne w twoich papierach. Kogo właściwie mam wpisać jako najbliższą osobę?

W oczach tak zazwyczaj surowej siostry Jay Olivia zauważyła figlarny błysk. Popatrzyła na Clema.

- Mnie, siostrze, doktora Jake'a Clemsona. Jako narzeczonego panny Morrell. Oczywiście, jeżeli przyjmie moje oświadczenia.

Olivia, nie zważając na obecność siostry, odpowiedziała mu pocałunkiem. Siostra Jay cicho zamknęła za sobą drzwi i wróciła do swojego biurka.

- No i co? - niecierpliwie zagadnęła ją Hannah.

- Chyba powie „tak” - odparła siostra Jay, odkładając na chwilę pióro.